

SEPTIMUS HEAP

✠ KSIĘGA TRZECIA ✠

DUCH
KRÓLOWEJ

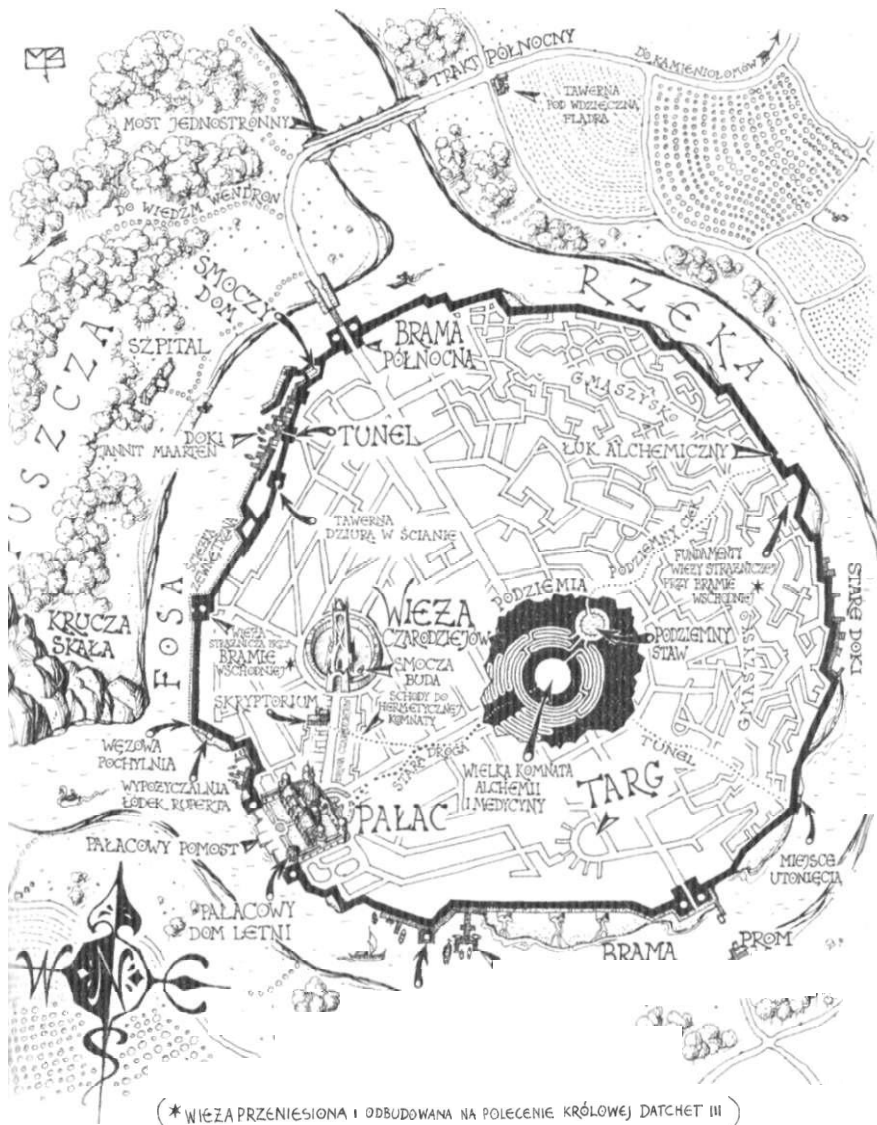
ANGIE SAGE

Ilustracje Mark Zug

Tłumaczenie Jacek Drewnowski

jaguar

ZAMEK



(* WIEŻA PRZENIESIONA I ODBUDOWANA NA POLECENIE KRÓLOWEJ DATCHET III)

⚡ PROLOG ⚡

PORTRET NA STRYCHU



Silas Heap i Gringe, stróż Bramy Północnej, stoją w ciemnym, zakurzonej kącie pałacowego strychu. Przed nimi widnieją małe drzwi do Zamkniętego pomieszczenia, które Silas Heap, Czarodziej Zwyczajny, ma właśnie Odemknąć.

- Widzisz, Gringe - mówi - to idealne miejsce. Moje pionki nigdy nie zdołają stąd uciec. Mogę je po prostu Zamknąć w środku.

Gringe nie jest tego taki pewien. Nawet on wie, że Zamkniętych pomieszczeń na strychach lepiej nie ruszać.

- Nie podoba mi się to - oznajmia. - Dziwnie się tu czuję. Zresztą to, że miałeś szczęście i znalazłeś nową kolonię pionków pod deskami podłogi, jeszcze nie znaczy, że tu zostaną.

- Na pewno zostaną, jeśli będą Zamknięte - odpowiada Silas, ściskając swoje pudełko z nowymi pionkami, które

właśnie złapał. - Po prostu się złościś, bo i tak nie będziesz mógł zwabić tej bandy.

- Poprzedniej też nie zwabiłem, **Silasie** Heapie. Przyszły z własnej woli. Nic nie mogłem na to poradzić.

Silas nie zwraca na Gringe'a uwagi. Próbuje sobie przypomnieć Zakłęcie Odmykania.

Gringe przytupuje nerwowo.

- Pospiesz się. Muszę wracać do bramy. Lucy ostatnio dziwnie się zachowuje i nie chcę zbyt długo zostawiać jej samej.

Silas Heap zamyka oczy, by lepiej mu się myślało. Pod nosem, tak by Gringe nie słyszał, trzykrotnie powtarza wspak Inkantację Zamykania, kończąc Zakłębciem Odmykania. Otwiera oczy. Nic się nie zdarzyło.

- Idę - informuje go stróż bramy. - Nie mogę tu sterczeć przez cały dzień. Niektórzy z nas muszą pracować.

Nagle, z głośnym hukiem, drzwi do Zamkniętego pomieszczenia otwierają się na oścież. **Silas** triumfuje.

- Widzisz? Wiem, co robię. Jestem Czarodziejem, Gringe. Uch! Co to było? - Lodowaty podmuch stęchłego powietrza omiata obu mężczyzn, zapierając im dech w piersiach i przyprawiając obu o atak kaszlu.

- Ale zimno. - Gringe drży i dostaje gęśiej skórki na rękach. **Silas** jest już w Odemkniętym pomieszczeniu, szukając najlepszego miejsca dla swojej kolonii pionków. Ciekawość stróża bramy bierze górę i także on ostrożnie wchodzi do środka. Wnętrze jest maleńkie, niewiele większe od szafy. Światło ze świecy **Silasa** ledwie rozjaśnia ciemność, jedyne okno, które kiedyś się tu znajdowało, zostało zamurowane. To tylko kawałek pustej przestrzeni z zakurzoną podłogą i popękanym tynkiem na nagich ścianach. Po-

mieszczenie jednak nie jest - jak zauważa Gringe - zupełnie puste. W cieniu pod ścianą stoi duży, naturalnej wielkości portret Królowej.

Silas patrzy na obraz. Jest to zręcznie namalowany wizerunek Królowej Zamku z dawno minionych czasów. Poznaje, że malowidło jest stare, bo władczyni nosi na nim Prawdziwą Koronę, która zaginęła przed wiekami. Królowa ma ostry, zadarty nos i włosy, splecione po bokach niczym para nauszników. W jej suknię wczepił się Aj-Aj - okropne, małe stworzenie o szczurzym pyszczku, ostrych pazurach i długim, węzowatym ogonie. Jego okrągłe, czerwone oczy wpatrują się w Silasa, jakby Aj-Aj chciał go dziabnąć jednym ze swoich długich, ostrych jak igły zębów. Królowa też spogląda z portretu, na jej twarzy jednak maluje się wyniosły wyraz dezaprobaty. Wysoko wzniesioną głowę podtrzymuje nakrochmalona kreza pod podbródkiem, a czujne oczy odbijają blask świecy i wydają się podążać za intruzami.

Gringe drży na całym ciele.

- Nie chciałbym jej spotkać w ciemną noc - mówi.

Silas myśli, że towarzysz ma rację, sam także nie chciałby spotkać kobiety w ciemną noc - podobnie jak jego cenne pionki.

- Musi stąd zniknąć - stwierdza. - Nie chcę, żeby drażniła moją kolonię pionków, nim jeszcze rozpoczęły grę.

Ale Silas nie wie, że ona już zniknęła. Gdy tylko Odemknął drzwi, duchy Królowej Etheldreddy i jej zwierzątka wyszły z obrazu, przekroczyły drzwi, przechodząc z wysoko uniesionymi, zadartymi nosami tuż obok Silasa i Gringe'a. Władczyni i Aj-Aj nie zwrócili na nich uwagi, mieli bowiem ważniejsze sprawy do załatwienia i nareszcie mogli to zrobić.

SNORRI SNORRELSSEN



Snorri Snorrelssen sterowała swoim statkiem kupieckim przez ciche rzeczne wody w kierunku Zamku. Było mgliste, jesienne popołudnie i Snorri poczuła ulgę, że zostawiła już za sobą niespokojne fale Portu. Wiatr zelżał, ale duży żagiel statku - zwanego *Alfrún* po matce Snorri, do której należał - wydymała bryza wystarczająco silna, by bez trudu ominąć Kruczą Skałę i przybić do nabrzeża tuż za Herbaciarnią i Piwiarnią Sally Mullin.

Dwaj młodzi rybacy, niewiele starsi niż sama Snorri, wrócili właśnie z udanego połowu śledzi i z zapałem chwycili ciężkie cumy, które rzuciła dziewczyna. Popisując się swoimi

umiejętnościami, nawinęli liny na dwa pachołki, mocując *Alfrun* do nabrzeża. Z wielką chęcią zaczęli też udzielać rad, jak zwinąć żagiel i złożyć liny, które Snorri zignorowała - po części dlatego, że ledwie rozumiała, co mówią, głównie jednak dlatego, że nikt nie mówił Snorri **Snorrelsen**, co ma robić. Nikt, nawet matka. Zwłaszcza matka.

Snorri, wysoka jak na swój wiek, była szczupła, muskularna i zaskakująco silna. Z wprawą kogoś, kto spędził dwa ostatnie tygodnie na samotnej żegludze przez morze, opuściła wielki, płócienny żagiel i zwinęła szerokie fałdy ciężkiej tkaniny. Potem ułożyła zgrabne zwoje z lin i zablokowała **rumpel**. Świadoma, że rybacy ją obserwują, zamknęła luk ładowni, wypełnionej ciężkimi belami grubej wełny, workami przypraw, wielkimi beczkami solonych ryb, a także świetnymi butami ze skóry renifera. W końcu - nie zważając na kolejne propozycje pomocy - wypchnęła trap i zeszła na brzeg, zostawiając na pokładzie **Ullra**, małego, rudego kota z czarnym koniuszkiem ogona, by odstraszał szczury.

Snorri pływała po morzu przez ponad dwa tygodnie i nie mogła się doczekać, kiedy znów stanie na stałym lądzie, gdy jednak szła wzdłuż nabrzeża, czuła się tak, jakby wciąż **była** na pokładzie *Alfrun*, bo keja **zdawała** się poruszać pod jej stopami zupełnie jak stara łódź. Rybacy, którzy powinni już byli wrócić do domów i swoich matek, siedzieli na sterce pustych sieci na homary.

- Dobry wieczór, panienko! - zawołał jeden.

Nie zwróciła na niego uwagi. Doszła do końca nabrzeża i ruszyła mocno wydeptaną ścieżką, wiodącą do dużego, nowego pomostu, na którym stała tętniąca życiem kawiarnia. Był to bardzo stylowy, dwupiętrowy drewniany budy-

nek z długimi, niskimi oknami, które wychodziły na rzekę. Lokal wyglądał zachęcająco w chłodnym powietrzu wczesnego wieczoru. Ciepłe, żółte światło biło z wiszących u powały lampek oliwnych. Gdy Snorri wkroczyła na drewniane przejście, prowadzące na pomost, nie mogła wprost uwierzyć, że w końcu tu trafiła - do sławnej Herbaciarni i Piwiarni Sally Mullin. Podekscytowana, choć zarazem bardzo zdenerwowana, otworzyła dwuskrzydłowe drzwi i omal się nie przewróciła o długi rząd wiader przeciwpożarowych, wypełnionych piaskiem i wodą.

W lokalu Sally Mullin panował gwar przyjaznych rozmów, ale gdy tylko Snorri przekroczyła próg, zapadła nagle cisza, jakby ktoś pstryknął przełącznikiem. Klienci jak jeden mąż odstawili napoje i wbili spojrzenie w młodą nieznajomą, noszącą charakterystyczne szaty Ligi Hanzeatyckiej, do której należeli wszyscy kupcy z Północy. Dziewczyna poczuła, że się rumieni, czego za wszelką cenę wolałaby uniknąć. Ruszyła do baru, zdecydowana zamówić jęczmienne ciasto i pół pinty piwa Springo Specjal, o którym tyle słyszała.

Z kuchni wypadła Sally Mullin, niska, pulchna kobieta, której policzki pokrywały piegi i mąka jęczmienna. Skrzywiła się na widok ciemnoczerwonego stroju kupca z Północy i charakterystycznej skórzanej przepaski na głowie nowo przybyłej.

- Nie obsługuję kupców z Północy - warknęła.

Snorri wydawała się zakłopotana. Nie była pewna, czy zrozumiała słowa Sally, ale było jasne, że gospodyni nie powitała jej zbyt serdecznie.

- Czytałaś kartkę na drzwiach? - powiedziała Sally, widząc, że dziewczyna **nie** zbiera się do odejścia. - Żadnych

kupców z Północy. Nie jesteście tu mile widziani. Nie w mojej kawiarni.

- To tylko młoda dziewczyna, Sal - odezwał się ktoś. - Daj jej szansę.

Po sali poniosł się ogólny pomruk aprobaty. Sally Mullin przyjrzała się Snorri i jej rysy złagodniały. Faktycznie, była to tylko młoda dziewczyna - Sally uznała, że ma najwyżej szesnaście lat. Miała bardzo jasne włosy i niemal przejrzyste błękitne oczy, podobnie jak większość kupców. Brakowało jej jednak tego surowego spojrzenia, które kobieta wspominała z drżeniem.

- No... - zaczęła Sally, ustępując - zbliża się zmierzch, a nie każę dziewczynie chodzić samej po ciemku. Czego sobie życzysz, panienko?

- **Ja... wyproszę...** - Snorri zawahała się, próbując sobie przypomnieć odpowiednie słówka. Jak to było, „wyproszę” czy „poproszę”? - Poproszę kawałek wyśmienitego ciasta jęczmiennego i pół pinty piwa Springo **Specjal**.

- Springo **Specjal**, tak? - zawołał ktoś. - Podoba mi się ta panna.

- Siedź cicho, Tom - ofuknęła go Sally. - Lepiej spróbuj najpierw zwykłego Springo - zwróciła się do Snorri.

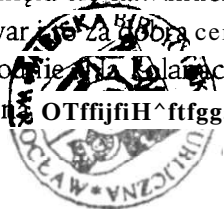
Nalała piwa do dużego, porcelanowego kubka, który pchnęła następnie przez kontuar w kierunku dziewczyny. Snorri pociągnęła łyczek na próbę i z niesmakiem zmarszczyła twarz. Smak Springo wymagał przyzwyczajenia i większość młodzieży uważała go za paskudny. Były czasy, że i Sally uznawała to piwo za ohydne. Nalała teraz do kubka lemoniady z miodem dla Snorri i postawiła go na tacy obok dużego kawałka ciasta jęczmiennego. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby potrzebowała porządnego posiłku. Snor-

ri dała Sally całego srebrnego florena, ku sporemu zaskoczeniu kobiety, po czym otrzymała spory stosik drobnych monet. Następnie usiadła przy pustym stoliku pod oknem i wyrzała na ciemniejącą rzekę.

W lokalu na nowo rozbrzmiały rozmowy i Snorri odechnęła z ulgą. Przyjście do kawiarni Sally Mullin było najtrudniejszą rzeczą, jaką w życiu zrobiła. Trudniejszą niż pierwszy samotny rejs na pokładzie *Alfrun*, trudniejszą niż zakup wszystkich towarów, które teraz znajdowały się w ładowni, za oszczędzane latami pieniądze i o wiele, wiele trudniejszą niż przepłynięcie wielkiego północnego morza, leżącego między ziemią kupców z Północy a krainą Herbarciarni i Piwiarni Sally Mullin. Ale zrobiła to. Snorri Snorrelsen szła w ślady swojego ojca i nikt nie mógł jej powstrzymać. Nawet matka.

Późniejszym wieczorem Snorri wróciła na *Alfrun*. Powitał ją Ullr w swojej nocnej postaci. Kot wydał z siebie długi i niski pomruk powitalny, po czym podążył za swoją panią przez pokład. Snorri, tak objedzona ciastem jęczmiennym, że ledwie mogła się ruszać, usiadła w swoim ulubionym miejscu na dziobie, głaszcząc Nocnego Ullra, czyli pełną gracji i silną panterę, czarną niczym noc, z oczami w kolorze morskiej zieleni i pomarańczowym koniuszkiem ogona.

Snorri była zbyt rozemocjonowana, by zasnąć. Siedziała, opierając rękę na ciepłej, jedwabistej sierści Ullra, i patrzyła na czarną rzekę i przeciwległy brzeg, za którym rozciągały się pola uprawne. Później, gdy noc zrobiła się chłodna, owinęła się kawałkiem grubej wełny. Zamierzała sprzedać towar za dobrą cenę, na targu, który zaczynał się za dwa tygodnie. Na planach trzymała plan Zamku, gdzie zaznaczono OTfijfiH^ftfgga na targ. Na odwrocie mapy wypisane



były szczegółowe instrukcje dotyczące pozyskiwania pozwolenia na stragan, a także szczegółowe zasady kupna i sprzedaży. Snorri zapaliła lampkę oliwną, którą przyniosła ze swojej małej kabiny pod pokładem, i zaczęła czytać przepisy i zalecenia. Wiatr wiał teraz jednostajnie, przestało mżyć. Powietrze było czyste i rześkie, a Snorri wdychała zapachy łądu, tak dziwne i odmienne od tych, do których była przyzwyczajona.

W miarę jak zapadał zmierzch, grupki klientów zaczęły wychodzić z lokalu, aż w końcu tuż po północy Snorri zobaczyła, że Sally gasi lampki oliwne i rygluje drzwi. Uśmiechnęła się radośnie. Teraz miała rzekę dla siebie - tylko ona, Ullr i *Alfrun*, sami pośród nocy. Gdy statek zakołysał się lekko na fali odpływu, poczuła, że oczy jej się zamykają. Odłożyła nużącą listę dozwolonych miar i wag, ciałniej owinęła się wełnianym pledem i ostatni raz przed zejściem do kabiny popatrzyła na drugi brzeg. I wtedy ją zobaczyła.

Długi, blady statek, otoczony zielonkawym blaskiem, okrążał Kruczą Skałę. Snorri znieruchomiła i obserwowała, jak powolna, cicha jednostka płynie środkiem rzeki, coraz bardziej przybliżając się do *Alfrun*. Gdy znalazła się zupełnie blisko, dziewczyna zobaczyła, jak łódź migocze w blasku księżyca. Dreszcz przebiegł po jej grzbiecie - Snorri Snorrelssen, Duchowidząca, doskonale wiedziała, co ma przed oczami: widmowy statek. Gwizdnęła pod nosem, bo nigdy wcześniej nie widziała takiego dziwa. Przywykła do oglądania wraków starych kutrów rybackich, sterowanych przez kapitanów, którzy utonęli i przez wieczność mieli szukać bezpiecznego portu. Raz na jakiś czas widywała duch długiego okrętu wojennego, ciągnącego do domu

po **zacieklej** bitwie, kiedyś zdarzyło jej się ujrzeć wysoki statek bogatego kupca - z ziejącej w burcie dziury wysypywały się skarby. Nigdy jednak nie widziała Statku Królewskiego, a na dodatek z duchem Królowej na pokładzie.

Snorri wstała, wzięła Duchowy **Monokl**, który dała jej wieszczka z Lodowego **Pałacu**, po czym skierowała wzrok na zjawę, bezgłośnie przemykającą obok, napędzaną ośmioma widmowymi wiosłami. Statek przystrajało wiele flag, łopoczących na wietrze, który już dawno umilkł. Kadłub, pomalowano w wijące się srebrne i złote wzory, a pokład ocieniał dumny, czerwony baldachim, zawieszony na zdobnych, złotych kolumnach. Pod baldachimem zasiadała wysoka, wyprostowana postać patrząca w dal. Jej podbródek spoczywał na wykrochmalonej krezie. Nosiła prostą koronę i nadzwyczaj prostą fryzurę: dwa warkocze upięte wokół uszu. Obok Królowej siedziało małe, niemal bezwłose stworzenie, które Snorri wzięła za nadzwyczaj brzydkiego psa, potem jednak zobaczyła jego długi, węzowaty ogon, owinięty wokół jednej ze złotych kolumn. Snorri wpatrywała się w przepływający widmowy statek i przeszedł ją zimny dreszcz - w jego pasażerach kryło się bowiem coś odmiennego, coś rzeczywistego.

Odłożyła monokl i przez luk zeszła do kabiny, pozostawiając **Ullra** na wachcie. Zawiesiła lampkę na haczyku w suficie i łagodne, żółte światło nadało pomieszczeniu ciepłą, **przytulną** atmosferę. Kabina była mała, większość bowiem przestrzeni na statku **zajmowała** ładownia, ale Snorri ją uwielbiała. Ściany wyłożone były przyjemnie pachnącym drewnem jabłoni, które jej ojciec, Olaf, przyniósł kiedyś matce w prezencie i pięknie obrobił, jako że był bardzo uzdolnionym cieślą. Przy sterburcie znajdowała się wbudowana

koja, którą za dnia można było złożyć w kanapę. Pod koją stały skrzynie, do których dziewczyna chowała wszystkie rupiecie, wyżej zaś widniała długa półka, gdzie trzymała zrolowane mapy. Po drugiej stronie stał składany stolik, rząd szuflad z drewna jabłoni, a także mały, pękaty żelazny piecyk, od którego biegł przewód kominowy, prowadzący do sklepienia kabiny. Snorri otworzyła drzwiczki piecyka i pomieszczenie wypełnił słaby, czerwony blask dogasającego żaru.

Snorri czuła się senna. Weszła na koję, po czym opatuliła się kołdrą ze skóry renifera i skuliła się, by zasnąć. Uśmiechnęła się radośnie. To był dobry dzień - nie licząc widoku widmowej Królowej. Snorri chciała jednak ujrzeć tylko jednego ducha. Był to duch Olafa Snorrelssena.

TARG



171

172



Następnego dnia Snorri wstała z samego rana. Ullr, który powrócił do dziennej postaci kościstego, rudego kota z czarnym koniuszkiem ogona, zjadał mysz na śniadanie. Dziewczyna zupełnie zapomniała o widmowym Statku Królewskim, a kiedy sobie o nim przypomniała przy własnym śniadaniu, złożonym z marynowanych śledzi i ciemnego żytniego chleba, doszła do wniosku, że to wszystko jej się przyśniło.

Po jedzeniu wyciągnęła z ładowni worek z próbkami towarów, zarzuciła go sobie na ramiona i zeszła po trapie, prosto w promienie porannego słońca. Czuła się szczęśliwa i podekscytowana. Podobał jej się ten dziwny kraj, do którego

przybyła. Podobała jej się zielona woda powolnej rzeki, unoszący się w powietrzu zapach jesiennych liści i dymu z palonego drewna, fascynowały ją wysokie mury Zamku, które pięły się wzwyż, za obszarem, stanowiącym dla niej zupełnie nowy świat. Ruszyła stromą ścieżką, która wiodła do Bramy Południowej, i wzięła głęboki wdech. W powietrzu wyczuwało się chłód, ale był on niczym w porównaniu z ziąbem, przy jakim bez wątpienia budziła się matka Snorri w ich małym, ciemnym, drewnianym domu nad brzegiem morza. Dziewczyna potrząsnęła głową, by odegnać myśli o matce, po czym podążyła w stronę Zamku.

Gdy przeszła przez Bramę Południową, zauważyła starego żebraka, który siedział na ziemi. Wyciągnęła z kieszeni drobną monetę - w jej kraju wierzono bowiem, że kto da pieniądze pierwszemu napotkanemu żebrakowi w obcym kraju, ten będzie miał szczęście - wcisnęła mu ją w rękę. Zbyt późno, dopiero gdy jej palce przeniknęły przez jego dłoń, zauważyła, że to widmowy żebrak. Duch wydawał się zaskoczony dotykem Snorri. Roześlony, że ktoś go Przenika, podniósł się z ziemi i odszedł. Dziewczyna przystanęła, zrzuciła ciężki worek na ziemię. Rozejrzała się dookoła i ogarnęła ją rozpacz. Zamek był pełen, dosłownie pełen, wszelkiej maści duchów - a ona, jako Duchowidząca, nie miała wyjścia, widziała każdego, niezależnie od tego, czy ten postanowił się jej Ukazać, czy nie. Zaczęła się zastanawiać, jak ma odnaleźć ojca w takim tłumie. Była już niemal gotowa odwrócić się na pięcie i popłynąć z powrotem do domu, ale powiedziała sobie, że przybyła tu także w celach handlowych, więc jako córka sławnego kupca, nie może zrezygnować.

Trzymając głowę spuszczoną i unikając duchów, jak tylko mogła, szła dalej, kierując się mapą. Była to dobra mapa

i wkrótce Snorri przeszła przez łukowatą bramę z cegły, która prowadziła na Targ. Tam skierowała się prosto do Urzędu Kupieckiego. Mieścił się w otwartej chacie z tablicą, głoszącą: SPÓŁKA LIGI HANZEATYCKIEJ I ZWIĄZKU KUPCÓW Z PÓŁNOCY. W środku znajdował się długi, prowizoryczny stół, dwie wagi z najróżniejszymi odważnikami, wielka księga i stary, pomarszczony kupiec, który przeliczał pieniądze w dużej żelaznej skrzyni. Nagle Snorri poczuła zdenerwowanie, niemal równie silne, jak wtedy, gdy weszła do lokalu Sally Mullin. Nadeszła chwila, w której musiała udowodnić, że ma prawo do tego, by handlować i należeć do Związku. Przełknęła ślinę i wkroczyła do chaty z wysoko podniesioną głową.

Starzec nie przerwał swojej roboty. Dalej liczył dziwne monety, do jakich Snorri nie była przyzwyczajona: pensy, szylingi, floreny, półkorony i korony. Dziewczyna kilkakrotnie chrząknęła, ale mężczyzna wciąż nie zwracał na nią uwagi. Po kilku minutach nie mogła już tego znieść.

- Przepraszam - odezwała się.

- Czteryście dwadzieścia pięć, czteryście dwadzieścia sześć... - przemówił mężczyzna, nie odrywając spojrzenia od monet.

Snorri nie miała wyjścia, musiała czekać. Pięć minut później mężczyzna oznajmił: - Tysiąc. Tak, panienko, czym mogę służyć?

Położyła na blacie jedną koronę.

- Chcę kupić pozwolenie na handel - powiedziała płynnie, od wielu bowiem dni przygotowywała się do tej chwili.

Starzec popatrzył na stojącą przed nim dziewczynę w zgrzebnym, wełnianym, kupieckim stroju i uśmiechnął się, jakby powiedziała coś głupiego.

- Przykro mi, panienko. Trzeba należeć do Ligi.
- Snorri wystarczająco dobrze zrozumiała jego słowa.
- Należę do Ligi - oświadczyła.

Zanim zdążył zaprotestować, wyciągnęła swój list członkowski. Rozwinęła przed mężczyzną pergamin z czerwoną wstęgą i wielką plamą czerwonego laku. Starzec z ociąganiem włożył okulary, kręcąc głową z dezaprobatą wobec dzisiejszej młodzieży, po czym powoli przeczytał podsunięty dokument. Gdy przesuwiał palcem po kolejnych słowach, na jego twarzy zaczęło się malować niedowierzanie, kiedy zaś skończył czytać, wzniosł pergamin do światła, szukając oznak fałszerstwa.

Nie znalazł. Snorri wiedziała, że dokument jest autentyczny. Starzec też.

- To nadzwyczaj nieodpowiednie - stwierdził.
- Nieodpowiednie? - spytała dziewczyna.
- Nadzwyczaj nieodpowiednie. Nieczęsto się zdarza, by ojcowie przekazywali swoje listy członkowskie córkom.
- Nie?

- Ale wszystko wydaje się w porządku. - Westchnął i nad wyraz niechętnie sięgnął pod stół, skąd wyciągnął plik pozwoleń. - Podpisz tutaj - polecił, podsuwając jej pióro. Snorri wpisała swoje nazwisko, a mężczyzna podstemplował pozwolenie z taką siłą, jakby to ono było wszystkiemu winne.

Pchnął je przez stół w stronę Snorri.

- Stragan numer jeden. Wcześniej przyjechałaś. Jesteś tu pierwsza. Targ zaczyna się o świcie za dwa tygodnie, licząc od piątku. Ostatni dzień to wigilia Dnia Środka Zimy. Trzeba się zwinąć przed zmrokiem. Wszystkie śmieci mają przed północą trafić na miejskie wysypisko. Należy się jedna korona. - Wziął monetę, którą Snorri położyła wcześniej

na stole i **cisnął** ją do innej skrzynki, gdzie **wylądowała** z pustym brzękiem.

Snorri z szerokim uśmiechem wzięła pozwolenie. Udało jej się. Została licencjonowanym kupcem, tak jak ojciec.

- Zanieś swoje próbki do szopy i zostaw je do kontroli jakości - ciągnął starzec. - Możesz je odebrać jutro.

Snorri zostawiła swój worek w koszu na próbki przed szopą. Czuła się lekka jak piórko, zaczęła więc tanecznym krokiem okrążyć targ i nagle wpadła na dziewczynę, ubraną w czerwoną tunikę, obszytą złotem. Dziewczyna miała długie, ciemne włosy i nosiła złoty diadem niczym koronę. Obok niej stał duch w fioletowych szatach. Jego zielone oczy spoglądały przyjaźnie, a siwe włosy miał związane z tyłu w schludny kucyk. Snorri starała się nie patrzeć na plamy krwi na jego szatach tuż pod sercem, gapienie się bowiem na ślady po tym, jak duch stał się duchem, było nieuprzejme.

- **O**, przepraszam - powiedziała dziewczyna w czerwieni. - Nie patrzyłam, gdzie idę.

- Nie. To ja przepraszam - odparła Snorri. Uśmiechnęła się, a tamta odpowiedziała uśmiechem.

W drodze powrotnej **na Alfrún** Snorri rozmyślała. Słyszała, że w Zamku mieszka Księżniczka, ale przecież ona na pewno nie chodziłaby sobie po mieście jak zwykły człowiek.

Dziewczyna, która w istocie była Księżniczką, ruszyła w dalszą drogę do Pałacu w towarzystwie ducha w fioletowych szatach.

- To Duchowidząca - stwierdził duch.

- Kto?

- Ta młoda handlarka. Nie Ukazałem jej się, ale mnie widziała. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego. To

rzadka zdolność i występuje tylko w Krainach Długich Noccy. - Zadrzał. - Przyprawia mnie to o dreszcze.

Księżniczka parsknęła śmiechem.

- To zabawne, **Altherze** - powiedziała. - Założę się, że sam cały czas przyprawiasz ludzi o dreszcze.

- Wcale nie - zaoponował duch z oburzeniem. - No... tylko kiedy chcę.

Przez kilka następnych dni pogoda robiła się coraz bardziej jesienna. Północny wiatr zdmuchiwał liście z drzew i rozrzucał je po ulicach. Powietrze stało się chłodniejsze, a ludzie zaczęli zauważać, jak wcześniej zapada zmrok.

Ale Snorri Snorrelssen dobrze się czuła przy tej pogodzie. Całymi dniami spacerowała po Zamku, poznając najróżniejsze przejścia i zaułki. Ze zdumieniem zaglądała w okna wszystkich fascynujących sklepików i warsztatów, upchniętych w podcieniach Gmaszyska, a co jakiś czas nawet kupowała jakiś drobiazg. Gdy z podziwem podnosiła wzrok na Wieżę Czarodziejów, przez mgnienie oka dostrzegła Czarodziejkę Nadzwyczajną, która wydawała się nad wyraz despotyczna. Zdumiała ją ogromna ilość obornika, jaką Czarodzieje trzymali na dziedzińcu. Dołączyła do tłumu, patrzącego, jak zegar na Placu Sukienników wybija południe i śmiała się z min dwunastu cynowych figurek, które wyłoniły się zza zegarowej tarczy. Innego dnia przeszła Drogą Czarodziejów, obejrzała najstarszą prasę drukarską, a potem zerknęła zza płotu na piękny, stary Pałac, który okazał się mniejszy, niż się spodziewała. Rozmawiała nawet przy Bramie Pałacowej ze starym duchem o imieniu Gudrun, który rozpoznał rodaczkę, mimo że dzieliło ich siedem stuleci.

Jednak ten szczególny duch, którego Snorri miała nadzieję ujrzeć podczas swoich wędrówek, wciąż jej się wymykał. Chociaż znała jego wygląd tylko z portretu, który matka trzymała przy łóżku, była pewna, że go rozpozna, jeśli go zobaczy. Ale choć bez ustanku przyglądała się tłumom duchów, które mijała, nie dostrzegła wśród nich swojego ojca.

Pewnego późnego popołudnia, zwiedziwszy niektóre ciemne uliczki na tyłach Gmaszyska, gdzie kwaterowało wielu kupców, Snorri najadła się strachu. Zbliżał się zachód słońca, a ona właśnie kupiła podręczną pochodnię w Sklepie z Pochodniami Maizie Smalls. Gdy wracała Zaułkiem Wąskiej Kiszki do Bramy Południowej, doznała nieprzyjemnego wrażenia, że ktoś ją śledzi, ale gdy oglądała się za siebie, nikogo nie widziała. Nagle za jej plecami rozległ się jakiś szelest. Odwróciła się na pięcie i oto je zobaczyła - parę okrągłych, czerwonych oczu i szpilkowaty ząb, lśniące w świetle pochodni. Gdy oczy ujrzały płomień, wtopiły się w mrok. Snorri powiedziała sobie, że to był tylko szczur. Nieco później, gdy żwawym krokiem szła z powrotem w kierunku głównej ulicy, z Zaułka Wąskiej Kiszki dobiegł rozdzierający krzyk. Ktoś zapuścił się tam bez pochodni i zapewne nie miał tyle szczęścia, co ona.

Snorri była wstrząśnięta. Tego wieczoru potrzebowała towarzystwa, zjadła więc kolację u Sally Mullin. Sally zapalała do niej sympatią. Swojej przyjaciółce Sarze Heap wyznała: - Nie można winić młodej dziewczyny, że miała nieszczęście urodzić się wśród kupców, a przypuszczam, że nie wszyscy są źli. Trzeba ją podziwiać, Saro, sama przypłynęła tym wielkim statkiem. Nie wiem, jak tego dokonała. Ja ledwo radziłam sobie z *Muriel*.

Tego wieczoru kawiarnia była dziwnie pusta. Snorri okazała się jedyną klientką. Sally przyniosła jej dodatkowy kawałek ciasta jęczmiennego i usiadła obok.

- Ta Zaraza fatalnie wpływa na interesy - poskarżyła się.
- Nikt nie ośmiela się wychodzić po ciemku, chociaż powtarzam, że szczury uciekają na milę, kiedy widzą ogień. Wystarczy mieć pochodnię. Ale to na nic, teraz wszyscy się boją. - Ponuro pokręciła głową. - Widzisz, rzucają się na kostki. A szybkie są jak błyskawica. Jedno ugryzienie i już. Po tobie.

Snorri z trudem nadażała za szybkim potokiem słów Sally.

- Potowie? - spytała, powtarzając koniec zdania.

Sally skinęła głową.

- Tak jest - potwierdziła. - Nie umierasz od razu, ale mówią, że to tylko kwestia czasu. Przez jakiś czas czujesz się dobrze, a potem od miejsca ugryzienia rozprzestrzenia się czerwona wysypka, czujesz zawroty głowy i bach. Za chwilę leżysz na podłodze i latasz z wrózkami.

- Z wrózkami? - spytała Snorri.

- Tak - odrzekła Sally, zrywając się na nogi na widok klientki.

Klientka była wysoką kobietą o krótkich, sterczących włosach. Ciasno owijała się płaszczem. Sally niezbyt dobrze widziała jej twarz, ale postawa kobiety zdradzała nieokreśloną złość. Między przybyszką a Sally wywiązała się niegłośna rozmowa, po czym kobieta wyszła równie szybko, jak się zjawiała.

Uśmiechnięta Sally znów dołączyła do Snorri, siedzącej przy stoliku z widokiem na rzekę.

- Tak, zły wiatr nikomu nie przynosi niczego dobrego - odezwała się, a Sally poczuła się dezorientowana. - To

była **Geraldina**. Dziwna kobieta, kogoś mi przypomina, ale nie mam pojęcia, kogo. Tak czy owak, pytała, czy Szczurobójcy mogą się tu spotkać, zanim wyruszą, żeby... no... zabijać szczury.

- Zbijać sznury? - spytała Snorri.

- No, łapać. Uważają, że jeśli pozbędą się szczurów, to pozbędą się też Zarazy. Uważam, że ma to sens. Tak czy owak, bardzo się cieszę. Banda głodnych i spragnionych szczurołapów... to jest to, czego tej knajpie teraz potrzeba.

Po wyjściu rozczochranej **Geraldiny** do lokalu nie przyszedł już nikt. Wkrótce **Sally** zaczęła z hałasem kłaść ławki na stołach i myć podłogę. Snorri zrozumiała aluzję i pożegnała kobietę, życząc jej dobrej nocy.

- Dobranoc, moja droga - odparła wesoło tamta. - Nie włócz się po okolicy, dobrze?

Snorri nie miała zamiaru się włóczyć. Pobiegła z powrotem na statek i ucieszyła się na widok krążącego po pokładzie Nocnego **Ullra**. Zostawiwszy go na straży, wróciła do swojej kabiny, zaryglowała luk i przez całą noc nie gasiła lampki oliwnej.

NIEPROSZONY *coś*



Tego wieczoru, gdy Snorri Snorrelssen ryglowała drzwi do kabiny, Jenna, Sara i Silas Heapowie kończyli kolację w Pałacu. Choć Sara Heap zdecydowanie wolałaby jeść w jednej z mniejszych pałacowych kuchni, dawno już uległa namowom Kucharza, który twierdził, że rodzina królewska w żadnym razie w kuchni jeść nie może.



li

MS

7

Nie, nawet w spokojną, dżdżystą środę, dopóki on jest Kucharzem... „i nie ma dyskusji, pani Heap”.

A zatem trzy postacie przycupnęły w ogromnej pałacowej jadalni, na samym końcu długiego stołu, w kręgu światła świecy. W kominku za nimi trzaskał ogień i od czasu do czasu iskra lądowała na nieco wyliniątej sierści dużego psa, który leżał przy kominku i pochrapywał. Maksio, wierny wilczarz, nawet tego nie zauważał. Obok psa stała Podstolina, która napawała się ciepłem, ale nie mogła się doczekać, kiedy posprząta ze stołu i ucieknie od swądu przypalonej sierści i jeszcze gorszych zapachów, które były od Maksia.

Kolacja jednak ciągnęła się w nieskończoność. Sara Heap, przybrana matka Jenny, Księżniczki i spadkobierczyni Zamku, miała mnóstwo do powiedzenia.

– W ogóle nie chcę, żebyś opuszczała Pałac, Jenno, i basta. Coś paskudnego dręczy ludzi i sprowadza na nich Zazę. Masz zostać tutaj, w bezpiecznym miejscu, dopóki nie uda się tego czegoś złapać.

– Ale Septimus...

- Żadnych „ale”. Nie obchodzi mnie, czy Septimus potrzebuje twojej pomocy przy płukaniu tego ohydneho smoka, chociaż moim zdaniem byłoby lepiej, gdyby nie płukał go tak często. Widziałaś bałagan nad rzeką? Nie wiem, o czym myśli ten Billy Pot, sterty smoczych odchodów piętrzą się na dobre dziesięć stóp. Kiedyś lubiłam chodzić nad rzekę, ale teraz...

- Mamo, nie będę płukać Ognioplują, słowo daję, ale muszę codziennie odwiedzać Smoczą Łódź - odparła Jenna.

- Smocza Łódź na pewno poradzi sobie bez ciebie – orzekła Sara. - W końcu i tak nie wie, że tam przychodzisz.



- Wie, **mamo**. Jestem pewna, że wie. To byłoby straszne, gdyby się obudziła i nie zobaczyła nikogo przez wiele dni...

- Lepsze to, niż gdyby się okazało, że w ogóle nikogo już nie ma - odrzekła ostro Sara. - Nie wolno ci wychodzić, dopóki nie wymyślą czegoś z tą Zarazą.

- Nie sądzisz, że robisz z igły widły? - spytał łagodnie Silas.

Sara nie sądziła.

- Nie nazwałabym otwarcia szpitala „igłą”.

- Co? Tej starej rudery? Dziwne, że jeszcze stoi.

- Nie ma innego wyjścia. Zbyt wielu ludzi choruje i nie ma dokąd pójść. Wiedziałybyś o tym, gdybyś nie spędzała tyle czasu na strychu, grając w głupie gry...

- Pionkonogi to nie jest głupia gra. A teraz znalazłem kolonię, która bez wątpienia jest najlepsza w Zamku. Szkoda, że nie widziałas miny Gringe'a, kiedy mu powiedziałem. Nie zamierzam wypuścić tych pionków z rąk. Z Zamkniętego pomieszczenia nie wydostaną się zbyt szybko.

Sara Heap westchnęła. Odkąd przeprowadzili się do Zamku, Silas właściwie porzucił swoje codzienne zajęcia Czarodzieja Zwyczajnego i zajął się rozlicznymi hobby - gra w Pionkonogi należała do tych, którym poświęcał najwięcej czasu, co bardzo ją drażniło.

- Wiesz, że nie uważam otwierania Zamkniętych pomieszczeń za dobry pomysł - ofuknęła go. - Zwykle nie bez powodu są Zamknięte, zwłaszcza te ukryte gdzieś na strychu. W zeszłym miesiącu mieliśmy w Towarzystwie Zielarskim wykład na ten temat.

Silas spojrział na nią zjadliwie.

- A co ci Zielarze mogą wiedzieć o sprawach Czarodziejów, Saro? Nic. Phi.

- W porządku. Myślę, że i tak będziesz teraz bezpieczniejszy na strychu ze swoją głupią kolonią pionkonogów.

- Słusznie - odparł Silas. - Zostało jeszcze trochę ciasta?

- Nie, zjadłeś ostatni kawałek.

Zapadła niezręczna cisza. Jenna usłyszała w oddali jakąś wrzawę.

- Słyszycie? - spytała. Wstała i wyjrzała przez jedno z wysokich okien, wychodzących na pałacowy dziedziniec. Jenna widziała podjazd, jak zwykle oświetlony pochodniami, a także wielką Bramę Pałacową, zamkniętą na noc. Ale za bramą stał tłum, który łomotał pokrywami od pojemników na śmieci i krzyczał: - Szczury, szczury, łapać szczury! Szczury, szczury, zabić szczury!

Sara stanęła obok Jenny przy oknie.

- To Szczurobójcy - stwierdziła. - Nie wiem, co tu robią.

- Zapewne szukają szczurów - powiedział Silas z ustami pełnymi szarlotki. - Pełno ich tutaj. Zdaje się, że dziś wieczorem jeden był nawet w zupie.

Skandowane przez Szczurobójców okrzyki nabrały tempa.

- Pułapka na szczury, pułapka na szczury, bach, bach, bach! Pułapka na szczury, pułapka na szczury, bach, bach, bach!

- Biedne szczury - odezwała się Jenna.

- To i tak nie one roznoszą Zarazę - stwierdziła Sara. - Wczoraj pomagałam w Szpitalu i te ugryzienia nie wyglądają na robotę szczurów. Szczury mają więcej niż jeden ząb. Oj, spójrzcie, biegają do kwater służby. Masz ci los.

W tym momencie do akcji wkroczyła Podstolina. Zebrała talerze, wyrwała Silasowi ostatni kawałek szarlotki i wybiegła

z sali. Rozległ się brzęk, gdy wrzuciła naczynia do zsypu. Potem pognała do siebie, by sprawdzić, co słychać u Percy'ego, jej domowego szczura.

Po tym wydarzeniu kolacja nie trwała już długo. Sara i Silas przeszli do małego saloniku Sary na tyłach Pałacu, gdzie kobieta chciała dokończyć lekturę książki, a jej mąż zamierzał dalej pisać broszurkę pod tytułem *Dziesięć najważniejszych zaleceń dla graczy w pionkonogi*, z którą wiązał duże nadzieje.

Jenna postanowiła pójść do swojej komnaty i poczytać. Lubiła własne towarzystwo i spacerować po Pałacu, zwłaszcza nocą, gdy świece w korytarzach rzucały długie cienie i budziły się liczne duchy Starożytnych. Nocą zniknęła atmosfera pustki, panująca tu za dnia i Pałac znów stawał się ludnym miejscem. Większość Starożytnych postanowiła ukazać się Jennie, by mieć okazję rozmowy z Księżniczką, nawet jeśli często nie pamiętali, która to właściwie Księżniczka. Jenna lubiła te pogaduszki, choć szybko przekonała się, że duchy na ogół co noc mówią to samo i większość tych rozmów znała już na pamięć.

Weszła po szerokich schodach na galeryjkę, która biegła nad salą, gdzie przystanęła, by porozmawiać z widmem starej guwernantki dwóch młodych Księżniczek. Przez większość nocy przemierzało korytarze, szukając podopiecznych.

- Dobry wieczór, Księżniczko **Esmeraldo** - powiedziała zjawą, która **zawsze** miała zaniepokojony wyraz twarzy.

- Dobry wieczór, Mary - odrzekła Jenna, która już dawno przestała jej mówić, że tak naprawdę nazywa się Jenna, jako że i tak nie odnosiło to żadnego skutku.

- Cieszę się, że wciąż widzę cię całą i zdrową - dodała guwernantka.

- Dziękuję - odpowiedziała dziewczyna.

- Uważaj na siebie, moja droga - zakończyła tamta, jak to miała w zwyczaju.

- Dobrze - odparła jak zwykle Jenna i poszła w swoją stronę. Wkrótce skręciła z galeryjki w szeroki, rozświetlony blaskiem świec korytarz, na którego końcu widniały wysokie, podwójne drzwi, wiodące do jej komnaty.

- Dobry wieczór, sir **Herewardzie** - powitała Starożytnego Strażnika Sypialni Królewskiej, rozczochranego i bardzo wyblakłego ducha, który trwał na posterunku od jakichś ośmiuset lat i nie miał zamiaru odejść. Brakowało mu ręki i znacznej części broni, jako że jego przejście w stan duchowy było wynikiem jednej z ostatnich lądowych bitew między Zamkiem a Portem. Należał do ulubieńców Jenny, która czuła się bezpiecznie, -gdy stał na straży. Stary rycerz miał jowialny sposób bycia, lubił kawały i, co niezwykle u Starożytnych, stosunkowo rzadko się powtarzał.

- Dobry wieczór, piękna Księżniczko. To jest dobre: czym się różni słoń od banana?

- Nie wiem. - Uśmiechnęła się. - No, czym się różni słoń od banana?

- Nie wiesz? W takim razie nie wyślę cię po zakupy. Ho, ho!

- A... Bardzo śmieszne. Cha, cha!

- Cieszę się, że ci się podobało. Liczyłem na to. Dobranoc, Księżniczko. - Sir Hereward skłonił się i stanął na baczność, zadowolony, że znów trwa na posterunku.

- Dobranoc. - Jenna pchnęła drzwi, otwierając je na oścież, i wślizgnęła się do komnaty.

Minęło trochę czasu, nim Jenna przywykła do swojej ogromnej sypialni w Pałacu, jako że przez dziesięć lat spała

w kredensie, ale już ją polubiła, zwłaszcza wieczorami. Było to przestronne pomieszczenie z czterema wysokimi oknami, które wychodziły na pałacowe ogrody i chwyciły wieczorne słońce. Teraz jednak, w zimną, jesienną noc, Jenna zaciągnęła ciężkie, aksamitne zasłony i komnata po-grążyła się nagle w głębokim cieniu. Podeszła do dużego, kamiennego kominka przy swoim łożu z baldachimem i za-paliła stosik bierwion, używając zaklęcia Rozpalania Ognia, które dostała od Septimusa na ostatnie urodziny. Gdy kom-natę wypełniło ciepłe światło roztańczonych płomieni, usiadła na łożku, owinęła się puchową kołdrą i wzięła swo-ją ulubioną książkę historyczną, zatytułowaną „Historia naszego Zamku”.

Pochłonięta lekturą, nie zauważyła wysokiej, szczupłej, widmowej postaci, która wyłoniła się zza grubych kotar, wiszących wokół łoża. Postać stała nieruchomo, patrząc na Jennę z dezaprobatą w jasnych, paciorkowatych oczach. Dziewczyna zadrżała od nagłego chłodu, rozsiewanego przez ducha, i ciałniej opatuliła się kołdrą, ale nie podnio-sła wzroku.

- Nie zwracałabym sobie głowy czytaniem wszystkich tych bredni o Lidze Hanzeatyckiej - piskliwy głos przeszył powietrze tuż za jej prawym ramieniem. Jenna skoczyła niczym oparzony kot, upuściła książkę i już miała nakrzy-czeć na sir Herewarda, gdy lodowata dłoń zakryła jej usta. Dotyk ducha napełnił płuca mroźnym powietrzem i Jenna zanosła się kaszlem. Zjawa najwyraźniej zupełnie się ni-przejęła. Wzięła książkę i odłożyła ją na łożko obok dziew czynki, która usiłowała odzyskać dech w piersiach.

- Przewrót na rozdział trzynasty, wnuczko - poleciła zja-wa. - Nie ma potrzeby tracić czasu na czytanie o prostyc

kupcach. Jedyna historia, którą warto zawracać sobie głowę, to historia Królów i Królowych... najlepiej Królowych. Znajdziesz mnie tam na stronie dwieście dwudziestej. Ogólnie rzecz biorąc, autor całkiem niezle podsumował moje rządy, chociaż wkradło się parę, ee, nieporozumień, ale pisał to zwykły prostak, więc czego się spodziewać?

Kaszal przeszedł w końcu Jennie na tyle, że mogła się przyjrzeć nieproszonemu gościowi. Był to rzeczywiście duch Królowej, i to z tych bardzo dawnych czasów, co dało się poznać po staromodnej tunice i krochmalonej krezie na szyi. Zjawa, która wydawała się nadzwyczaj materialna jak na tak zaawansowany wiek, stała pewnie wyprostowana. Siwe włosy splecione miała w dwa warkocze, upięte nad odstającymi uszami, na głowie zaś nosiła prostą, surową koronę ze złota. Jej ciemnofioletkowe oczy wpatrywały się w Jennę pełnym dezaprobaty spojrzeniem i dziewczyna miała wrażenie, że zrobiła coś złego.

- Kim... kim jesteś? - wymamrotała Księżniczka.

Królowa niecierpliwie tupnęła nogą.

- Rozdział trzynasty, wnuczko. Zajrzyj do rozdziału trzynastego. Już ci mówiłam. Musisz nauczyć się słuchać. Wszystkie Królowe muszą się tego nauczyć.

Jenna nie umiała sobie wyobrazić, by ta Królowa słuchała kogokolwiek, nic jednak nie powiedziała. Dręczyło ją pytanie, dlaczego zjawa nazwała ją wnuczką. Już drugi raz użyła tego słowa. Ten okropny duch nie mógł chyba być jej babką?

- Ale... dlaczego mówisz do mnie „wnuczko”? - spytała, mając nadzieję, że może się przesłyszała.

- Bo jestem twoją pra-prababką. Możesz mi mówić „babciu”.



- Babciu! - powtórzyła Jenna z przerażeniem.

- Właśnie. To by doskonale pasowało do sytuacji. Nie oczekuję, że będziesz się do mnie zwracała pełnym tytułem.

- A jak brzmi ten pełny tytuł?

Widmo Królowej westchnęło z niecierpliwością i dziewczyna poczuła, że jego lodowaty oddech mierzwi jej włosy.

- Rozdział trzynasty. Więcej tego nie powtórzę - powiedziała surowo. - Widzę, że zjawiłam się w samą porę. Wyraźnie potrzeba ci przewodnictwa. Twoja matka powinna wytłumaczyć, dlaczego zaniedbała twoją królewską edukację i dobre maniery.

- Mama to dobra nauczycielka - zaprotestowała z oburzeniem Jenna. - Niczego nie zaniedbała.

- Mama... Mama? Kim jest ta... mama? - Królowa zdołała przybrać wyraz twarzy, który wyrażał jednocześnie dezaprobatę i zdziwienie. Prawdę mówiąc, przez wieki doskonaliła sztukę łączenia każdej możliwej miny z dezaprobatą, aż w końcu nie mogła już z niej zrezygnować, nawet gdyby chciała. Ale wcale nie chciała. Dezaprobatą bardzo jej odpowiadała.

- Mama to moja mama. To znaczy... moja matka - powiedziała Jenna z irytacją.

- A jak się nazywa, na litość? - spytała zjawa, patrząc na nią z góry.

- Nie twoja sprawa - odparła ze złością Księżniczka.

- Czy przypadkiem Sara Heap?

Jenna nie chciała odpowiedzieć. Patrzyła gniewnie na ducha, pragnąc, by ten sobie poszedł.

- Nie, nie pójdę, wnuczko. Mam obowiązek do spełnienia. Obie wiemy, że ta Sara Heap nie jest twoją prawdziwą matką.

- Dla mnie jest - mruknęła dziewczyna.

- To, że jest dla ciebie, wnuczko, nie ma żadnego znaczenia. Prawda jest taka, że twoja prawdziwa matka, a raczej jej duch, siedzi w swojej wieżycy i zaniedbuje twoją królewską edukację, przez co wyglądasz bardziej na prostą służkę niż na prawdziwą Księżniczkę. To skandal, absolutny skandal, i zamierzam to naprawić dla dobra tej nieszczęsnej, mrocznej budowli, jaką stał się mój Zamek... i mój Pałac.

- To nie jest twój Zamek ani Pałac – zaprotestowała Jenna.

- I tu się mylisz, wnuczko. Był mój i wkrótce znowu będzie mój.

- Ale...

- Nie przerywaj. Teraz cię zostawię. Już dawno powinnaś spać.

- Wcale nie - odparła Księżniczka z oburzeniem.

- Za moich czasów wszystkie Księżniczki szły spać o szóstej, dopóki nie zostały Królowymi. Sama co wieczór kładłam się o szóstej, dopóki nie skończyłam trzydziestego piątego roku życia, i w żadnym stopniu mi to nie zaszkodziło.

Jenna ze zdumieniem popatrzyła na ducha. A potem uśmiechnęła się na myśl, jaką ulgę musieli wówczas odczuwać mieszkańcy Pałacu z nadejściem godziny szóstej.

Królowa opacznie zrozumiała ten uśmiech.

- Aha, nareszcie wraca ci rozsądek, wnuczko. Zostawię cię teraz, żebyś poszła spać, bo muszę się zająć pewną ważną sprawą. Odwiedzę cię jutro. Możesz pocałować mnie na dobranoc.

Jenna zrobiła tak przerażoną minę, że Królowa cofnęła się o krok.

- No cóż, widzę, że jeszcze nie przywykłaś do swojej kochanej babci. Dobranoc, wnuczko.

Dziewczyna nie odpowiedziała.

- Powiedziałam: „dobranoc, wnuczko”. Nie wyjdę, dopóki się ze mną nie pożegnasz.

Zapadła pełna napięcia cisza, aż w końcu Jenna stwierdziła, że nie może już patrzeć na zadarty nos zjawy.

- Dobranoc - rzuciła chłodno.

- Dobranoc, babciu - poprawiło widmo.

- Nigdy nie będę się tak do ciebie zwracać - odparła Księżniczka, gdy duch, ku jej ogromnej uldze, zaczął znikać.

- Będiesz - rozległ się w powietrzu piskliwy głos. - Będziesz...

Jenna podniosła poduszkę i z wściekłością cisnęła nią w stronę, z której dobiegał głos. Idąc za radą ciotki Zeldy, powoli policzyła do dziesięciu, aż poczuła błogi spokój, a potem wzięła „Historię naszego Zamku” i, szybko przewracając grube, żółte kartki, odnalazła rozdział trzynasty. Jego tytuł brzmiał „Królowa Etheldreda Straszna”.

DZIURA W ŚCIANIE

Podczas gdy Jenna czytała rozdział trzynasty, Septimus Heap, Uczeń Czarodziejki Nadzwyczajnej, został przyłapany na czytaniu czegoś, czego czytać nie powinien. Marcia Overstrand, Czarodziejka Nadzwyczajna Zamku, była w kuchni, pochłonięta sprzeczką pomiędzy dzbankiem do kawy a piecem.



W rozpaczy postanowiła je zostawić i sprawdzić, co dzieje się z uczniem. Zastała go w Bibliotece w Piramidzie z plikiem starych postrzępionych tekstów.

- Co ty wyprawiasz? - spytała.

Zmieszany Septimus poderwał się na nogi i wetknął kartki w księgę, którą powinien był czytać.

- Nic - odparł.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała ostro Marcia. Zmierzyła Ucznia wzrokiem, próbując, choć bez większego powodzenia, zachować surowy wyraz twarzy. W błyszczących, zielonych oczach chłopaka malowało się zaskoczenie, a jego kręcone włosy o barwie słomy były zmierzwione, co świadczyło o tym, że próbował się skupić, miał wtedy bowiem zwyczaj okręcania ich sobie na palcu. - Gdyby umknęło ci to z pamięci - ciągnęła - powinieneś uczyć się do Praktyki Przewidywania, którą masz jutro rano. A nie czytać jakiegoś brednie sprzed pięciuset lat.

- To nie brednie - zaoponował. - To...

- Doskonale wiem, co to takiego - przerwała mu Marcia. - Już ci mówiłam. Alchemia to stek bzdur i zupełna strata czasu. Równie dobrze możesz wrzucić swoje skarpetki do kotła i liczyć, że zmieniają się w złoto.

- Ale ja nie czytam o Alchemii - zaprotestował Septimus.

- To Medycyna.

- Na jedno wychodzi - odparła Marcia. - Marcellus Pye, jak się domyślam?

- Tak. To bardzo ciekawe.

- Raczej zupełnie nieistotne. - Sięgnęła pod księgę, którą chłopak pospiesznie położył na wierzchu, zatytułowaną „Teoria i praktyka podstawowego Przewidywania”, po czym wyciągnęła plik pozótkłych, kruchych kartek, pokrytych

niewyraźnymi bazgrołami. - Tak czy owak - dodała - to tylko jego notatki.

- Wiem. Szkoda, że książka, którą napisał, zniknęła.

- Hmm. Pora, żebyś poszedł spać. Jutro wcześnie zaczynamy. Siedem minut po siódmej i ani sekundy później. Zrozumiano?

Skinął głową.

- No to idź.

- Ale Marcio...

- Co?

- Medycyna naprawdę mnie interesuje. A Marcellus radził z nią sobie najlepiej. Opracował najróżniejsze lekarstwa i wiedział, dlaczego chorujemy. Myślisz, że mógłbym się o tym uczyć?

- Nie - odparła. - Nie potrzebujesz tego. Magia może działać to samo, co Medycyna.

- Ale nie może wyleczyć Zarazy - powiedział Septimus z uporem.

Czarodziejka wydeła wargi. Nie on pierwszy posłużył się tym argumentem.

- Wyleczy ją - zapewniła. - Wyleczy. Muszę tylko nad tym **popracować**... Co to było? - W kuchni dwa piętra niżej rozległ się głośny trzask. Marcia wybiegła z pomieszczenia.

Septimus westchnął. Włożył notatki **Marcellusa** z powrotem do starej skrzynki, znalezionej w zakurzonej kątce, zdmuchnął świecę i zszedł na dół, do łóżka.

Nie spał zbyt dobrze. Od tygodnia każdej nocy śnił mu się ten sam sen o egzaminie i ta noc także nie stanowiła wyjątku. Śnił, że nie przyszedł na egzamin, Marcia goniła go, a on spadał w dół komina, który nie miał końca... Próbował

chwytać się ścian, żeby się zatrzymać, ale ciągle spadał... spadał... spadał...

- Walczyłeś ze swoją pościelą, Septimucie? - Znajomy głos poniósł się echem przez komin. - Wygląda na to, że przegrałeś - ciągnął głos ze śmiechem. - To niezbyt mądre, stawać w szranki z dwoma kocami, chłopcze. Z jednym to jeszcze, ale dwa kocy zawsze cię załatwią. Istne łajzy z tych koców.

Septimus otrząsnął się ze snu i usiadł, dysząc od zimnego, jesiennego powietrza, które Alther Mella wpuścił przez okno.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską duch i usiadł wygodnie na łóżku chłopca.

- Co... eeee? - mruknął Septimus, nie bez trudu skupiając wzrok na lekko przezrystej postaci Althera Melli, dawnego Czarodzieja Nadzwyczajnego i częstego gościa w Wieży Czarodziejów. Althera łatwiej było zobaczyć niż niektóre starsze duchy z Zamku, ale nocą jego wyblakłe, fioletowe szaty często wtapiały się w tło, a w słabym świetle niemal nie było widać ciemnobrązowych plam krwi w okolicach serca, które zawsze przyciągały wzrok Septimusa, choćby ze wszystkich sił starał się nie patrzeć. Starcze, zielone oczy Althera miały w sobie spokój i łagodność, gdy patrzył na swojego ulubionego Ucznia.

- Znów ten sam zły sen? - spytał.

- Mhm. Tak - przyznał chłopak.

- Czy tym razem pamiętałeś, żeby użyć zaklęcia Lotu? - dopytywał Alther.

- Eee... nie. Może następnym razem. Chociaż mam nadzieję, że nie będzie następnego razu. To okropny sen. - Septimus zadrżał i podciągnął sobie jeden z upartych kocy pod samą brodę.

- **Hmm.** Sny przychodzą do nas nie bez powodu. Czasami mówią nam rzeczy, które powinniśmy wiedzieć - myślał na głos **Alther**, unosząc się z poduszki i prostując z widmowym jękiem. - Przyszło mi do głowy, że miałbyś ochotę na wycieczkę na dół, w pewne **miejsce** niedaleko stąd.

Septimus ziewnął.

- Ale co z **Marcją**? - spytał zaspanym głosem.

- Marcia znowu ma migrenę - odparł duch. - Nie wiem, dlaczego tak się denerwuje na ten przekorny dzbanek do kawy. Na jej miejscu bym się go pozbył. Tak czy owak, wrócimy, zanim się zorientuje, że w **ogóle** wyszliśmy.

Septimus nie chciał znów zasypiać i czekać, aż sen powróci. Wygramolił się z łóżka i nałożył zieloną, wełnianą tunikę Ucznia, którą poskładał schludnie na skraju łóżka - tak jak czynił z mundurem Armii Młodych przez pierwszych dziesięć lat swojego życia - po czym zapiął srebrny pas.

- Gotowy? - spytał **Alther**.

- Gotowy - potwierdził chłopak. Ruszył do okna, które **Alther** otworzył zaklęciem, gdy tu przybył. Septimus wspiął się na szeroki, drewniany parapet i stanął w otwartym oknie, patrząc dwadzieścia jeden piętér w dół - jeszcze parę miesięcy temu nawet by o tym nie marzył, cierpiał bowiem na lęk wysokości. Teraz jednak wyzbył się strachu za sprawą tego, co trzymał mocno w lewej dłoni - zaklęcia **Lotu**.

Ostrożnie **wziął** małą, złotą strzałę z delikatnymi, srebrnymi lotkami, trzymając ją między kciukiem a palcem serdecznym.

- Dokąd lecimy? - zwrócił się do **Althera**, który unosił **nię** przed nim i niedbałe trenował salto do tyłu.

- Do Dziury w Ścianie - odparł duch, wisząc do góry nogami. - To miłe **miejsce**. Na pewno ci o nim mówiłem.

- Ale to karczma - zaprotestował **Septimus**. - Jestem za młody, żeby chodzić do karczmy. A Marcia mówi, że to siedliska...

- O, nie zwracaj uwagi na to, co Marcia mówi na temat karczmy - poradził mu Alther. - Ma jakąś dziwną teorię, że ludzie chodzą tam tylko po to, żeby obgadywać ją za plecami. Mówiłem jej, że mają znacznie ciekawsze tematy, takie jak cena ryb, ale nie chciała mi wierzyć.

Alther obrócił się i wyprostował, tak że **lewitował** teraz przed Septimusem. Popatrzył na szczupłą postać na parapacie, z kręconymi włosami falującymi na wietrze, który zawsze wiał na szczycie Wieży Czarodziejów. W zielonych oczach chłopca załśniły błyski Magii, gdy zakłęcie Lotu w jego dłoni **zaczęło** się rozgrzewać. Choć Alther pomagał mu ćwiczyć sztukę Lotu już od trzech miesięcy, czyli od czasu, gdy Septimus znalazł zakłęcie, wciąż czuł przypływ lęku, widząc chłopca na takiej wysokości.

- Polecę za tobą - powiedział Septimus, a nagły podmuch wiatru niemal zagłuszył jego głos.

- Słucham?

- Polecę za tobą, Altherze. Dobrze?

- W porządku. Ale najpierw popatrzę, jak startujesz. Chcę się upewnić, że to będzie stabilny lot.

Chłopak nie zaprotestował. Lubił towarzystwo **Althe** a podczas swoich pierwszych lotów parę razy był mu **ba** dzo wdzięczny za rady, zwłaszcza wtedy, gdy omal ni uderzył w dach Skryptorium. Prawdę mówiąc, **popisyw** się wtedy przed swoim kolegą **Beetle'em**, ale Alther wywołał po prostu nagły wznoszący prąd powietrza, **bezpieczni** sprowadził Septimusa na podwórze i w ogóle nie **ws** mniał o tych popisach.

Zaklęcie Lotu w dłoni chłopca zrobiło się gorące. Nadszedł czas, by ruszać. Wziąwszy głęboki wdech, Septimus rzucił się w noc. Przez krótką chwilę czuł siłę ciężenia, ciągnącą go ku ziemi, a potem stało się to, co uwielbiał: owa siła zniknęła i był wolny, wolny jak ptak, mógł latać i szybować, wykonywać pętle i wirować w nocnym powietrzu, bezpiecznie podtrzymywany przez zaklęcie Lotu. W chwili, gdy zaklęcie zaczęło działać, Alther odprężył się i wystartował przed Septimusa, wyciągając ręce niczym orle skrzydła. Chłopak leciał za nim w mniej płynny sposób, wypróbowując nowe, slalomowe zwroty.

Do Dziury w Ścianie przybyli z hukiem - a przynajmniej Septimus. Alther przeleciał prosto przez ścianę, a chłopak musiał wykonać naprawdę slalomowy zwrot i z trzaskiem wylądował w krzakach, które zarastały walące się wejście do tawerny.

Alther wyszedł kilka minut później i zobaczył, że Septimus podnosi się z krzaków.

- Przepraszam, Septimusię - powiedział. - Właśnie zobaczyłem starego Olafa Snorrellsena. Miły gość. Kupiec z Północy. Wiesz, nie wrócił do domu, żeby zobaczyć swoje dziecko. To naprawdę smutne. Ciągle o tym mówi, ale to dobra dusza. Powtarzam mu, że powinien wyjść i trochę pokręcić się po Zamku, ale niewiele jest miejsc, w które może iść, z wyjątkiem Targu i tawerny Pod Wdzięczną Flądą. Więc tylko siedzi i gapi się w swoje piwo.

Septimus strzepnął kilka liści ze swojej tuniki, wsunął zaklęcie Lotu z powrotem w pas Ucznia i popatrzył na wejście do Dziury w Ścianie. Nie wyglądało mu to za bardzo na karczmę, raczej na stertę kamieni, porzuconych u podnóża

zamkowego muru. Przy drzwiach nie wisiał żaden szyld. Właściwie w ogóle brakowało drzwi, podobnie jak zaparowanych, rozświetlonych okien, jakie zwykle widywało się w karczmach - okien bowiem wcale nie było. Gdy Septimus zastanawiał się, czy Alther płała mu jakiegoś skomplikowanego figla, obok przeleciała widmowa zakonnica.

- Dobry wieczór, Altherze - powiedziała z miękkim akcentem.

- Dobry wieczór, siostró Bernadetto - odparł Alther z uśmiechem. Zakonnica pomachała mu zalotnie i przeniknęła przez stertę kamieni. Za nią podążył niemal przezroczysty rycerz z ręką na temblaku. Starannie przywiązał swojego kulejącego konia do niewidzialnego pachołka i przeszedł przez krzaki, z których przed chwilą wydostał się Septimus.

- Zdaje się, że dzisiaj mamy tu spory ruch - zauważył Alther, przyjaźnie kiwając głową duchowi.

- Ale... to duchy - powiedział Septimus.

- No oczywiście, że duchy - odrzekł Alther. - Taki jest cel istnienia tej tawerny. Wszystkie duchy są tu mile widziane. Inni mogą przyjść tylko na zaproszenie. A o zaproszenie nie jest łatwo, możesz mi wierzyć. Przynajmniej dwa duchy muszą cię zaprosić. Oczywiście, przez lata trafiło się paru intruzów, ale to wciąż całkiem dobrze strzeżona tajemnica.

Teraz przybyli trzej wyblakli Starożytni Czarodzieje Na zwyczajni, którzy utknęli w wejściu, próbując się zdecydować, który powinien iść pierwszy. Septimus ukłonił im się uprzejmie, po czym zwrócił się do Althera.

- To kto jeszcze mnie zaprosił?

Alther, rozproszony widokiem trzech Czarodziejów, krzy wśród chichotów próbowali jednocześnie wejść do śranki, nie odpowiedział na to pytanie.

- Chodź za mną, chłopcze - powiedział, po czym przeniknął przez ścianę. Kilka chwil później pojawił się znowu i dodał z lekką niecierpliwością w głosie: - No chodź, Septimusi, lepiej nie każmy Królowej Etheldreddzie czekać.

- Ale ja...

- Wciśnij się za krzaki i przejdź za stertą kamieni. Znajdziesz drogę do środka.

Septimus przedarł się przez krzaki. Przyświecając sobie blaskiem Smoczego Pierścienia, który nosił na palcu wskaźującym prawej ręki, znalazł za kamieniami wąskie przejście, które poprowadziło go w głąb szerokiej, niskiej przestrzeni, ukrytej we wnętrzu zamkowego muru - czyli do karczmy zwanej Dziurą w Ścianie.

Chłopak był oszołomiony. Nigdy nie widział tylu duchów w jednym miejscu. Przywykł do widoku duchów w Zamku, zawsze bowiem należał do chłopców wrażliwych, którym zjawy chętnie się Ukazywały, a odkąd zaczął nosić zielone szaty Ucznia Czarodziejki Nadzwyczajnej, zauważył, że Ukazuje się ich jeszcze więcej. W Dziurze w Ścianie panowała luźna atmosfera, a w dodatku chłopiec przyszedł w towarzystwie **Althera**, jednego z najbardziej lubianych bywalców tego miejsca, i dlatego większość duchów pozwoliła, by Septimus je widział. A widok był zdumiewający. Były tam duchy Czarodziejów Nadzwyczajnych, wszystkie odziane w szaty fioletowej barwy, ale różnych krojów, które odzwierciedlały zmieniającą się na przestrzeni lat modę. Septimus często widywał te zjawy w Pałacu i w Wieży Czarodziejów. W karczmie znajdowała się też zaskakująco duża liczba Królowych i Księżniczek. Ale były też inne duchy, do których widoku chłopak nie był przyzwyczajony: rycerze i giermkami, rolnicy i ich żony, żeglarze i kupcy, skrybowie

i uczeni, włóczędzy i druciarze, a także wszelkiej maści mieszkańcy Zamku z ostatnich kilku tysięcy lat. Wszyscy trzymali kufle, otrzymane przy pierwszej wizycie w Dziurze w Ścianie, których nigdy nie musieli napełniać.

Cichy gwar przenikał powietrze. Rozmowy, zaczęte wiele lat temu, toczyły się leniwie dalej, ale w odległym kącie pomieszczenia królewska postać usłyszała przez ten szum pełne wahania kroki żywego chłopca. Wstała ze swojego miejsca przy ogniu i pofrunęła przez ciżbę duchów, które rozstępowały się przed nią z szacunkiem.

- Septimus Heap - powiedziała Królowa Etheldredda. - Pięć i pół minuty spóźnienia, ale nieważne. Czekałam pięćset lat. Chodź ze mną.



KRÓLOWA ETHELDREDDA



Wkrótce Septimus siedział ściśnięty między dwoma duchami przy długim stole w kącie karczmy. Nie tego się spodziewał, gdy ostatniego wieczoru kładł się spać, ale odkąd osiemnaście miesięcy temu został Uczniem Marcii, nauczył się nie spodziewać niczego, a raczej spodziewać się niespodziewanego.

Chociaż wiedział, że tak naprawdę wcale nie jest ściśnięty, tak właśnie się czuł, siedząc między Altherem a Królową Etheldreddą i próbując nie dotykać żadnego z nich. Nie

mógł się uwolnić od wrażenia, że ostre łokcie Królowej rzeczywiście się w niego wbijają. Wierząc się, odsunął się od niej, bo Przenikanie przez ducha było zachowaniem wielce niegrzecznym i przypuszczał, że **monarchini** miałyby coś do powiedzenia na ten temat.

Prawdę mówiąc, jak dotąd Królowa miała coś do powiedzenia niemal na każdy temat. Siedziała wyprostowana, a jej **ciemnofioletowe** oczy patrzyły na Septimusa surowo, gdy dzieliła się z nim swoją opinią:

- Pełno tu hołoty, Uczniu, po prostu pełno. Spójrz na tego starego włóczęgę, który chrapie pod stołem. Okropne **miejsce**, okropne. Bez dwóch zdań powinnam coś z tym zrobić. A zachowanie tych tam młodych **Królowych**... absolutnie niestosowne. - Od strony stołu, przy którym siedziały cztery młode **monarchinie** (wszystkie zmarły podczas porodów) dobiegały głośne chichoty. Królowa Etheldredda z dezaprobatą wyduła wargi. - Nie wiem, czemu **Altherowi Melli** przyszło do głowy, żeby cię tu sprowadzić. W moich czasach Uczeń Czarodzieja Nadzwyczajnego nie mógł wychodzić bez Czarodzieja opiekuna, a nawet jeśli wychodził, to tylko do Pałacu w sprawach służbowych. A chłopiec w twoim wieku powinien teraz być w łóżku, a nie tarzać się w takim siedlisku niegodziwości.

Septimus nie przejmował się zachowaniem Królowej Etheldreddy, trochę przypominała mu bowiem **Marcję**, al Alther wydawał się poirytowany.

- Wasza Wysokość - **powiedział** ze złością - może zapomniałaś, ale to na twoją wyraźną prośbę czy „polecenie”, j to sama określiłaś, obudziłem tego młodego Ucznia i **spr**wadziłem go **tutaj**. Mówiłaś, że masz mu do przekazania co bardzo ważnego, że to sprawa życia i śmierci, chociaż ni zechciałaś mnie poinformować, co to takiego. Sama nalega

łaś, żeby przyszedł do tej karczmy. Zapewniam, że pani Marcia Overstrand zazwyczaj nie pozwala swojemu uczniowi włóczyć się nocą po karczmach. Za dnia zresztą też nie.

Septimus wstrzymał oddech. Co takiego chciała powiedzieć mu Królowa?

Etheldredda przez jakiś czas nic nie mówiła. A potem nachyliła się do chłopca, który poczuł na policzku jej lodowaty oddech, gdy szeptała mu do ucha: - Marcellus Pye, na Wężowej Pochylni, o północy. Bądź tam. - Z tymi słowami, władczyni wstała z ławy, jakby podnosiła się z tronu. Poprawiła sobie tren, po czym z dumnie podniesioną głową ruszyła do kominka i zniknęła.

- No proszę - prychnął Alther. - Co za bezczelność...

- Marcellus Pye? - mruknął Septimus, czując dreszcz podniecenia.

Dwie zakonnice usiadły przy nim, zajmując miejsce Królowej Etheldreddy. Jedna spojrzała na chłopca z ukosa.

- Nie wymawiaj tego nazwiska tak beztrzesko, dziecko - szepnęła.

Septimus nic już nie mówił, ale myśli kłębiły mu się w głowie. Po co duch Marcellusa Pye'a chciał się spotkać właśnie z nim, prostym Uczniem? W końcu tego ducha nigdy wcześniej nie widziano. Może... aż zadrżał na tę myśl... może duch patrzył na niego tego popołudnia, gdy chłopak czytał notatki, i teraz postanowił mu się Ukazać? Ale dlaczego wybrał Wężową Pochylnię? I dlaczego o północy?

Alther zauważył jego przejętą minę.

- Co powiedziała? - spytał szeptem.

Septimus pokręcił głową, nie chcąc znów zdenerwować zakonnice.

Nagle Alther poczuł się zmęczony.

- No to chodźmy, Septimusię. - Westchnął. Wstał, a chłopak ruszył za nim, ostrożnie przeciskając się obok zakonnic. Alther był zaniepokojony nagłym pojawieniem się Królowej Etheldreddy. Nie widział jej wcześniej w Pałacu, a choć duchy często pojawiały się i znikwały - zwłaszcza te starsze, którym zdarzało się zasnąć w wygodnym fotelu na wiele lat - jeszcze nie słyszał o żadnym, który ujawniłby się po tylu stuleciach. Było to bardzo dziwne; Alther uważał też, że sama Etheldredda ma w sobie coś dziwnego. Żałował, że zabrał Septimusa na spotkanie z nią.

Chłopak szedł ostrożnie za Altherem, kierując się ku wyjściu, będącym dziurą w ścianie. Na dworze gościł już blask poranka. Gwar ucichł na chwilę, gdy żywy Uczeń Czarodziejki Nadzwyczajnej przemykał przez tłum. Niektóre duchy cofały się, by go przepuścić, a potem podejmowały przerwane rozmowy. Inne urywały w pół zdania i wiodły za nim bladym, widmowym wzrokiem. Na niektórych twarzach malowała się tęsknota, gdy zjawy wspominały, jak same były żywymi, oddychającymi jedenastolatkami. Inne miały nieokreślony wyraz, część duchów bowiem postrzegała żywych jako dziwne istoty, zupełnie z nimi niepowiązane. W każdym razie Septimus nie Przeniknął przez żadne z widm, tylko starannie je omijał. W końcu przeszedł przez krzaki i z poczuciem ulgi znalazł się na zewnątrz.

- To co powiedziała? - znowu spytał Alther. Razem z Septimusem szli na skróty przez Płac Sukienników, czyli niewielki dziedziniec, otoczony rzędem starych domów, zamieszanych przez rodziny wytwórców tkanin. Kilka świec płonęło w oknach, w których wisiał dziwny, różnorodny zbiór zasłó i skrawków materiału, ale drzwi były zamknięte na czte

spusty, a na dworze panowała taka cisza, że Septimus słyszał tykanie Wielkiego Zegara Sukienników w wieży nad środkowym domem.

- Powiedziała, że mam się spotkać z Marcellusem Pye'em na Wężowej Pochylni. Dziś w nocy - wyjaśnił Septimus, gdy Zegar Sukienników zaczął wybijać dziesiątą, a dźwięk poniół się echem po placu. Bing, bing, bing...

- Oczywiście niczego takiego nie zrobisz - oświadczył Alther, gdy zegar umilkł, a komiczne, cynowe figurki wróciły do środka po odegraniu swoich ról. - To wariatka, kompletna wariatka. Tak czy owak, nigdy nie widziałem ducha Marcellusa Pye'a. Kłopot w tym, że duchy od czasu do czasu miewają manię wielkości. Często dotyczy to królewskich duchów. Myślą, że mogą wpływać na żywych. Ze mają moc sprawczą, tak jak za życia. Oczywiście, jedyne, do czego są zdolne, to dawanie się innym we znaki. Nieraz nie sposób się ich pozbyć, w tym sęk. Najlepiej nie zwracać na nie uwagi i liczyć, że sobie pójdą. I właśnie to musisz zrobić, chłopcze. Przypuszczam, że wiesz, kim był ten Pye?

- Tak - potwierdził Septimus.

Alther z aprobatą pokiwał głową.

- Tak myślałem. Dobrze jest poczytać na ten temat. Ale lepiej nie przyznawać się Marcii. Ma awersję do Alchemii.

- Wiem - westchnął chłopak.

- Marcellus był nie tylko alchemikiem. Był też dobrym lekarzem - powiedział Alther. - Szkoda, że część jego wiedzy została zapomniana. Teraz mogłaby się przydać.

Szli szybkim krokiem Uliczką Pasiastą, która prowadziła do Drogi Czarodziejów. Uliczka Pasiasta była wąską dróżką z suszarniami na przędzę i tkaniny po obu stronach. Suszarnie były o tej porze ciemne, a w nieruchomym powietrzu



unosił się nieprzyjemny zapach barwników. Septimus był tak pochłonięty zatykaniem nosa i oddychaniem przez usta, że nie usłyszał przed sobą skrobania pazurów i szczęku ostrych jak igły zębów, gotowych do ugryzienia.

Ani Septimus, ani Alther nie zauważyli pary okrągłych, czerwonych oczu, wyłaniających się z kanału, które zamrugały i skurczyły się pod wpływem blasku pochodni, wtkniętej w srebrny słup przed domem pod Numerem Trzynastym przy Drodze Czarodziejów. Usłyszeli jednak dźwięk głośniejszy i bardziej natarczywy: pospieszne i przybliżające się kroki, odbijające się echem od ścian w zaułku.

Alther zerknął na Septimusa i gestem wskazał niewielką wnękę między dwoma suszarniami. Po chwili obaj kryli się już w cieniu, słuchając nadciągających kroków.

- To pewnie jakiś kieszonkowiec - szepnął Alther. - Lepiej niech nic nie kombinuje. Nie mam dziś dobrego humoru.

Septimus nie odpowiedział. Kroki zwolniły. Brzmiały niemal niepewnie, gdy zbliżały się do wnęki, w której się schowali. Potem się zatrzymały.

Nagle, ku przerażeniu Althera, Septimus wyskoczył z kryjówki.

Sara Heap krzyknęła rozdzierająco i z trzaskiem upuściła swój kosz. Butelki i słoje wyturlały się na wszystkie strony.

- Mamo! - powiedział Septimus. - Mamo, to tylko Alther i ja.

Sara Heap patrzyła na nich z niedowierzaniem.

- Co wy tu robicie? Słowo daję, Septimusię, omal nie przyprawiłeś mnie o zawał. I co Altherowi przyszło do głowy, żeby prowadzić cię przez te okropne zaułki o tej porze

- W porządku, mamó. Właśnie wracamy do domu. Byliśmy tylko w karczmie, w Dziurze w Ścianie - wyjaśnił chłopak, rzucając się za butelkami i słojami, a następnie wkładając je z powrotem do kosza Sary.

- W karczmie? - Kobieta wydawała się przerażona. - Zabrał cię do karczmy? Nocą? **Altherze** - zwróciła się do ducha, który właśnie wyleciał w uliczkę, najwyraźniej pogodzony z faktem, że wieczór przebiega coraz gorzej. - Altherze, co ty wyprawiasz? I to w czasie, kiedy szaleje Zaraza?

- **Jutro** ci to wyjaśnię, Saro - westchnął **Alther**. - Chociaż mógłbym cię spytać o to samo. Co właściwie robiłaś w tym zaułku ze wszystkimi swoimi eliksirami?

Nie odpowiedziała. Była zbyt pochłonięta sprawdzaniem, czy żadne naczynie nie pękło.

- Dziękuję, Septimusi - powiedziała, gdy podał jej ostatnią butelkę.

- Ale dokąd idziesz, mamó? - spytał.

- Idę? - Sara Heap wyglądała, jakby właśnie z hukiem upadła na ziemię. - Wielkie nieba, spóźnię się. Nie chcę, żeby Nicko musiał **czekać**...

- Nicko? - powtórzył ze zdziwieniem Septimus.

- Saro - odezwał się Alther - co się dzieje?

- Wezwano mnie do Szpitala. To był chyba ostatni Szczur Pocztowy w zamku. Dziś wieczorem przywieźli im tyle ludzi, że nie dają sobie rady. Nicko zawiezie mnie tam łodzią. Muszę już iść.

- Nie sama - odparł Alther. - Pójdziemy z tobą.

Zdawało się, że kobieta chce zaprotestować, ale potem zmieniła zdanie.

- Dziękuję - powiedziała. - **Ja...** o, rany! - Stłumiła krzyk. - Patrzcie... - szepnęła, wskazując coś w mroku.

Septimus spojrział. Z początku nic nie widział, ale po chwili, gdy skupił wzrok, zobaczył je: czerwone oczy, przybliżające się do nich, umykające na boki. Myślał, że to szczur, ale układ tych oczu, patrzących prosto przed siebie, nie pasował do szczura. Chłopak szybko sięgnął do kieszeni, wyciągnął kamyk i cisnął nim w mrok, w stronę czerwonych punkcików. Rozległo się piskliwe skomlenie, a potem odgłos rozkopywanych liści i oczy zniknęły w ciemności.

- Chodź, Saro - powiedział Alther. - Zaprowadzimy cię na nabrzeże.

Nicko czekał niecierpliwie przy łodzi wiosłowej, przycumowanej do nabrzeża w warsztacie Jannit Maarten, zajmującej się budową i naprawą łodzi. Jannit przyjęła niedawno Nicka na Młodsze Ucznia, teraz nocował więc w małej chatce za jej sypiącym się domem. Godzinę wcześniej przewracał się na łóżku, zmęczony, bo przez cały długi dzień pomagał Rupertowi Gringe'owi reperować wielki ster w portowej barce. Ledwo zdążył zasnąć, a już obudziło go natarczywe stukanie w okno. Był to Szczur Pocztowy, którego wysłała doń Sara.

Nicko szybko znalazł łódź, którą Jannit przewoziła czasem ludzi na drugą stronę rzeki. Niestety, obudził kobietę, która nawet przez sen słyszała dziwne dźwięki w warsztacie. Ledwie wróciła do łóżka, złorzecząc pod nosem, gdy znowu obudziło ją pobrzękiwanie butelek w koszu Sary, która pędziła przez warsztat.

Septimus pomógł Nickowi przytrzymać łódź, gdy Sara gramoliła się do środka.

- Dopilnujesz, żeby mama bezpiecznie dotarła do szpitala, prawda, Nik? - spytał, niepewnie spoglądając na drugą stronę Fosi, która przy warsztacie była szeroka i głęboka, na blade światła Szpitala, niemal niewidoczne pod drzewami Puszczy w oddali. Nocny marsz do Szpitala z pomostu promowego z pewnością był niebezpieczny.

- Pewnie, że tak. - Nicko wziął dwa długie wiosła i czekał, aż kobieta usadowi się w łodzi.

- Nie martw się, odprowadzę ją pod same drzwi Szpitala - powiedział do Septimusa Alther. - Nadal umiem odpędzić rosomaka, jeśli będzie trzeba. Będę musiał dostać się tam naokoło, przez Bramę Północną, ale będę na nią czekał.

- Spotkamy się później, Sep - rzucił Nicko, odpływając od pomostu.

- Nic z tego - rozległ się ostry głos Sary. - Septimus wraca prosto do Marcii.

Gdy Septimus patrzył, jak Alther leci ku Bramie Północnej, ogarnęło go nagle poczucie wolności i radosnego podniecenia. Mógł iść dokądkolwiek i robić, co chciał. Nikt nie mógł go powstrzymać. Oczywiście, powinien wrócić do Wieży Czarodziejów, ale nie chciało mu się spać. Był niespokojny, jakby w jakimś sensie należało dokończyć tę noc. I nagle przypomniał sobie, dlaczego. Wróciły do niego słowa Królowej Etheldreddy: „Marcellus Pye, na Wężowej Pochylni, o północy. Bądź tam”.

Nagle wiedział, po co Królowa poprosiła go o spotkanie z duchem Marcellusa: by przekazać mu formułę antidotum na Zarazę.

Było dopiero wpół do jedenastej. Nadal miał dość czasu, by dotrzeć na Wężową Pochylnię przed północą.

ŚCIEŻKA ZEWNĘTRZNA



Septimus postanowił pójść Zewnętrzną Ścieżką wzdłuż murów Zamku, na wypadek gdyby Marcia została nagle wezwana w jakichś Magicznych sprawach, z tą swoją migreną i w ogóle - jak znał swoje szczęście, pewnie by się na nią natknął. Z narastającym podnieceniem ruszył przez warsztat, uważając, by nie narobić hałasu

i nie zbudzić Jannit. Niebawem **dotarł** do przewróconego kadłuba starej barki rzecznej i, wcisnąwszy się za nią, **trafił** na to, czego szukał: strome schody, wiodące na Ścieżkę Ze-wnętrzną.

Ścieżka biegła po wąskiej, sypiącej się półce ledwie na niewielkiej wysokości nad ciemną wodą w Fosie. Nie zbudowano jej jako ścieżki, było to po prostu miejsce, w którym kończyły się potężne fundamenty zamkowych murów, a zaczynały same mury, nieco węższe, zbudowane z drobniej ciętych kamieni. Gdy Septimus **służył** w Armii Młodych, wielu starszych chłopców popisywało się, biegając po Ścieżce Zewnętrznej, ale Septimus nigdy nie chciał na nią wchodzić – aż do teraz. Półtora roku w roli Ucznia Czarodziejki Nadzwyczajnej dodało mu pewności siebie, wiedział też, że gdyby się poślizgnął i spadł, zawsze może użyć zaklęcia Lotu, wspiął się więc na stopnie.

Ścieżka okazała się węższa, niż przypuszczał. Szedł powoli, stawiając jedną stopę przed drugą i badając, czy na drodze nie napotka jakichś obłuzowanych kamieni. Był wdzięczny zmniejszającemu się księżycowi za jego blask, który odbijał się w Fosie i oświetlał blado kamienie zamkowych murów, ułatwiając mu marsz. Osłonięte przed wschodnim wiatrem powietrze było spokojne i mimo że chłopak widział kołyszące się czubki drzew, nad wodą nic nie wiało.

Po drugiej stronie Fosi, niepokojąco blisko Puszczy, **światła** Szpitala migotały, bo gałęzie drzew poruszały się przed długim szeregiem małych, rozświetlonych świecami okienek. Septimus przystanął i patrzył, jak lampa Sary Heap przesuwana się jednostajnie przez Fosę, w miarę jak Nicko wioślował, kierując się do porośniętego Puszcza brzegu. Lampa wydawała się maleńkim świetlnym punkcikiem wobec

ogromnej połaci ciemnego lasu. Chłopak liczył, że Alther naprawdę będzie czekał na matkę po drugiej stronie wody.

Kilka minut później lampa dotarła do brzegu i Septimus ujrzał postać Althera, rozświetloną jej blaskiem. Z ulgą ruszył dalej. Wkrótce Szpital zniknął mu z oczu za krzywą muru, a przed nim rozciągał się długi, pusty odcinek Ścieżki Zewnętrznej. Był lekko zaskoczony, że nie widzi Wężowej Pochylni. Nie zdawał sobie sprawy, jak okrężną drogą wiedzie szlak wzdłuż murów. Przywykł chodzić tam prostą drogą, lecz teraz szedł dalej, myśląc o czekającej go rozmowie z Marcellusem Pye'em.

Gdy Septimus posuwał się naprzód - wolniej, niż by chciał, bo Ścieżka była bardzo nierówna - czuł chłód i wilgoć, bijące od wody, leniwie płynącej w Fosie. Tuż na powierzchnią zaczęła się tworzyć warstewka mgły, która na jego oczach zgęstniała, aż przestał w ogóle widzieć wodę. Wraz z mgłą nadeszła miękka cisza, od czasu do czasu przerywana tylko wyciem wichru w koronach drzew na skraju Puszczy.

Entuzjazm, wywołany możliwością spotkania z Marcellusem Pye'em, zaczął słabnąć, ale Septimus szedł dalej. Nie miał wyboru, bo Ścieżka Zewnętrzna stała się teraz tak wąska, że próba zawrócenia mogłaby okazać się niebezpieczna. Gdy dwukrotnie poślizgnął się na obłuzowanych kamieniach i omal nie wpadł do Fosi, doszedł do wniosku, że głupio postąpił, wybierając tę drogę. Zatrzymał się, oparł plecami o mur dla utrzymania równowagi i zaczął szperać w swoim pasie Uczni w poszukiwaniu zaklęcia Lotu. Dłoń zaklinowała mu się w kieszonce, w której trzymał zaklęcie, a gdy próbował wyciągnąć, poczuł, że leci w przód. W panice złapał się karki za sobą i z ledwością zdołał się podciągnąć z powrotem.

Wiedział już, że wycieczka Ścieżką Zewnętrzną była bardzo nierozsądna, ale skupił się na drodze przed sobą i próbował nie zważać na myśli, które zaburzały jego koncentrację. A myślał o takich rzeczach, jak:

Ciepłe, wygodne łóżko, które czekało na szczycie Wieży Czarodziejów.

Wycie wichru w koronach drzew.

Dlaczego to wycie brzmi tak dziwnie?

Łóżko.

Czy nocą rosomaki podchodzą pod zamkowe mury?

Czy rosomaki umieją pływać?

Umieją, prawda?

Łóżko.

Dlaczego mgła sprawia takie upiorne wrażenie?

Co skrywa ta mgła?

Czy rosomaki szczególnie lubią pływać pod osłoną mgły?

Łóżko.

Zaraz... Czy w swoich notatkach Marcellus Pye nie pisał, że odkrył tajemnicę wiecznego życia?

A jeśli Marcellus nie jest po prostu starym duchem?

A jeśli to pięćsetletni, żywy mężczyzna?

Czy nie okaże się tylko szkieletem z wiszącymi strzępami skóry?

Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy?

W tej właśnie chwili duża, burzowa chmura zasłoniła księżyc i Septimusa ogarnęły ciemności. Zamarł w bezruchu, słysząc w głowie głośnie bicie swojego serca, i przywarł do ściany. Gdy jego wzrok przyzwyczał się do mroku, wciąż widział wierzchołki drzew w Puszczy, ale z jakiegoś powodu nie mógł dostrzec swoich stóp, choćby przyglądał się bardzo uważnie. Po chwili zrozumiał, dlaczego. Mgła podniosła się

i przykryta jego buty. Czuł jej wilgotny zapach. Smoczy Pierścień, który nosił na palcu wskazującym prawej dłoni, rozsiewał swój kojący, żółty blask, chłopiec zdjął go jednak i wsunął do kieszeni, bo nagle wydało mu się, że to światło jest jak wielki napis: „Chodźcie po mnie”.

Dopiero mniej więcej pół godziny później - choć Septimus miał niemal pewność, że minęły trzy noce, połączone Odwrotnym Zaklęciem - usłyszał za sobą kroki. Serce podeszło mu do gardła i zatrzymał się, ale nie odważył się obejrzeć, ze strachu, że wpadnie do Fosi. Kroki wciąż się przybliżały, gdy znów ruszył naprzód, potykając się na Ścieżce, wbijając spojrzenie w noc i wypatrując Wężowej Pochylni, ale burzowe chmury nie ustępowały i księżyc nadal był zasłonięty.

Kroki brzmiały lekko i zgrabnie i Septimus wiedział, Stwór - był pewien, że to jakiś Stwór - go dogania, na każd dwa jego kroki tamten odpowiadał bowiem trzema. Chłopak rozpaczliwie próbował przyspieszyć, ale kroki ciągle si przybliżały.

Nagle usłyszał za sobą jakiś hałas.

- Ssss... sssss... - Stwór syczał na niego. Syczał. To musiało być Wężogłowy Upiór... albo nawet Magog. Magog czasem syczą, prawda? Może jeden z Magogów DomDa niela został i mieszkał w zamkowych murach, a wychodził w nocy, gdyby jakiś głupek wpadł na pomysł space po Ścieżce Zewnętrznej.

- Sssss! - Głośny syk rozległ się tuż przy jego uchu. Septimus podskoczył ze strachu. Jego prawa stopa ześlizgnęła się z wąskiej, sypiącej się Ścieżki i zaczął zjeżdżać, gorąco próbując chwytać się kamieni. Jego prawy but znalazł się już w Fosi i cały Septimus mógł lada chwila podążyć w jego ślady, gdy coś chwyciło go za ubranie.

WĘŻOWA POCHYLNIA

— Ej, nie wierz się, dobra?
- powiedział jakiś zdenerwowany głos. - Jeśli nie będziesz uważał, oboje wpadniemy do Fosi,
- Co... co? - wydyszał Septimus, zastanawiając się, czemu Stwór udaje dziewczynę. Stwory miały zazwyczaj bardzo niskie, groźne głosy, które mroziły krew w żyłach, a nie głosy dziewcząt. Ten tutaj musiał coś pomylić. „Może to młody Stwór”, pomyślał



Septimus z nadzieją. Niewykluczone, że miody Stwór dalby się przekonać, by go puścić. Uczeń Czarodziejki stwierdził, że musi stawić czoło temu, co go tak mocno trzyma. Z wysiłkiem próbował się odwrócić, a gdy to zrobił, został wciągnięty z powrotem na Ścieżkę Zewnętrzną.

- Głupi chłopak. Masz szczęście, że cię nie upuściłam. Należałoby ci się - powiedziała Lucy Gringe, tracąc dech po podciągnięciu go na górę.

Septimus poczuł taką ulgę, że opuściły go wszystkie siły.

- Lucy! - wykrzyknął. - Co tu robisz?

- Mogłabym spytać cię o to samo, Uczniu - odparła.

- Ee, no tak, po prostu miałem ochotę na spacer - tłumaczył się nieprzekonująco.

- Dziwny spacer - mruknęła Lucy. - Znam lepsze miejsca. No rusz się, spaceruj dalej. A może chcesz tu zostać na noc? Mam nadzieję, że nie, bo tarasujesz mi drogę, a ja mam coś do zrobienia.

Nie mając wyboru, Septimus ruszył, powłócząc nogami, Ścieżką Zewnętrzną. Za jego plecami rozbrzmiewał niecierpliwy oddech Lucy.

- Mógłbyś trochę przyspieszyć? W tym tempie zajmij nam to całą noc.

- Szybciej nie mogę. A w ogóle do czego tak ci spieszo i dokąd idziesz? Aaach! - Stopa Septimusa ześlizgnęła się, ale Lucy złapała go i znowu postawiła prosto, niczym na kręcanej zabawce.

- Nie twoja sprawa. Ani niczyja - odparła dziewczyna. Ścieżka się tu rozszerza, więc możesz iść trochę szybciej, nie

Septimus poczuł ulgę, jego nogi znalazły bowiem mocniejsze podparcie, a Ścieżka Zewnętrzna faktycznie była szersza.

Chodziłaś już tędy, prawda? - spytał.

Możliwe - odrzekła. - Nie możesz szybciej?

- Nie mogę. Więc czemu poszłaś Ścieżką Zewnętrzną? Nie chcesz, żeby Gringe... to znaczy twój ojciec... wiedział, dokąd idziesz, tak? - pytał dalej, nabierając podejrzeń.

Nie twoja sprawa, dokąd idę ani co robię - odparła wzburzonym tonem. - Oj, pośpiesz się, dobrze?

- Dlaczego? - spytał, celowo zwalniając. - Czemu nie chcesz, żeby Gringe wiedział, dokąd idziesz?

- Rany, ale ty mi działasz na nerwy. Już wiem, czemu Simon nazywa cię okropnym, małym... - Urwała w pół zdania, ale było za późno.

Septimus stanął jak wryty i Lucy wpadła na niego.

- Idziesz spotkać się z Simonem, prawda? - powiedział.

- Co ty wyprawiasz? Głupi chłopak. Przez ciebie oboje niemal nie wpadliśmy do Fosy.

- Idziesz się spotkać z Simonem, prawda? - powtórzył.

Dlatego wybrałaś tę drogę. Żeby nikt cię nie widział. Wiesz, gdzie on jest, tak?

Nie - odparła ponuro. - A teraz idź, dobra?

Nigdzie nie pójde, dopóki mi nie powiesz, gdzie jest Simon - oświadczył, uparcie nie ruszając się z miejsca.

- W takim razie zostaniemy tu całą noc - stwierdziła Lucy z nie mniejszym uporem.

Oboje stali plecami do wielkiego, zamkowego muru, który wznosił się wysoko w mroku nocy. Żadne nie chciało się cofnąć. Patowa sytuacja trwała od kilku minut, gdy nagle usłyszeli szuranie. Po nim rozległ się odgłos przesuwanego kamienia, który z cichym pluskiem wpadł do wody.

- Słuchaj, Septimusi - odezwała się Lucy ochrypłym szeptem - tu nie jest bezpiecznie. Z tej ścieżki korzystają

Stwory, widziałam je. Dojdźmy do Wężowej Pochylni. Tam możemy pogadać, dobra?

- Dobra.

Dziesięć minut później przedostali się przez wyjątkowo zdradliwy odcinek Ścieżki pod Wieżą Strażniczą przy Bramie Wschodniej i zbliżali się już do Wężowej Pochylni, ale niespodziewanie Septimus przystanął. Lucy nadepnęła mu na piętę swoim ciężkim buciolem.

- Au! - jęknął cicho.

- Nie zatrzymuj się - syknęła ze złością Lucy.

- Ale zdawało mi się, że widziałem światło. Na Pochylni j - szepnął Septimus.

- I dobrze - syknęła w odpowiedzi. - Przynajmniej będziemy widzieli, dokąd idziemy.

Znowu więc ruszył przed siebie, by po chwili usłyszeć cichy plusk i zobaczyć, że światło znika. Omal znów nie przystanął, ale zmienił zdanie.

- Słyszałaś plusk? - spytał szeptem.

- Nie. Ale zaraz rozlegnie się plusk denerwującego chłopca, jeśli nie przestaniesz gadać. - Mocno szturchnęła go w plecy. - A teraz się pospiesz.

Pospieszył się zatem, myśląc sobie, jakie to szczęście, że nie ma takiej siostry, jak Lucy.

Wkrótce oboje schodzili po wąskich, kamiennych stopniach, które prowadziły na Wężową Pochylnię. Gdy na weszli, przez nieruchome, nocne powietrze dobiegł ich stłumiony dźwięk zegara, wybijającego pierwszą. Septimus rozejrzał się dookoła, ale tak jak się spodziewał, nie zobaczył ani śladu Marcellusa Pye'a.

Septimus ziewnął i nagle poczuł się bardzo zmęczony. Lucy stłumiła ziewnięcie i zadrżała od chłodu. Z jednej ze swoich licznych kieszeni wyjęła duży klucz i opatuliła się płaszczem. Septimusowi zdało się, że już gdzieś widział ten płaszcz, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie. Pomyślał, że jak na Lucy, jest zaskakująco ładny. Rodzina Gringe'ów nie należała do zamożnych, więc Lucy zwykle sama szyła sobie ubrania i chodziła w wielkich, brązowych buciorach, które wydawały się o rozmiar za duże. Nawet długie, kasztanowe warkocze miała zawsze związane najróżniejszymi, postrzępionymi wstążkami i kawałkami sznurka. Ale ciemnoniebieski płaszcz zwieszał się teraz zgrabnie z jej ramion, rozsiewając wokół aurę luksusu.

Mimo to wciąż nosiła te brązowe buciory. Podeszła do szerokich drzwi, prowadzących do szopy, gdzie jej brat, Rupert, trzymał łódki wiosłowe, które latem wypożyczał. Z wprawą przekręciła klucz w zamku, otworzyła drzwi i zniknęła za nimi. Septimus pobiegł za nią.

W środku panowały ciemności. Septimus włożył swój Smoczy Pierścień i wkrótce szopę wypełnił żółtawy blask. Wśród cieni ujrzał Lucy, próbującą wstawić łódkę na mały wózek.

- Idź sobie - syknęła Lucy, gdy zauważyła, że wszedł za nią.

- Chcesz się spotkać z Simonem, tak? - spytał.

- Pilnuj swoich spraw - odparła, usiłując umieścić na wózku zaskakująco ciężką łódkę. Septimus złapał drugi koniec łódki i wspólnymi siłami zdołali ją podnieść. - Dzięki - wysapała Lucy, gdy chłopak chwycił rączkę wózka i pomógł jej wyciągnąć go z szopy.

Razem zepchnęli z Pochylni pomalowaną na jaskrawy róż łódkę, prosto na rozkołysaną wodę Fosi, nieświadomi

obecności widmowej postaci o zadartym nosie i pełnym dezaprobaty spojrzeniu, która z cienia obserwowała ich wysiłki. Gdy Septimus wepchnął wózek do wody, by łódka uniosła się na powierzchnię, niematerialna stopa Królowej Etheldredy tupnęła bezgłośnie o ziemię w geście bezsilności.

Chłopak dał Lucy do potrzymania linę, przymocowaną do łodzi, po czym wciągnął wózek po Pochylni i wepchnął go z powrotem do szopy. Gdy mijał zjawę, ta popatrzyła na niego i syknęła: - Punktualność jest cnotą, a spóźnianie się przywarą, chłopcze. - Ale Septimus słyszał tylko skrzypienie kółek wózka.

Wrócił do Lucy i zapadło niezręczne milczenie. Chwycił linę i przytrzymał łódź, gdy Lucy do niej wchodziła. Usiadła, a potem zaskoczyła chłopaka, patrząc na niego z pobłażliwym uśmiechem.

- W sumie całkiem dobry z ciebie dzieciak - stwierdziła, ujmując rękę w rękę dziwacznych wioseł Ruperta.

Septimus nic nie powiedział. Lucy miała w sobie coś, co przypominało mu ciotkę Zeldę, a wiedział, że jeśli chce, by ciotka Zeldę coś mu powiedziała, musi uzbroid się w cierpliwość. Lucy Gringe wydawała się równie uparta, jak ona. Czekał zatem cierpliwie, czując, że Lucy ma coś do powiedzenia.

- Simon i ja... już prawie się pobraliśmy - wypali nagle.

- Wiem - odrzekł. - Tata mi mówił.

- Nikt nie chciał naszego ślubu - ciągnęła. - Nie wier daczego. To takie niesprawiedliwe. - Septimusowi nie przychodziło do głowy nic, co mógłby powiedzieć. - A teraz wszyscy nienawidzą Simona, więc nie może wrócić do d mu. To też jest niesprawiedliwe.

- No, ale przecież porwał Jennę - zauważył. - A potem próbował zabić mnie, i Nicka, i Jennę, i prawie zniszczył Smoczą Łódź. Nie wspominając o Marcii. Niemal ją wykończył tym Ulokowaniem, a potem...

- Dobrze, dobrze - warknęła Lucy. - Nie musisz być taki drobiazgowy.

Znowu zapadło niezręczne milczenie i Septimus doszedł do wniosku, że nie musi wyciągać z Lucy nic więcej. Puścił łódź, wypychając ją na Fosę.

- Jeśli spotkasz Simona - powiedział - możesz mu ode mnie powiedzieć, że nie jest tu mile widziany.

Pokazała mu język, po czym chwyciła wiosła i zaczęła nimi machać. Septimusowi wydało się to dziwne, bo tych łódek używano latem dla zabawy, więc widok Lucy w jednej z nich w tę mglistą i wilgotną jesienną noc sprawiał dość smieszne wrażenie.

- Szczęśliwej podróży - rzekł do niej - dokądkolwiek się wybierasz.

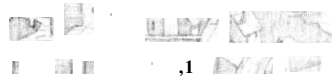
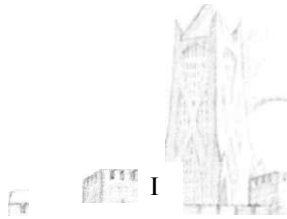
Obejrzała się.

- Nie wiem, gdzie jest Simon - oznajmiła - ale przesłał mi wiadomość i chcę go odnaleźć. Na razie.

Patrzył, jak Lucy odpływa różową łódką, aż zniknęła mu z oczu za zakrętem. Przez chwilę stał na Pochylni, nasłuchując odgłosu wiosła, gdy z determinacją płynęła ku rzece.

W końcu odwrócił się, by iść do domu i wtedy to zobaczył: ogień pod wodą.

OGIEŃ POD WODĄ



To nie miało sensu. Jak ogień mógł płonąć pod wodą?

Woda była ciemna, a płomienie migotały poruszane nurtem, niczym płomień świecy na lekkim wietrze. Na oczach Septimusa ogień odsunął się powoli od pochylni, trzymając się blisko podnóża zamkowych murów. Zdawało się, że niesie go ktoś, kto wędruje po dnie Fosi. Fosa miała jakieś sześć metrów głębokości, a źródło światła, zdaniem chłopaka, znajdowało się niecałe pięć metrów pod nim. Oczarowany ogniem, płonącym pod wodą, ukląkł na zimnych kamieniach Pochylni i wpatrywał się w głębinę Fosi.

Płomień oddalał się powoli i bez wahania. Poczł dziwnego zdenerwowanie, jakby tracił właśnie coś cennego. Nachylił się, by spojrzeć ostatni raz.

Za jego plecami duch Królowej Etheldreddy wyszedł z cienia, wykrzywiając wąskie wargi w uśmiechu. Septimus tak bardzo chciał dostrzec, co się znajduje pod wodą, że nie zauważyłby zjawy, nawet gdyby postanowiła mu się Ukazać, ■ bez wątpienia nie miała takiego zamiaru. Podeszedł do samej krawędzi Pochylni i wychylił się. Jeśli jeszcze trochę zbliży się do wody, to zobaczy...

Etheldredda mocno go popchnęła.

Rozległ się głośny plusk i nagle chłopak znalazł się w wodzie. Opadał na dno Fosy, otwierając usta pod wpływem wywołanego zimnem wstrząsu. Zaczął się przypływać | od strony rzeki ciągnął lodowaty prąd. Był szybki i silny, więc choć Septimus był dobrym pływakiem, nurt szybko · odepchnął go od Pochylni i poniósł na środek Fosy.

Septimus wreszcie się wynurzył, drżąc na całym ciele. Zaczynał tracić siłę w rękach i nogach, a musiał zmagać się nie tylko z wartkim nurtem. Czuł, że coś ciągnie go mocno w dół, jakby ktoś wyciągnął korek i woda wokół zaczęła wirować.

Po chwili jego głowa znów zniknęła w atramentowej głębi. Zanurzał się szybko i po kilku sekundach jego stopy dotknęły dna Fosy. Starał się nie zamykać oczu mimo mętnej wody. Miał wrażenie, że płuca lada chwila mu eksplodują. Odepchnął się nogami od pokrytego mułem dna i popłynął prosto ku gęstej kępie lepkich wodorostów. Rośliny oplotły go w ciągu kilku chwil i poczuł, że opuszczają go resztki sił. Na oczy opadła mu ciemna mgła i zaczął tracić przytomność. Zanim stracił ją zupełnie, doznał jednak dziwnego wrażenia, że coś zimnego chwyta go za ramię i ciągnie w górę... i w górę ciemnym tunelem w stronę jaśniejszego światła.

- Au, Sep... to boli! – Głos Jenny dobiegł do niego z drugiego końca tunelu. Krztusząc się i parszcząc, z trudem próbował złapać oddech.

- Oj, przestań robić takie zamieszanie, chłopcze - warknął irytujący, widmowy głos. - Proszę, wnuczko, trzymaj go, bo nie chcę, żeby znowu mnie Przeniknął, to nadzwyczaj nieprzyjemne. Ci dzisiejsi Uczniowie nie mają żadnych manier.

- Sep, Sep, już wszystko w porządku - szepnął mu do ucha | głos Jenny i Septimus poczuł się tak, jakby nareszcie wprowadziła go z ciemności w światło.

- Aaaaa! - Wyprostował się gwałtownie i zaczerpnął najgłębszy haust powietrza w swoim życiu. A potem jeszcze jeden, i jeszcze jeden, i jeszcze...

- Sep, Sep, nic ci nie jest? - Jenna klepnęła go w plecy. - Możesz już oddychać? Możesz?

- Aaa... aaa... aaa... - Jeszcze kilka razy wciągnął powietrze.

- W porządku, Sep. Tu nic ci nie grozi.

- Aa... - Skupił wzrok i rozejrzał się dookoła. Siedzia na podłodze niewielkiego saloniku na tyłach Pałacu. Było to przytulne pomieszczenie. W kominku płonął ogień, a na gzymsie powyżej paliły się jasno grube świece, których wosk skapywał do paleniska. Była to niegdyś ulubiona komnata Królowej Etheldreddy, która siadywała tam każdego popołudnia, by wypić kieliszek miodu i poczytać umoralniające opowieści. Teraz salonik należał do Sary Heap, która także siadała tam popołudniami, tyle że popijała napar z ziół i czytała romanse, pożyczone od dobrej przyjaciółki, Sally Mullin. Królowa Etheldredda nie aprobowała upodobania Sary Heap w zakresie umeblowania, a już z całą pewnością

nie aprobowała czytania romansów. Ogólny bałagan, panujący w pomieszczeniu, uważała zaś za skandal, na razie jednak niewiele mogła na to poradzić, jako że duchy muszą znosić złe nawyki żyjących.

Królowa Etheldreda jak zwykle skrzywiła się z dezaprobatą, patrząc na przemoczonego Septimusa. Siedział w kałuży błotnistej wody z Fosi, parując od ognia i wydzielając wilgotną woń. Zjawa siedziała na jedynym krześle, które pozostało w pomieszczeniu z czasów, gdy była Królową. Było to niewygodne, drewniane krzesło z prostym oparciem, które Sara miała zamiar wyrzucić. Kilka dni wcześniej Silas zostawił na niej resztki kanapki z boczkiem i Królowa Etheldreda musiała przycupnąć ostrożnie na samym brzeżku.

- Mam nadzieję, że dostałeś nauczkę, młodzieńcze - powiedziała, wbijając w Septimusa surowe spojrzenie. Chłopak zakaszłał, po czym wypluł kilka kawałków wodorostów z Fosi.

- Punktualność jest cnotą - oznajmiła monarchini z nacięciem - a spóźnianie się przywarą. Żegnaj. - Pozostając w pozycji siedzącej, uniosła się ponad krzesło. Z wyrazem przerażenia na twarzy popatrzyła na kanapkę z boczkiem, po czym odleciała przez sufit. Jej stopy, skryte w bogato haftowanych, nadzwyczaj szpiczastych butach, unosiły się przez kilka chwil nad Jenną i Septimusem, po czym powoli znikły.

- Myślisz, że już jej nie ma? - szepnęła Jenna do Septimusa, przez chwilę zachowawszy dla pewności milczenie. Septimus wstał, by lepiej przyjrzeć się sufitowi, ale podłoga zaraz wyszła mu z łoskotem na spotkanie i odkrył, że leży na ulubionym dywanie Sary Heap. Jenna wydawała się przejęta. - Lepiej zostań tu na noc. Wyślę Szczura Pocztowego, żeby powiadomił Marcję.

Septimus jęknął. Marcia. Dopiero teraz sobie o niej przypomniał.

- Może lepiej jej nie budzić, Jen. Zresztą musiałabyś mieć sporo szczęścia, żeby znaleźć Szczura Poczтового. Lepiej powiedzieć jej o wszystkim rano - zaproponował, myśląc, że Marcia mogłaby od razu przyjść do Pałacu, by spytać, co jej Uczeń właściwie wyprawia. A uznał, że nie byłoby mu łatwo odpowiedzieć na takie pytanie.

- Dobrze się czujesz, Sep? - spytała Jenna.

Skinął głową i komnata zaczęła wirować.

- Co się stało? - spytał. - Jak się tu znalazłem?

- Wpadłeś do Fosy. Tak przynajmniej twierdziła Królowa Etheldredda. Powiedziała, że to twoja własna wina i że się spóźniłeś. Mówiła, że miałeś szczęście, bo akurat była na Pochylni i cię uratowała. A właściwie przywróciła, tak t ujęła. Cokolwiek to znaczy.

- Ee... Uczyłem się o tym w zeszłym tygodniu. Ale ni pamiętam. Mój umysł nie pracuje.

- Faktycznie, chyba nie. Omal nie utonąłeś.

- Wiem. Ale chcę sobie przypomnieć. Czasami, kie omal nie utoniesz, twój umysł nie pracuje potem zbyt d brze. Zdaje się, że właśnie to mnie spotkało, co, Jen?

- Nie bądź śmieszny. Mnie się zdaje, że twój umysł dzi ła jak należy. Jesteś po prostu zmęczony i przemarznięty.

- Ale... o, jednak pamiętam. To było w najnowszym v daniu *Przewodnika Duchowego* - powiedział nagle. - Tak, jest to. Przywrócenie: Duchowe przemieszczenie istot wych, mające na celu utrzymanie ich w stanie życia. **Hmm** Może polegać na natychmiastowym przerwaniu sytuacji grażającej życiu albo na długoterminowych działaniach pobiegawczych, takich jak uchronienie przed zbliżają

nie niebezpieczeństwem. Najczęściej spotyka się zepchnię-
cie ze ścieżki, albo powstrzymanie rozszalałego konia przez
widmowe ręce. No i już, umysł w porządku. - Septimus
zamknął oczy i sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Oczywiście, że tak – powiedziała Jenna kojącym tonem.

Sep, spójrz, cały przemokłeś. Przyniosę ci jakieś suche
Ubrania. Odpocznij, a ja pójde po Nocną Gosposię.

Na palcach wyszła z pomieszczenia, zostawiając Septi-
...sa, śpiącego na dywanie. Królowa Etheldreda czekała
nią przed drzwiami.

A, wnuczko - powiedziała swoim wysokim, świdrują-
cym głosem.

- Co? - spytała Jenna z irytacją.

Jak tam twój drogi przybrany brat?

Mój brat czuje się dobrze, dziękuję. Czy mogłabyś teraz
uunać się z drogi? Chcę mu przynieść jakieś suche ubrania.

Twoje maniery pozostawiają bardzo wiele do życzenia,
wnuczko. Wiesz, że uratowałam chłopakowi życie.

• Tak. Dziękuję bardzo. To było... bardzo miłe. Czy teraz
mogłabym przejść? - Próbowała obejść zjawę z boku, nie
tłucąc przez nią Przenikać.

Nie, nie mogłabyś. - Królowa stanęła przed Jenną, blo-
kując jej drogę. Twarz widma przybrała lodowaty wyraz. -
Mam ci coś do powiedzenia, wnuczko, i radzę ci uważnie
posłuchać. Jeśli nie posłuchasz, bardzo zaszkodzi to twoje-
mu przybranemu bratu.

Jenna zatrzymała się. Wiedziała, że to groźba. Monarchi-
ni pochyliła się ku niej i powietrze wypełnił przenikliwy
świat. Potem szepnęła coś do ucha dziewczynki, której jesz-
tże nigdy w życiu nie było aż tak zimno.

PRAKTYKA PRZEWIDYWANIA



— Altherze, co to znaczy, że nocował w Pałacu? - spyt wczesnym rankiem Marcia. - Dlaczego?

- No... ee, to trochę skomplikowane - odparł niezborn Alther.

- A czy zawsze tak nie jest? - warknęła Czarodziejka. Zdajesz sobie chyba sprawę, że jeśli zaraz nie wróci, zdąży na Praktykę Przewidywania?

Marcia Overstrand siedziała przy swoim biurku w Bibliotece w Piramidzie na szczycie Wieży Czarodziejów. Wcześnie rano w pomieszczeniu panował półmrok, a nieliczne świece, które zapaliła Marcia, zamigotały, gdy ze złością snęła na biurko arkusze do Praktyki Przewidywania. Z bliskim w oczach patrzyła, jak Alther Mella lewituje przy gałach z książkami, zerkając na swoje ulubione tytuły.



- Bardzo niedobrze się stało, Altherze. Wczoraj cały wieczór planowałam Praktykę Przewidywania, która musi się zacząć przed godziną 7:07. Później wszystko zacznie się wypełniać i wtedy zostanie tylko Telepatia i Postrzeganie, przecież nie o to chodzi.

Daj chłopakowi spokój, Marcio. W nocy wpadł do Fosi.

- Co takiego zrobił?

Wpadł do Fosi. Uważam, że powinnaś przełożyć...

Jak to się stało, że wpadł do Fosi? - spytała podejrzliwie.

Alther, zadowolony ze zmiany tematu, podszedł do Marcii i usiadł na rogu jej biurka. Wiedział, że tego pożałuje, ale nie mógł się powstrzymać i powiedział: - Cóż, może powinnaś była przewidzieć, że tak się stanie, i wyznaczyć Praktykę Przewidywania na późniejszą godzinę.

- To nie jest śmieszne - warknęła, przeglądając papiery. Właściwie sam stajesz się okropnie przewidywalny. Przewidywalny jak dziecko. Spędzasz zbyt wiele czasu na lataniu Septimusem i różnych popisach, podczas gdy w twoim wieku powinieneś już zmądrzeć. Poślę Catchpole'a do Pałacu żeby natychmiast sprowadził Septimusa. To go obudzi.

Przypuszczam, że najpierw będziesz musiała obudzić Catchpole'a - rzucił Alther.

- Catchpole ma nocną służbę. Nie spał przez całą noc.

Ten Catchpole ma pewien zabawny zwyczaj - powiedział z namysłem. - Chrapie, kiedy nie śpi. Myślę, że musi go to drażnić, jak sądzisz?

Marcia nie raczyła odpowiedzieć. Wstała od biurka, opatulila się fioletową szatą i wypadła z Biblioteki, trzaskając drzwiami.



Alther uniósł się przez właz, który prowadził na dach Piramidy, po czym powędrował na sam jej czubek. Tego jesiennego poranka panował chłód i padała lekka mżawka. Podstawa Wieży Czarodziejów niknęła w gęstej, białej mgłę. Widać było dachy kilku wysokich domów, które wystawały ponad biały opar, ale większej części Zamku nie dało się zobaczyć. Choć Alther, jako duch, nie odczuwał zimna, miał ochotę zatrzęść się od wiatru, omiatającego szczyt Wieży Czarodziejów. Owinął się ciasniej wyblakłą fioletową szatą i spojrzał w dół, na platformę z kutego srebra, która wieńczyła Piramidę. Zawsze fascynowały go widniejące na platformie hieroglify, ale nigdy ich nie odszładował, zresztą nie dokonał też tego nikt inny. Wiele stuleci temu pewien Czarodziej Nadzwyczajny miał dość odwagi, by wspiąć się na szczyt Piramidy i wykonać odbitki hieroglifów, które teraz wisiały w Bibliotece. Za każdym razem, gdy Alther, jako Czarodziej Nadzwyczajny, spoglądał na starą płachtę szarego papieru na ścianie Biblioteki, doznawał potwornych zawrotów głowy, przypominał sobie, jak będąc młodym Uczniem musiał gonić za swoim Mistrzem, DomDanielem, na sam szczyt.

Ale teraz, jako duch, Alther nie znał strachu. Eksperymentował, stając na platformie najpierw na jednej nożce, a potem na drugiej. Później rzucił się w dół, wirując w wietrze. Próbował sobie wyobrazić, jak czułby się człowiek, spadając, tak jak kiedyś DomDaniel. Tuż przed wyrównaniem lotu i pomknięciem do Pałacu.

Catchpole miał zły sen, a zaraz miało być jeszcze gorzej. Nie cierpiał nocnej służby w starym schowku na zaklęcia przy ogromnych srebrnych odrzwiach Wieży Czarodziejów.

Chodziło nie tyle o utrzymujące się tu zapachy gnijących zaklęć, ile o obawę, że jakiś starszy ranga Czarodziej każe mu coś zrobić. Catchpole był tylko Podczarodziejem i nie awansował tak szybko, jak na to liczył. Dwa razy podchodził do Egzaminów Podstawowych i nadal ich nie zdał, co oznaczało, że wszyscy Czarodzieje w Wieży przewyższali go ranga. Przez wiele lat był zastępcą budzącego postrachówcy i nie znosił, gdy mówiono mu, co ma robić, zwłaszcza że najwyraźniej zawsze robił to źle. Kiedy zatem Marcia Overstrand weszła do starego schowka na zaklęcia i spytała, co on sobie wyobraża, że tak siedzi z zamkniętymi oczami... wydaje się równie pożyteczny, jak zdechła owca, Podczarodziej zupełnie stracił ducha. Co zamierzała mu polecić? | co powie, kiedy on, jak zwykle, zawali sprawę? Poczuli ogromną ulgę, kiedy Marcia kazała mu jedynie natychmiast iść do Pałacu i przyprowadzić swojego Ucznia. Z tym mógł sobie radę, dzięki czemu wydostanie się z ciasnego łowka. „Co więcej”, pomyślał, gdy zbiegł po marmurowych schodach i wypadł na spowity mgłą dziedziniec, „wygląda na to, że ten mały waśniak z Armii Młodych, który jakimś cudem został Uczniem Czarodziejki Nadzwyczajnej, zrobił wreszcie coś złego”. Z uśmiechem doszedł do wniosku, że wykonanie tego zadania będzie przyjemnością.

! Doszedł teraz do dużej budowli, przypominającej wyglądem psią budę. Zbudowano ją z wielkich, granitowych bloków, miała wysokość małej chaty, ale była przynajmniej dwa razy dłuższa. Tuż pod okapem ciągnął się rząd okien, które zapewniały tak potrzebną tu wentylację i umożliwiały oglądanie na zewnątrz. Z przodu budowli znajdowała się wysywna, drewniana rampa, prowadząca do szerokich łwi z grubych, dębowych desek. Były one zamknięte

i przegrodzone trzema żelaznymi sztabami. Powyżej ktoś ładnie wykaligrafował: OGNIOPŁUJ. Gdy Catchpole przechodził obok, coś wewnątrz rzuciło się na drzwi. Rozie się głośny trzask i środkowa żelazna sztaba nieco się wygięła, nie dość jednak, by drzwi puściły. Uśmiezek zniknął z twarzy Podczarodzieja. Pognał przed siebie, ile sił w nogach i nie zwolnił, dopóki nie znalazł się w połowie Drogi Czarodziejów i nie zobaczył blasku pałacowych pochodni, przświecającego przez mgłę.

Wysławszy Catchpole'a, Marcia wjechała srebrnymi, spiralnymi schodami do swoich komnat na szczycie Wież Czarodziejów. Coś nie dawało jej spokoju. Niestawienie na egzamin było niepodobne do Septimusa. Coś tu nie sowało. Schody, wciąż pracujące w trybie nocnym, powolnym ruchem korkociągu wspinały się na najwyższe piętra Wież Czarodziejów, a Marcia, która z samego rana nigdy nie by w najlepszej formie, poczuła zawroty głowy od ich obrotowego ruchu, a także od zapachów boczku i owsianki, wciąganych o lepsze z wonią kadzidła, unoszących się z horyzontu poniżej. Gdy Czarodziejka Nadzwyczajna minęła czternaste piętro, wciąż rozmyślając o Septimucie, coś przyszło do głowy. Coś ważnego.

- No, szybciej - warknęła niecierpliwie na spiralne schody. Posłuszne schody przyspieszyły do podwójnej prędkości dziennej i Marcia przemknęła przez pozostałe pięć zdumiewając trzech podstarzałych Czarodziejów, którzy wstali wcześniej, bo wybierali się na ryby. Schody zatrzymały się z takim samym entuzjazmem, z jakim spełniły wcześniejsze polecenie. W jednej chwili Czarodziejka zwyczajna wysiadła na dwudziestym piętrze i przele

przez ciężkie, fioletowe drzwi, które prowadziły do jej komnaty. Na szczęście drzwi ją zobaczyły i w samą porę otworzyły się na oścież. Chwilę później Marcia gnała po schodach Biblioteki w Piramidzie.

Z zaniepokojeniem marszcząc brwi, szybko przekartkowała arkusze do Praktyki Przewidywania, aż natknęła się na to, czego szukała: ciąg zanotowanych drobnym mactrem formułek i interpretacji, które Jille Djinn, nowa Nari-na Skryba Hermetyczna, wypisała z „Almanachu Wszzechwidzenia”. Marcia wyciągnęła tę kartkę, wyjęła z kieszeni świetliste pióro i przebiegła wzrokiem po formułkach. Gdy pióro przesunęło się po papierze, cyfry zaczęły zmieniać swój układ. Marcia przez kilka minut przyglądała się z niedowierzaniem.

Nagle rzuciła pióro i pobiegła w najdalszy kąt Biblioteki, odkrywając Zamknięty regał. Rozdygotana Czarodziejka próbowała trzy razy, zanim pstryknęła palcami na tył głośno, by zapalić grubą świecę, która stała obok. Płomień oświetlił dwoje grubych, Zamkniętych drzwi ze srebra, które zakrywały regał i otwierały się tylko za dotknięciem Amuletu Echnatona, który każdy Czarodziej Nadzwyczajny przekazywał swojemu następcy. Marcia zdjęła z szyi lapisowaty złoty talizman i przycisnęła go do podłużnej Pieczęci dołotowego wosku, umieszczonej na szczelinie między słupkami. Pieczęć rozpoznała amulet, wosk zwinął się w rulonik i drzwi otworzyły się z cichym sykiem. Za nimi znajdowała się głęboki, ciemny regał, z którego uniósł się zastęchłego powietrza sprzed stuleci. Marcia kichnęła.

Nigdy dotąd nie otwierała Zamkniętej części Biblioteki. Nigdy, aż do teraz, nie miała powodu. Alther pokazał jej kiedyś, jak to się robi, gdy postanowił, że to ona przejmie

po nim funkcję Czarodzieja Nadzwyczajnego. Przypomniała sobie, jak życzliwie ją traktował, gdy była jego Uczennicą, i ukłuło ją poczucie winy, że ma do ducha tak niewiele cierpliwości.

Wsunęła rękę w regałową wnękę, nie bez lęku, nigdy bowiem nie było wiadomo, co może czaić się w Zamkniętym miejscu ani co mogło tam wyrosnąć, od kiedy poprzednio je otwarto. Ale nie potrzebowała wiele czasu, by znaleźć to, czego szukała i po chwili z dużą ulgą wyciągnęła skrzynkę z litego złota. Zajrzała do niej w blasku świec, ponownie Zamknęła drzwi i zaniósła skrzynkę na biurko. Wyjawszy mały kluczyk ze swojego pasa Czarodziejki Nadzwyczajnej, otworzyła ją i wyciągnęła gnijącą, oprawioną w skórę księgę. Trzymając ją w rękach, stwierdziła, że księga wyglądała kiedyś pięknie. Teraz była przewiązana wyblakłą, czerwoną wstęgą i pokryta kruchymi pozostałościami miękkiej skóry, na których dało się zauważyć misterne, złote, roślinne wzorki, a także tytuł: „Ja, Marcellus”. Delikatnie położyła księgę na blacie, a wtedy wstęga popękała kawałki. Dłonie Marci pokrył czerwony pył, a czarna piczęć, która łączyła dwa końce wstęgi spadła na podłogę i poturlała się w cień. Marcia nie zwracała sobie na to uwagi, bo nie mogła się doczekać, kiedy otworzy księgę, choć j nocześnie się tego bała.

Z szybkim biciem serca uniosła ostrożnie okładkę, pozwalając w powietrze chmurkę pyłu.

- Apsik! - kichnęła. - Apsik, apsik, apsik! - A potem krzyknęła: - Nie, o, nie! - bo stare stroniczki padły ofiarą strasznych żuków książkowych. Wzięła długą pincetę z jennika na burku, po czym zaczęła pojedynczo przewracać delikatne, cieniutkie strony, oglądając je uważnie przez d

lupę. Dzieło „Ja, Marcellus” dzieliło się na trzy części: „Al-
hemia”, „Medycyna” i „Almanach”. Dwie pierwsze, podob-
nie jak znaczne fragmenty trzeciej, były nie do odczytania.
I ręczę głową, Marcia szybko kartkowała książkę, aż natknę-
li się na bardzo tłustego, zmiążdżonego żuka książkowego
pod jakimiś obliczeniami astronomicznymi. Z triumfalną
miną, uniosła go pincetą i wrzuciła do szklanego słoja,
w którym znajdowała się już cała kolekcja zmiążdżonych
klików książkowych. Przewracając nieco szybciej nietknięte
stronice „Almanachu”, natknęła się wkrótce na bieżący rok.
Zaczęła przeglądać zagadkowe zapisy, zaglądając co jakiś
czas do poplamionych atramentem tabel z tyłu, aż w końcu
nałazła datę, o której jej chodziło: Równonoc Jesienną, któ-
ro o dziwo wpisano z pominięciem chronologii. Wyciągnęła
prastarą kartę, pokrytą znajomym pismem, przywodzącym
na myśl pajęczynę.

Gdy czytała, wyraz jej twarzy zmienił się z początkowego
zdziwienia w prawdziwe przerażenie. Rozdygotana i śmier-
telnie blada Czarodziejka Nadzwyczajna dźwignęła się
na nogi, delikatnie wsunęła papier do kieszeni i czym pręd-
zej ruszyła do Pałacu.

GARDEROBA KRÓLOWEJ



Tymczasem w Pałacu w niewielkim saloniku Sary Heap, Septimus zaczął się wiercić. Gdy otworzył oczy, zakręciło się w głowie i zaczął zastanawiać, gdzie znajduje. Szarawe światło sączyło się przez kwieciste zasłony Sary i chłopak czuł w powietrzu ciągnącą z niego wilgoć. Nie był to poranek, który zachęcałby do wstania z łóżka

Jenna ziewnęła, wciąż nie do końca przebudzona. Na-
ciągnęła na głowę dziergany koc, pragnąc, by dzień gdzieś
sobie poszedł. Dziwne złe przeczucia nie pozwalały jej
stać, choć nie mogła sobie przypomnieć, skąd się wzię-
ły

Dzień dobry, Sep - powiedziała. - Jak się masz?

Gdzieeee... - mruknął nieprzytomnie Septimus. -
Gdzie jestem?

Hmm... W saloniku mamy - odrzekła zaspanym gło-
sem Jenna.

A, tak, pamiętam... Królowa Etheldredda...

Nagle Jenna przebudziła się, przypominając sobie, skąd
wzięły się jej złe przeczucia. Żałowała, że to pamięta.

Nagle Septimus przypomniał sobie o czymś innym: o Prak-
tyce Przewidywania. Usiadł gwałtownie. Loki koloru słomy
ten zały mu wokół głowy, a w jego jasnozielonych oczach
wyla się panika.

Muszę iść, Jen, bo się spóźnię. Wiedziałem, że to za-
wale.

Co zawalisz?

Praktykę Przewidywania. Wiedziałem.

- W takim razie wszystko się zgadza, nie? - Usiadła i uś-
miechnęła się. - Myślę, że zdałeś.

Nie sądzę, żeby to tak działało - odparł ponuro. -
W każdym razie nie u Marcii. Lepiej już pójść.

Słuchaj, Sep - powiedziała. - Nie możesz jeszcze iść.
Najpierw musisz coś zobaczyć. Obiecałam.

- Obiecałaś? Jak to obiecałaś?

Jenna nie odpowiedziała. Powoli wstała i starannie zło-
żyła dziergany koc. Septimus dostrzegł mroczny, niespo-
kojny wyraz jej oczu i postanowił nie ciągnąć tematu.

- Dobra, nie martw się - powiedział, z ociąganiem wypełzając z prowizorycznego posłania. - Najpierw zobaczę, co to takiego, a potem pójdę. Jeśli będę szybko biegł, mogę jeszcze zdążyć.

- Dzięki - odrzekła.

Gdy Jenna i Septimus zamknęli za sobą drzwi saloniku Sary Heap, widmo Królowej Etheldreddy spłynęło z sufitu z wyrazem satysfakcji na twarzy o ostrych rysach. Usadowiło się na sofie, wzięło książkę, zostawioną na stole przez Sarę, po czym z fascynacją, pomieszaną z niesmakiem, zaczęło czytać: „Prawdziwa miłość nigdy nie kłamie”.

Septimus i Jenna ruszyli Długim Przejściem, szerokim korytarzem, który przebiegał przez cały Pałac na podobieństwo kręgosłupa. W bladym świetle poranka był opustoszały, bo pałacowi służący przebywali gdzie indziej, szykując wszystko na nowy dzień, a rozmaici Starożytni nawiedzający Długie Przejście przez całą noc, posn z nadejściem świtu. Niektórzy opierali się o framugi, in chrapali w najlepsze na podziurawionych przez mole króslach, poustawianych w korytarzu dla wygody tych, d których droga okazała się zbyt daleka, by pokonać ją odpoczynku.

Wytarty czerwony dywan, przykrywający stare kamienne płyty, wiał się przed Jenną i Septimusem niczym szerokiej ścieżki. Księżniczce zawsze zdawało się, że Długie Przejście ciągnie się w nieskończoność, choć teraz i tak wyglądało znacznie ciekawiej niż przedtem, jako że jej dziad Milo Banda przywiózł z Dalekich Krain najróżniejsze wazne skarby, które umieszczono w pustych wnękach.

I alkowach. Milo był tak zadowolony z efektów „rozweselenia” tego miejsca, że wkrótce wyruszył w kolejną podróż, by przywieźć jeszcze więcej skarbów.

Gdy mijali część korytarza, którą Jenna uważała za szczególnie niezwykłą - Milo wystawił tam zmniejszone głowy z Wysp Ludożerców na Morzach Południowych - Septimus przystanął, zafascynowany.

- Chodź, Sep - ofuknęła go. - Nie zatrzymuj się tutaj, to naprawdę straszne miejsce.

- To nie zdjęcia są straszne, tylko ten obraz. Czy to nie Tara Etheldredda?

było to imponujące, pełnowymiarowe malowidło. Twarz o ostrych rysach spoglądała w dół na Jennę i Septimusa z charakterystyczną miną, wiernie oddaną przez malarza. Głowa pozowała wyniośle na tle Pałacu.

Jenna zadrżała.

Tata znalazł je w Zamkniętym pomieszczeniu na stryku - wyjaśniła szeptem, jakby portret ich podsłuchiwał. - Zabrał go stamtąd, bo mówił, że straszy jego nową kolonię pionków. Poproszę, żeby odniósł go na miejsce.

- Im szybciej, tym lepiej - stwierdził chłopak. - Zanim wypłoszy stąd te zmniejszone głowy.

Kilka minut później Septimus i Jenna stali przed Komnatą Królowej na najwyższym piętrze wieżyczki na krańcu Pałacu. Wysokie, złote drzwi, zdobne w piękne, szmaragdowe wzory, lśniły w pełnych kurzu snopach porannego światła. Jenna odpięła duży, szmaragdowo-złoty klucz od kórzanego pasa, który nosiła na złotej szarfie. Ostrożnie wsunęła go do dziurki, która znajdowała się pośrodku drzwi.

|

Septimus cofnął się i patrzył, jak dziewczyna wkłada klucz w coś, co dla niego wyglądało jak zupełnie pusta, nieco popękana ściana. Nie zaskoczyło go to, wiedział bowiem, że nie może zobaczyć drzwi do Komnaty Królowej. Widzieli je tylko potomkowie Królowych.

- Poczekam na ciebie tutaj, Jen - oznajmił.

- Nie, Sep. Idziesz ze mną.

- Ale... - zaproponował. Nic nie odpowiedziała, tylko przekreśliła klucz i odskoczyła w bok, gdy drzwi opadły z łoskotem niczym most zwodzony. Potem złapała go za rękę i pociągnęła ku ścianie, która wydawała mu się nadzwyczaj twarda i solidna.

Stawił opór.

- Jen, wiesz, że nie mogę tam wejść.

- Owszem, możesz. Ja mogę cię wprowadzić. A teraz złamnie za rękę i chodź. - Pociągnęła go naprzód. Obserwował, jak znika w ścianie, aż została tylko jej ręka, ściskając jego dłoń. Była to jedna z najdziwniejszych rzeczy, jak widział w swoim życiu. Instynktownie opierał się, nie chcąc, by ktoś wciągał go w ścianę, nawet jeśli była to Jenna. Ale niecierpliwe szarpnięcie pociągnęło go tak mocno że jego nos znalazł się tuż przy ścianie... nie, wewnątrz ściany. Po chwili szarpnięcie powtórzyło się i nagle stał już w Komnacie Królowej.

Z początku niewiele widział, brakowało tu bowiem okien i pomieszczenie rozświetlał tylko słaby blask płonących gładzi. Gdy jednak jego oczy przywykły do półmroku, przez zaskoczenie. Komnata okazała się znacznie mniejsza, niż spodziewał. Właściwie była nawet ciasna. Umeblowano w prosty sposób, znajdował się tu tylko jeden wygodny i przetarty dywan przy kominku. Jediną ciekawą rzeczą,

przyciągnęła wzrok Septimusa, był, ustawiony przy zakrzywionej ścianie stary kredens, na którym widniały znajome, złoty i tery: ELIKSIRY NIEPEWNE I ELIKSIRY SZCZEGÓLNE. Wyglądał identycznie, jak mebel, który ciotka Zelda miała w swojej chacie na Mokradłach Marram, i wywołał w chłopcu nagłą tęsknotę za kanapkami z kapustą, które robiła.

Zadne z nich nie widziało natomiast postaci, siedzącej w fotelu obok kominka - ducha młodej kobiety. Odwróciwszy się ku przybyłym, młoda kobieta posłała Jennie badawcze spojrzenie. Na długich, ciemnych włosach miała złoty tiaradem, taki sam, jak ten, który nosiła Jenna. Ubrana była w czerwono-złote szaty Królowej, na których w pobliżu serce widniały krwawe plamy. Przyjrzawszy się Jennie, zjawia przeniosła uwagę na Septimusa, bacznie lustrując jego zieloną tunikę i płaszcz Ucznia, lśniące, zielone oczy, a zwłaszcza srebrny pas Ucznia Czarodziejki Nadzwyczajnej. Stwierdziwszy z zadowoleniem, że jest to odpowiedni towarzysz jej córki, kobieta odprężyła się i usiadła wygodniej.

Jakoś tu dziwnie - szepnął Septimus, zerkając na pozornie pusty fotel.

Wiem - przyznała Jenna przyciszonym głosem. Pamiętając słowa Etheldreddy, rozejrzała się po pomieszczeniu, bez nadziei, że ujrzy ducha swojej matki. Zdawało się, że w fotelu jakieś słabe migotanie, ale kiedy spojrzała znowu, nic tam nie zobaczyła. A jednak... Otrząsnęła głowę przeganiając z głowy myśli o matce.

- Chodź - zwróciła się do Septimusa.
- Dokąd, Jen?
- Do kredensu ciotki Zeldy. - Otworzyła drzwi kredensu i zerknęła na niego.
- O, świetnie, zabierasz mnie do ciotki?

- Przestań zadawać pytania - odparła nieco ostrym tonem. Zdziwiło go to, ale wszedł za nią do kredensu, a Jenna zamknęła drzwi. Młoda kobieta w fotelu uśmiechnęła się, uszczęśliwiona myślą, że jej córka pójdzie Drogą Królowej na spotkanie z Dozorczynią na Mokradłach Marram. „Będzie”, pomyślała, „dobrą królową”. Kiedy nadejdzie Czas.

Jenna nie wybierała się jednak na Mokradła Marram, o czym jej matka nie wiedziała.

- Nie spotkamy się z ciotką Zeldą - oznajmiła dziewczyna, gdy tylko zamknęła drzwi za Septimusem.

- A - mruknął z zawodem w głosie. A potem spytał: Czemu mówisz szeptem?

- Óóóó. Nie wiem. Czekał, gdzieś tu jest kłapa. Widzisz ją?

- Nawet nie wiesz, dokąd idziemy? - zdziwił się.

- Nie. Słuchaj, mógłbyś poświęcić swoim pierścieniem? Pewnie jest w tym samym miejscu, co kłapa u ciotki Zeldy

- Jesteś bardzo tajemnicza - stwierdził, gdy światło jego Smoczego Pierścienia padło na podłogę. Rzeczywiście, kłapa w królewskim kredensie znajdowała się w tym samym miejscu, co w kredensie ciotki Zeldy. Jenna uniosła starannie ukryte złote kółko (u ciotki było ono tylko mosiężne) i pociągnęła. Kłapa uniosła się łatwo i cicho, a Księżniczka i Septimus z niepokojem wbili spojrzenie w otwór.

- Co teraz? - szepnął chłopak.

- Musimy zejść - odparła Jenna.

- Dokąd? - spytał, czując się coraz bardziej niepewnie.

- Do Garderoby. Znajduje się poniżej. Mam iść pierwsza?

- Nie - odparł. - Ja zejść pierwszy. Na wszelki wypadek No i, wiesz, mam światło pierścienia. - Opuścił się przy otwór i zamiast rozchybotanej, starej drabiny, jak u ciotki

Zeldy, natrafił na filigranowe, srebrne stopnie z poręczami z gładzonego mahoniu po obu stronach. Zaczął schodzić tyłem, jako że stopnie były strome niczym na statku, a po chwili zawołał do Jenny: - W porządku, Jen. Tak mi się zdaje.

W otworze ukazały się buty Jenny, Septimus zaś zszedł schodkach i czekał na dole. Gdy Księżniczka zeskoczyła ostatniego stopnia i jej stopy dotknęły podłogi ze wspólnych marmurowych płyt, dwie duże świece u podnóża Miodków rozbłysły jasnym płomieniem.

No, no - powiedział chłopak, wyraźnie pod wrażeniem. Trochę tu milej niż na górze.

Garderoba Królowej była więcej niż miła - była pełna ciepła. Miała większą powierzchnię niż komnata powyżej, jako że wieżyczka rozszerzała się ku dołowi. Jej ściany pokrywały liście z polerowanego złota, które, mimo że przez wieki nieco ściemniały, połyskiwały w blasku świec wyrazistymi, głębokimi rozbłyskami. Na ścianie naprzeciwko srebrnych stopni wisiało stare lustro w zdobionej złotej ramie, wydawało się jednak niezbyt przydatne, bo przez lata wilgoć zmatowiła większą część gładkiej powierzchni. Lustro było ciemne i ukazywało jedynie rozmazane odbicie światła świec.

Na ścianach znajdowały się haczyki z litego srebra, a każdy z nich miał niepowtarzalny, misternie wykuty kształt. Jeden wyglądał jak łabędzia szyja, inny jak wąż. Jeszcze innym nadano formę splecionych inicjałów jakiejś dawno zmarłej królowej i jej ukochanego. Niektóre haczyki były puste, na innych zaś wisiały szaty albo płaszcze, odzwierciedlające różne style, modne w minionych wiekach. W niektórych stroje utrzymane były w tradycyjnych barwach błękitu i złota, zawsze noszonych przez Królowe. Jenne

zdumiewało jedno - choć Septimus nawet tego nie zauważył - a mianowicie fakt, że na żadnej z szat nie było ani krztyny kurzu. Wszystkie wydawały się nowe, jakby królewskie krawcowe uszyły je dopiero przed chwilą.

Jenna, która uwielbiała bogate tkaniny, z zachwytem przeciągnęła palcami po szatach.

- Są takie miękkie, Sep! - wykrzyknęła. - Och, dotknij tej, jaki delikatny jedwab... i spójrz na to obszycie futrem, jeszcze lepsze niż na zimowym płaszczu Marcii, prawda? - Ze srebrnego haczyka, wysadzanego szmaragdami i giętego w kształt litery J zdjęła utkany z przedniej wełny płaszcz i nasunęła go sobie na ramiona. Był to piękny płaszcz, miękki i zwiewny, obszuty ciemnym, rudym futrem. Doskonale na nią pasował. Nie chcąc odwieszać odzienia na haczyk, Jenna owinęła się nim i zapięła złotą klamrę. Przypominał jej niebieski płaszcz Lucy Gringe, który sama nosiła jeszcze nie tak dawno temu, by później podać go zaskoczony dziewczynie.

- Zobacz, leży jak ulał. Jakby skrojono go na mnie! I spójrz, prezent od Nicka będzie w sam raz. - Spójrz, płaszcz złotą szpilką, także w kształcie litery J, którą Nick kupił od handlarza w Porcie i podarował jej na ostatnie urodziny.

- Bardzo ładny, Jen - stwierdził Septimus, który w mniejszym nawet stopniu nie interesował się ubraniami i uważał, że Garderoba sprawia przytłaczające wrażenie. Wiesz co, może lepiej pokazałabyś mi to coś, co chciałaś pokazać?

Jenna w jednej sekundzie zeszła z powrotem na ziemię. Na kilka chwil zupełnie zapomniała o tej przeklętej Królowej Etheldredzie. Wskazała teraz pociemniałe lustro.

Chodziło o to, Sep. Masz w nie spojrzeć. Tak obieca-
l m

Zerknął na nią nieufnie.

Komu obiecałaś?

Królowej Etheldreddzie - wyszeptala żałośnie. - Ostat-
le] nocy. Czekala na mnie przed drzwiami.

Aha - mruknął. - Rozumiem. Ale z lustrami dzieją się
sem dziwne rzeczy. Zwłaszcza z tymi starymi. Myślę,
nie powinienem tego robić.

Proszę, Sep - powiedziała błagalnym tonem. - Proszę,
po]rz w nie. Proszę.

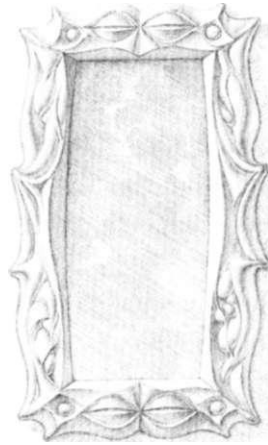
Dlaczego? - Dostrzegł na jej twarzy wyraz paniki. -
l' n o co chodzi?

Bo jeśli tego nie zrobisz, to ona...

To ona co?

Odwoła Przywrócenie. O północy. Dziś o północy uto-
mesz.

ZWIERCIADŁO



Septimus stał w napięciu przed lustrem, rozmyślnie omijając je wzrokiem i patrząc na swoje buty. Pamiętał, jak Ther opowiadał mu kiedyś, że spojrzawszy w jakieś Zwierciadło a tam czaiło się na niego Widmo. Bał się, że w tym wypadku może być tak samo.

- Skąd będzie wiedziała, czy w nie popatrzę, czy nie? spytał.

- Nie wiem – odparła Jenna, bawiąc się nerwowo rudym futrzonym obszyciem swojego nowego płaszcza. - Nie witałam. Bardzo się bałam, że odwoła Przywrócenie, więc powiedziałam tylko, że dopilnuję, żebyś to zrobił.

- Powiedziała, po co?

- Nie. Była taka... groźna. Czy ona naprawdę może zrobić, Sep? Naprawdę może odwołać Przywrócenie?

Nerwowo przebierał nogami na marmurowej posadzce.

• Tak, może. W ciągu dwudziestu czterech godzin, jeśli
■ wprawę, a jestem pewien, że ma. Dam głowę, że robiła
już wiele razy. Ratowała jakiegoś biedaka, a potem robi-
z niego niewolnika.

■ Jest straszna - mruknęła Jenna. - Nienawidzę jej.

Marcia mówi, że wobec nikogo nie należy żywić niena-
■ lici - powiedział Septimus. - Twierdzi, że najpierw mu-
■ sobie wyobrazić, że jesteś w jego skórze, a dopiero
■ potem oceniać.

Marcia nie wyobraziłaby sobie siebie w niczyjej skórze
odparła Księżniczka z lekką drwiną - chyba że byłaby to
■ioletowa, wężowa skóra na szpiczaste buty ze złotymi gu-
■kami.

Septimus parsknął śmiechem, lecz po chwili umilkł. Po-
■lobnie jak Jenna. Oboje czuli, że Zwierciadło przyciąga ich
■wzrok, ale żadne nie patrzyło w tamtą stronę.

Spojrzę w nie teraz, Jen - wypalił nagle chłopak.

■ - Teraz? - Podniosła głos o pół tonu.

Tak. Miejmy to za sobą. W końcu co takiego może się
■ ■ Najwyżej zobaczę stare Widmo albo jakiegoś Stwora, nic
■ ■ ■ oj. Coś, co widzisz, nie może zrobić ci krzywdy, prawda?

■ - Nie. Chyba nie... - Nie wydawała się przekonana.

Więc teraz to zrobię. Wracaj na górę, do kredensu, a ja
■lotrę tam za chwilę. Dobrze?

Nie, nie zostawię cię tu samego - zaproponowała.

Ale jeśli czai się na mnie jakieś Widmo, nie wolno ci go
■obaczyć. Ciebie też będzie straszyc. Wiem, jak postępo-

• Widmami, a ty nie wiesz.

Ale... - Zawahała się.

Idź, Jen. Proszę. - Posłał jej uśmiech. - Idź.

Jenna z wahaniem ruszyła po srebrnych schodkach d kredensu z eliksirami. Kiedy już wyszła z Garderoby, Ser timus zaczerpnął głęboki wdech, by ukoić nerwy.

Potem spojrzął w Zwierciadło.

Z początku nic nie widział. Zwierciadło było ciemnym głęboki staw na mokradłach. Nachylił się bliżej zastanawiając się, czemu nie widzi swojego odbicia. Wbrę własnym chęciom, wyobrażał sobie najróżniejsze straszł we Zjawy, przyczajone za jego plecami.

- Nic ci nie jest? Spojrzałeś już w Zwierciadło? - dobie z kredensu głos Jenny.

- Mm... tak. Teraz patrzę...

- Co widzisz?

- Nic... nic... strasznie ciemne... a, czekaj... teraz coś dzę... to... to dziwne... jakiś starzec... patrzy na mnie. Wł daje się zaskoczony.

- Starzec? - spytała Jenna.

- O, to dziwne...

- Co? - W jej głosie pobrzmiwał niepokój.

- Jeśli podniosę prawą rękę, on też podnosi. A kie zmarszczę czoło, on też marszczy.

- Jak twoje odbicie?

- No, tak. A, już wiem, co to takiego. To jedno z Zwierciadeł Przyszłości. W dawnych czasach były bar popularne. Przyjeżdżały z wędrownymi jarmarkami. Po zują, jak będziesz wyglądać tuż przed śmiercią.

- To okropne! - zawołała z góry Księżniczka.

- Tak. Nie chcę tak wyglądać. Uch. O, czekaj, jeśli wyc gnęjęzyk, on... hej!

- Co? - Jenna nie mogła już tego znieść. Zbiegła po sch kach i znalazła się w Garderobie w samą porę, by zoba

Ik Septimus odskakuje od Zwierciadła, ślizga się na lśniącej, marmurowej posadzce i przewraca się. Gdy dźwignął się na nogi, Księżniczka krzyknęła. Ze Zwierciadła wystawała para starych pomarszczonych rąk. Długie, kościste palce o zakrzywionych, pożółkłych paznokciach chwyciły za tunikę Septimusa, a potem oplotły pas Ucznia i pociągnęły. Septimus gorączkowo próbował się wyrwać, kopiąc zaciskające się szpony.

Jen! Na pomoc, Je... - krzyknął, a potem zapadła cisza. Głowa Septimusa zniknęła w Zwierciadle, jakby zanurzyła się w watramencie.

Jenna zbiegła po schodach i także poślizgnęła się na posadzce, przerażona widokiem ramion Septimusa, szybko znikających w Zwierciadle. Skoczyła naprzód, złapała go za nogi i z całej siły szarpnęła. Zaczął powoli wysuwać się z lustra. Ścisnęła go niczym pies kość, z mocnym postanowieniem, że nigdy, przenigdy go nie puści. Głowa chłopaka wyłoniła się powoli, zupełnie jakby wynurzała się z jednego z czarnych jezior na Mokradłach Marram. Wierząc się, krzyknął: - Ostrożnie, Jen! Nie daj mu się złapać!

Podniosła wzrok i zobaczyła twarz, której widok utkwiał jej w pamięci na całe życie. Była to twarz starego mężczyzny - bardzo starego - o wielkim, długim nosie i zapadniętych oczach, które patrzyły na nią ze zdziwieniem, tak jakby ich posiadacz ją znał. Długie kosmyki żółtawych, siwych włosów owijały jego ogromne, stare uszy. Usta, w których tkwiły trzy wielkie, podobne do nagrobków zęby, wykrzywione tyły w grymasie skupienia, gdy próbował odciągnąć od niej Septimusa. Nagle szarpnął mocno i wtedy mu się udało. Chłopak przeleciał przez lustro, a Jenna została sama w Garrobie, z niedowierzaniem patrząc na to, co zostało po Septimuse - stare, brązowe buty, które trzymała w rękach.

Z obolałymi od kopania w lustro palcami stóp i gardłem ochrypłym od krzyku, wbiegła po schodkach, wciąż ściskając buty. Gdy znalazła się bezpiecznie w kredensie z eliksirami, zatrzasnęła klapę i otworzyła najniższą szufladę po pustymi półkami. Usłyszała znajomy, metaliczny pstryk a potem czekała niecierpliwie, próbując złapać oddech. W końcu w kredensie coś się przesunęło i poczuła znajomy woń gotującej się kapusty.

Pchnęła drzwi, otwierając je, i wypadła prosto do chaty ciotki Zeldy.

- Oj! - rozległ się zdumiony głos z dywanu przy ogniu. Chłopiec o długich, potarganych włosach, ubrany w prostą burą tunikę, przewiazaną starym, skórzanym pasem, skończył na równe nogi z wyrazem czujności na twarzy. Na widok Jenny Wilczy Chłopiec odprężył się. - Hej, to znowu ty! - powiedział. - Ciagle cię tu ciągnie, co? - A potem, widząc jej minę, dodał: - Jenno, co się stało?

- Och... 409 - wysapała Księżniczka, która po Septimiusie przejęła zwyczaj zwracania się do Wilczego Chłopca jego dawnym numerem z Armii Młodych. - Gdzie ciotka Zeldy? Muszę się z nią zobaczyć. I to zaraz.

Wilczy Chłopiec nie potrzebował żadnego pretekstu, odłożył książkę o eliksirach dla początkujących czytelników i podszedł do Jenny. Nigdy nie opanował sztuki czytania, zupełnie zastraszonego przez instruktora pisania i czytania w Armii Młodych. Bardzo się starał, a ciotka Zeldy okazywała mu ogromną cierpliwość, ale sposób, w jaki terki układały się - albo nie układały - w słowa, wciąż przed Wilczym Chłopcem wiele tajemnic.

- Nie ma jej - oznajmił. - Poszła na mokradła zbierać zioła i takie tam. Hej, czy te buty nie należą do 412?

Żałośnie pokiwała głową. Była pewna, że ciotka Zelda będzie wiedziała, co robić, ale teraz... Oparła się o drzwi przednieszki, ogarnięta nagłym wyczerpaniem.

• Mogę pomóc? - spytał cicho Wilczy Chłopiec z troską w ciemnych, piwnych oczach.

Nie wiem... - Jenna niemal jęknęła, ale po chwili urwała. Powiedziała sobie, że musi zachować spokój. Musiała myśleć o tym, co dalej robić. Musiała.

412 ma kłopoty, prawda? - spytał Wilczy Chłopiec.

Znowu pokiwała głową, wolała bowiem nic nie mówić. Wyciągnął ręką jej ramiona.

W takim razie lepiej wyciągnijmy go z tych kłopotów... co?

Przytaknęła.

Pójdę z tobą. Czekać, zostawię ciotce wiadomość, do- I poszliśmy. - Rzucił się do biurka Zeldy, które wyglądało dość nedorzecznie, miało bowiem kacze łapy i parę rąk do pomagania w papierowej robocie, jedno i drugie dzięki uprzejmości Marcii Overstrand. Ciotka Zelda nie cierpiała tych dodatków, ale Wilczy Chłopiec nauczył się z nich korzystać.

Poproszę kartkę papieru - zwrócił się do rąk. Dość niezdarne dłonie zaczęły przetrząsać szufladę biurka, wyłazły zmięty kawałek papieru, wygładziły go i schludnie włożyły na blacie.

Poproszę pióro - powiedział Wilczy Chłopiec.

Prawa ręka wzięła gęsie pióro z tacki na biurku i z zaskakującą delikatnością trzymała je nad papierem.

- A teraz pisz: Droga Ciociu Zeldo... co się stało? - Lewa ręka niecierpliwie bębniła palcami o kartkę. - O, przepraszam. Poproszę atrament. Pisz: Droga Ciociu Zeldo, Jenna

i ja poszliśmy ratować 412. Z pozdrowieniami, 409. A, i Jenna. Od Jenny też pozdrowienia. To wszystko, tak, dziękuję. Dziękuję, możesz już przestać. Odłóż pióro. Nie, nie trzeźwieć, po prostu połóż list na blacie i dopilnuj, by zobaczyła. - Ręce dość niedbale odłożyły pióro, a potem splotły się, jakby zirytowane, że polecono im napisać tylko niewiele.

- Chodźmy - rzuciła Jenna, znów przekraczając drzwi kredensu z Elikssirami Niepewnymi i Elikssirami Szczególnymi.

- Idę - powiedział Wilczy Chłopiec, a potem coś sobie przypomniał, pognął z powrotem do paleniska i złapał nadgryzioną kanapkę z kapustą.

Jenna czujnie zerknęła na kanapkę.

- Naprawdę je lubisz? - spytała.

- Nie. Nie cierpię ich. Ale 412 lubi. Pomyślałem, że się ucieszy.

- Będzie potrzebował znacznie więcej niż kanapki z kapustą, 409. - Westchnęła.

- Aha. Słuchaj, pójdę za tobą, a ty mi wszystko opowiesz, dobra?

Gdy Wilczy Chłopiec i Jenna wyłonili się z kredensu w Komnacie Królowej, ten pierwszy trwał w posepnym nastroju. Księżniczka opowiedziała mu, co się stało. Przeszli obok fotela Królowej, nie widząc jej zdumienia zmianą jakiejś najwyraźniej uległ Septimus: ze schludnie ubranego Ucznia przerodził się w chłopca o na wpół dzikim wyglądem. Gdy Wilczy Chłopiec minął ducha, poczuł, że włosy na karku stają mu dęba. Rozejrzył się niczym spłoszony zwierzę, a w głębi jego gardła wzbierał niski warkot.

Tu jest coś dziwnego, Jen - szepnął.

Dziewczyna zadrżała, wytrącona z równowagi wydanym
I zez niego odgłosem.

- Chodź - powiedziała. - Idziemy stąd. - Złapała go za
łokę i wyciągnęła za drzwi.

Czekała na nich Jillie Djinn, wybrana niedawno na stano-
wisko Naczelnego Skryby Hermetycznego.

JILLIE DJINN



– Panna Djin

- Jenna aż zachł
snęła się, zdumio
niespodziewan
widokiem szat Skry
o barwie indygo z e

ktownymi, złotymi błyskotkami. Skąd Jillie Djinn wie
gdzie jej szukać? I jakim cudem trafiła do Komnaty Król
wej? Przecież nawet Marcia nie miała pojęcia, jak tu dotrze

- Wasza Wysokość. - Jillie Djinn wydawała się lekko zd
szana. Z szacunkiem pochyliła głowę, a jej nowe, jedwab
szaty szeleściły przy każdym ruchu.

- Proszę, nie nazywaj mnie tak - odparła ze złością
na. - Wystarczy Jenna. Po prostu Jenna. Nie jestem jes

I Kólową. I nie chcę być. Skutek jest taki, że człowiek staje się okropny i robi wszystkim okropne rzeczy. To straszne.

Jillie Djinn popatrzyła na nią stropiona, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie miała dzieci i, nie licząc pewnej bardzo poważnej i nad wiek rozwiniętej Skryby Świątynnej w Dalekiej Krainie przed laty, Jenna była pierwszą jedenastolatką, z jaką Jillie rozmawiała, odkąd sama miała jedenaście lat. Panna Djinn podporządkowała życie karierze i przez wiele lat podróżowała po Dalekich Krajinach, poznając arkana najróżniejszych gałęzi wiedzy. Już dziła też parę lat na badaniu ukrytych tajemnic Zamku, i teraz z zadowoleniem stwierdziła, że te lata nie poszły na marne.

Jenno - poprawiła się - pani Marcia chce cię zobaczyć. I Uczeń zaginał. Obawia się najgorszego. - Oczy Skryby wyjaśniały na widok butów Septimusa, które zwisały na nurowadłach z prawej dłoni Jenny. - Zapewne słusznie przypuszczam, że nastąpiło coś złego?

Zdziwiona Księżniczka skinęła głową. Zastanawiała się, czy Marcia już wie, co się stało. A potem pociągnęła nosem. I jeszcze raz. W powietrzu unosił się dziwny zapach mocnych odchodów. Jillie Djinn też wciągnęła powietrze w nozdrza. Energicznie potarła prawym butem - ładnym, czarnym, sznurowanym - o posadzkę, popatrzyła na podłogę, a potem potarła jeszcze raz.

A czy nie pomyślę się także, Księżniczko, jeśli powiem, że w Komnacie Królowej jest Zwierciadło? - Jasnozielone imię Jillie Djinn wpatrywały się w Jennę wyczekująco. Jillie miała wiele teorii, dotyczących różnych spraw, i czuła podnieksycytowanie na myśl, że być może jedna z nich sprawdza się właśnie teraz.

Jenna nie odpowiedziała, ale nie musiała. Naczelną Skłaba Hermetyczna nie należała do tych osób w Zamku, które najlepiej odczytywały ludzkie twarze, ale wyraz zdumienia na obliczu Jenny był aż nazbyt wyrazisty.

- Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, Księżniczko, ale mam za sobą dogłębne studia na temat Zwierciadeł Alchemicznych. Powtarzam, dogłębne. Mamy też egzemplar w Hermetycznej Komnacie. Tego ranka zobaczyłam w Zwierciadle pewne zakłócenia. Popędziłam do Wieży Czarodziejów, by to zgłosić, do czego obliguje nas nasz Statut; i spotkałam panią Overstrand, która wychodziła stamtąd bardzo zdenerwowana. Wyciągnęłam własne wnioski i teraz z należnym szacunkiem pytam, czy zechciałabyś towarzyszyć mi do Skryptorium - ciągnęła takim tonem, jak zwracała się do sali wykładowej, pełnej nadzwyczaj tępych studentów. - Poprosiłam też Marcję Overstrand, by się ta z nami spotkała.

Marcia była chyba ostatnią osobą, którą Jenna chciała akurat widzieć. Księżniczka bowiem musiałaby się przysiąc, że zniknięcie Septimusa to jej sprawka. Ale drugie Zwierciadło, o którym mówiła Jillie Djinn, znajdujące w Skryptorium, tchnęło w nią nadzieję. Czy to możliwe, starzec w Zwierciadle był po prostu jednym ze starych, zdziwaczałych skrybów z tej ich budzącej grozę Krypty kłęć, o której nieraz napomykał Septimus? Może po prostu wciągnął chłopaka do Skryptorium? Może Sep czekał teraz na nią i przez resztę dnia będzie jej o tym opowiadał aż będzie go miała powyżej uszu? Może...

Nie mogąc się doczekać, kiedy się znajdzie w Skryptorium Jenna podażyła za energiczną, jasnooką Skrybą w dół skrych, krętych schodów. Wilczy Chłopiec, czający się w cier

Wtopiony w tło niczym leśne zwierzę, którym w głębi duszy
czuł, dołączył do nich, a Jillie aż podskoczyła. U podnóża
hodów jeszcze raz wytarła but, po czym bocznymi drzwia-
wyszła z wieżyczki.

Muszę przyznać - odezwała się zarożumiałym tonem,
ruszając ścieżką, która okrążyła wieżyczkę od tyłu - że to
wielka satysfakcja, kiedy jakaś teoria się sprawdza. Ograni-
czyłam swoje przypuszczenia co do lokalizacji Komnaty
lowej do dwóch miejsc. Pierwsze znajdowało się tutaj...
Machnęła ręką w stronę starego Domu Letniego nad rzeką,
I «ego ośmiokątny, złoty dach był widoczny ponad poran-
nadwodną mgłą. - Oczywiście, Księżniczko, wiedziałam,
twój klucz otworzy i jedno, i drugie, ale w wypadku do-
li letniego nic innego nie pasowało, chociaż zastanawiam
się, czy legenda o Czarnym Potworze nie została wymy-
ona przez Królowe, by odstraszyć ciekawskich. Ma się
zrozumieć, po analizie wszystkich faktów i starannym ich
zważeniu, wybrałam właściwe miejsce. Bardzo ciekawe.

Ciekawe? - mruknęła Jenna pod nosem, zastanawiając
tr, czy zniknięcie Septimusa nie jest dla Skryby tylko inte-
rującym ćwiczeniem akademickim.

Prowadząc Wilczego Chłopca i Jennę, Jillie Djinn okrążyła
Istawę wieżyczki i wyszła przed front Pałacu. Ruszyła
ez trawnik w stronę Bramy, zostawiając ciemne ślady
pokrytej rosą trawie, i nie przestawała wykładać różnych
Olch teorii, skoro bowiem miała słuchaczy, nie mogła
marnować okazji. Słuchacze jednak nie byli szczególnie
wdzięczni. Jenna za bardzo martwiła się o Septimusa, by
ważnie słuchać, a Wilczy Chłopiec odpuścił sobie po pierw-
ym zdaniu. Sposób mówienia Jillie Djinn przyprawiał go
o ból głowy.

Mimo niskiego wzrostu, Jill narzucała szybkie temp i wkrótce szli już Droga Czarodziejów, na której zaczął się ruch. Droga Czarodziejów należała do najstarszych ul w Zamku. Była to szeroka, prosta aleja, okolona rzęd pięknych, srebrnych słupów na pochodnie. Prowadziła Bram Pałacu do Wielkiego Łuku Wieży Czarodziejów. Domy, warsztaty i sklepy zbudowane tu były ze starego, żółtego piaskowca, pochodzącego z kamieniołomów, które już dawno temu zupełnie wyeksploatowano. Były nadgryzione zębem czasu, ale zachowały gościnnie wygląd, który Jen uwielbiała. Przy Drodze stały niezliczone sklepiki i drukarnie, w których sprzedawano najróżniejsze druki, tusze, książki, broszury i pióra, a także pełen asortyment okularów i tabletek od bólu głowy dla tych, którzy zbyt wiele czasu spędzali na czytaniu w ciemnych kątach.

Gdy sklepikarze i drukarze wyglądali przez zaparowane okna, postanawiając nie wystawiać towarów na wilgotne powietrze, widzieli Naczelną Skrybę Hermetyczną, która maszerowała Droga w towarzystwie dziwnego chłopca o potarganych włosach i Księżniczki, niosącej parę starych butów.

Pokonawszy dwie trzecie Drogi, cała trójka przystanąła przed małym, pomalowanym na fioletowo budynkiem w którego oknie papiery i książki piętrzyły się tak wysoko, że nie dało się zajrzeć do środka. Na drzwiach widniał numer 13, nad oknem zaś napis: MAGICZNE SKRYPTORIUM I PRZEDSIĘBIORSTWO BADANIA CZARÓW. Jillie Dji, której korpulentna postać niemal wypełniła wąskie drzwi, popatrzyła z powagą na Jennę i Wilczego Chłopca.

- Do Hermetycznej Komnaty nie może wejść nikt, kto nie zapoznał się z zasadami, obowiązującymi w Skryptorium

informowała ich dostojnym tonem. - Jednakże w tych szczególnych, trudnych okolicznościach zrobię wyjątek dla leżniczki, ale tylko dla Księżniczki. W zasadzie istnieje możliwość precedensu, mam bowiem podstawy przypuszczać, że pewne dawniejsze Królowe wpuszczano do Komnaty. - Po tych słowach drzwi do Skryptorium otworzyły z cichym piskiem i Jillie Djinn weszła do środka.

- Co powiedziała? - spytał Jenny Wilczy Chłopiec.

• Powiedziała, że nie możesz wejść - wyjaśniła.

■ Aha.

No, przynajmniej nie do Hermetycznej Komnaty.

Do czego?

■ Do Hermetycznej Komnaty. Nie wiem, co to takiego,

ale Sep trochę mi o niej opowiadał. On tam był.

Może teraz tam jest - powiedział Wilczy Chłopiec i rozpromienił się.

No, myślę, że to możliwe - odparła Jenna, niemal nie mając odwagi na to liczyć.

Wejdziesz tam i zobacz. Poczekam na zewnątrz, tak jak powiedziała, a za chwilę spotkamy się z 412. Co ty na to? Jenna uśmiechnęła się szeroko.

Brzmi nieźle - stwierdziła i weszła za Jillie Djinn do środka.

PUSZKA NAWIGATORA



Gdy Jenna weszła do prz
sionka Skryptorium, u
szała dziwny dźwięk, p
pominający stłumiony i
przeżalonego chomi
Rozejrzała się i zobac
ukrytą w cieniu postać ni
pulchnego, czarnowłos
chłopca, stojącego przy kłami

- Beetle? - spytała. - To ty?

Przeżalony chomik, który naprawdę okazał się Beetle
trzymającym drzwi otwarte przed Naczelną Skrybą Her
tyczną, odpowiedział kolejnym piskiem, który Jenna pos
nowiła uznać za „tak”.

Z pewnym Jękiem rozejrzała się po pomieszczeniu, ale U swojej uldze nie zobaczyła ani śladu Marcii.

Tędy proszę, Jenno. Musimy kontynuować bez pani reii. - Głos Jillie Djinn dobiegł z jakiegoś miejsca z tyłu ll i Jenna pognała w jego stronę, omijając dużą ladę po zeciwniejszej stronie. Dołączyła do Skryby, czekającej przy lych drzwiach w ścianie działowej, wykonanej w połowie z drewna, a w połowie ze szkła. Jillie Djinn otworzyła w i i Jenna weszła za nią do samego Skryptorium.

lanowała tu cisza, przerywana jedynie chrobotem piór | b d czasu do czasu trzaskiem łamanej stalówki. Dwudzie- lni jeden skrybów pilnie pracowało, kopiując Inkantacje I Inwokacje, Pieśni i Czary, Wezwania i Zaklęcia, a czasem nawet listy miłosne dla tych, którzy chcieli wyrzucić szcze- rone wrażenie. Każdy skryba siedział przy wysokim pulpi- le i pracował przy żółtym świetle, rzucanym przez dwa- dzieściami jeden lamp oliwnych, które zwieszały się na długich i nieraz niebezpiecznie postrzępionych sznurach z kaseto- nowego sklepienia.

Naczelną Skryba Hermetyczna skinęła na Jennę. Księżnicz- i i ruszyła na palcach między rzędami pulpitów, a każdy ■ i w u odwracał się, by na nią popatrzeć i zastanawiał się, i d ona się tu wzięła i dlaczego niesie parę starych butów. Dwadzieścia jeden par oczu obserwowało Jennę, wchodzącą ■ Jillie I jinn w wąski korytarz, który wiódł do Hermetycznej I mmaty. Wymieniono wiele zaskoczonych spojrzeń i unie- mmo kilkoro brwi, ale nikt się nie odezwał. Gdy Jenna znik- za pierwszym zakrętem korytarza, skrobanie stalówek ■ papier rozbrzmiało znowu w normalnym rytmie.

I lugi, ciemny korytarz, który prowadził do Hermetycznej I mmaty, zawijał się siedem razy, by uniemożliwić ucieczkę

zbuntowanych Zakłęb i wszystkiego innego, co mogłoby pr
bować ulotnić się z Komnaty. Odcinało to też dostęp światli
ale Jenna podążała za szelestem jedwabnych szat Jillie Dji
i niebawem obie weszły do małego, białego, okrągłego
mieszczania. Było ono niemal zupełnie puste. Pośrodku z:
dował się prosty stół, na którym stała zapalona świeca, ale
nie jej płomień przyciągnął wzrok Księżniczki, lecz Zwiera
dło - przerażająco znajome, wysokie, ciemne Zwierci
z ozdobną ramą, oparte o byle jak otynkowaną ścianę.

Jillie Djinn zobaczyła, jak nadzieja odpływa z oblicza J
ny. Nie ujrzała tam Septimusa, a jedynie kolejne Zwierciad
- a była to ostatnia rzecz, którą chciała znowu zobaczyć. ¹

- Ze swoich studiów - powiedziała Skryba - dowiedz:
łam się, że wczesne Zwierciadła były prostymi, jednost
nymi przejściami. A z moich obliczeń wynika, że to Z
ciadło to wczesny model i powstało mniej więcej w
samym czasie, co egzemplarz w twojej komnacie. Podejrz
wam nawet, że to tutaj pochodzi z tamtego miejsca.

- Z miejsca, w którym przebywa Septimus? - spyt
Jenna, w którą znowu wstąpiła nadzieja.

- Właśnie. Gdziekolwiek to jest. Więc powiedz - ciągnę
ła Jillie - czy to wygląda tak samo, jak Zwierciadło w Ko
nacie Królowej?

- No, nie znajdowało się dokładnie w Komnacie Kr
wej - stwierdziła Księżniczka.

- O! - Skryba wydawała się zaskoczona. - W takim r
gdzie? - Wzięła ze stołu pióro i notatnik, po czym st
gotowa do zapisania informacji. Ta jednak nie nadeszł

- Nie mogę powiedzieć - odparła Jenna, przejmując ofi
ny ton rozmówczyni. Była zła o te natarczywe pytania. Taj
nice Komnaty Królowej nie powinny obchodzić Skryby.

Jillie Djinn również wydawała się poirytowana.

Ale czy to Zwierciadło wygląda tak samo jak tamto, niekolew się ono znajduje? - Nie dawała za wygraną).

Tak mi się wydaje - przyznała Jenna. - Nie pamiętam wszystkich szczegółów. Ale ma taką samą, czarną powierzchnię i... budzi takie samo, okropne wrażenie.

Niezbym to pomocne - stwierdziła Jillie - bo Zwierciadło może w pewnym stopniu, zależnie od podatności danej

Oby na takie zjawiska, które bywają wyraźne albo nie, przewierciadła oczekiwanie teje osoby.

Jenna zaczynała rozumieć, co wcześniej czuł Wilczy Chłopiec.

Co może? - spytała.

Widzisz to, co spodziewasz się zobaczyć - wyjaśniła przycwionym tonem Jillie Djinn.

Aha.

Skryba usiadła przy stole i otworzyła szufladę. Wyciągnęła duży, oprawny w skórę notatnik, plik papierów, pokrytych tabelami i liczbami, pióro i mały kałamarz z zielonym matramentem.

Dziękuję, Jenno - powiedziała, nie podnosząc wzroku. Sądę, że mam już wystarczająco wiele informacji. Teraz wstąpię do dalszych czynności.

Księżniczka czekała cierpliwie przez kilka minut, a w końcu tamta nie przerywała pisania, spytała: - Czyli... Sepulus... wróci tutaj, tak?

Naczelną Skryba Hermetyczną podniosła wzrok, pograża w swoich obliczeniach.

Może tak. Może nie. Kto to może wiedzieć?

Myślałam, że ty - mruknęła Jenna ze złością.

- Niewykluczone - odrzekła surowo **Jillie** Djinn - że dę to wiedziała, kiedy skończę swoje obliczenia.

- A kiedy skończysz? - spytała Księżniczka z niecierpliwością w głosie, czując, że nie wytrzyma ani minuty dłużej tak bardzo chciała znów zobaczyć Septimusa i spytać go, co się wydarzyło.

- W przyszłym roku o tej porze, jeśli wszystko **dobrze** pójdzie - odparła tamta.

- W przyszłym roku?

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie.

Jenna wróciła do przedsionka w złym humorze. Na widok Beetle zerwał się ze swojego miejsca za ladą. Jego uszy nagle poczerwieniały. Pisnął niczym chomik i powiedział: - Hej.

- Co? - warknęła Jenna.

- Ee. Zastanawiałem się...

- Co?

- Ee... U **Sepa** wszystko gra?

- Nie - odparła.

W jego czarnych oczach zalśnił niepokój.

- Tak myślałem.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Skąd wiedziałeś?

Wzruszył ramionami.

- Jego buty. Ma tylko jedną parę butów. A teraz masz ty.

- Zamierzam mu je oddać - oświadczyła Jenna, ruszając ku drzwiom. - Nie wiem, jak go znajdę, ale to zrobię. I będę czekać przez cały rok.

Beetle uśmiechnął się.

▪ Jeśli tylko tyle trzeba zrobić, to łatwe.

i O, cha, cha.

Przełknął ślinę. Nie chciał jej denerwować.

Nie, nie. Nie rozumiesz. Nie żartuję. To prawda. Łatwo znaleźć, bo ma Wdrukowanego smoka.

Jenna zatrzymała się z ręką na klamce i popatrzyła na go.

Co masz na myśli? - spytała powoli, bojąc się mieć dzieję, że Beetle zna rozwiązanie, którego nie znała Naelna Skryba Hermetyczna.

To, że smok zawsze umie znaleźć swojego Wdrukowanego. - wyjaśnił chłopak. - Wystarczy wykonać Szukanie, wtedy bam! i już rusza. Łatwizna. Możesz lecieć z nim, jeśli chcesz, w końcu jesteś Nawigatorem. Potrzeba Zapamiętania, to wszystko. Sprawa rozwiązana. - Skrzyżował ręce z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Beetle, czy mógłbyś... ee, czy mógłbyś to powtórzyć? Może razem trochę wolniej, proszę?

Wyszczrzył się do niej w uśmiechu.

Chwileczkę - powiedział. Skoczył do drzwi i zniknął na korytarzu Skryptorium. Gdy Jennajuz się zastanawiała, co mogło mu się stać, drzwi otworzyły się na oścież i Beetle wrócił, dzierżąc jaskrawą, czerwono-złotą puszkę. Wyciągnął ją do Jenny. - To twoje - oznajmił.

Moje?

Mhm.

O, dziękuję - powiedziała. Nastąpiła chwila milczenia, potem Jenny popatrzyła na puszkę i odczytała słowa WYBORNE FIRMY BUZIOKLEJ, wydrukowane wytłuszczonymi czarnymi literami na wieczku. - Chcesz toffi, Beetle? - spytała, próbując otworzyć puszkę.

- To nie toffi - odparł, czerwieniąc się.

- O?

- Daj, otworzę.

Podawała mu puszkę. Siłował się z nią przez kilka sekund aż w końcu wieczko odskoczyło i na podłogę posypał deszcz czegoś, co wyglądało na kawałki bardzo cienkiej skóry, z których większość była podpisana, zmięta albo podta. Powietrze wypełniła silna smocza woń. Podenerwowany i zarumieniony Beetle ukląkł, by pozbierać kawałki skóry zrzucanej przez smoka podczas linienia.

- To nie toffi – mruknął.

- Faktycznie - przyznała Jenna.

- To coś dla Nawigatora - dodał. Wziął podłużny strzępek zielonej skóry i uniósł go, mówiąc: - Szukanie. - Potem znalazł poczerwieniały, czerwony kawałek i oznajmił: - Znalazłem. - W końcu znalazł to, czego szukał: mocno wygnieciony fragment cienkiego, niebieskiego, przypominającego papier materiału. - Zastępstwo! - oznajmił triumfalnie.

- O. No, dziękuję ci, Beetle. Miło z twojej strony.

Beetle poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Nie ma za co... To znaczy... ee, widzisz, kiedy zostałem Nawigatorem Sepa na Ognioplaju, zebrałem wszystkie materiały o Nawigatorach, jakie zdołałem znaleźć, i włożyłem do puszki po toffi, którą dostałem od cici na ucztę z okazji Dnia Środka Zimy. Mam nadzieję, że się nie gniewasz - dzwonię ci. - To znaczy, nie myśl, że byłem wścibski coś.

- Nie, pewnie, że nie. Zawsze chciałam się czegoś do dzieć o byciu Nawigatorem, ale tego nie zrobiłam. Sep chyba myślał... to znaczy myśli... że rola Nawigatora polega na przycinaniu Ognioplujowi pazurów i sprzątaniu smoczjej budy.

Beetle roześmiał się, ale umilkł, gdy przypomniał sobie, że Septimusowi stało się coś złego.

To co... Chcesz, żebym ci pokazał Zastępstwo?

- Co takiego?

Zastępstwo. Pozwoli ci to przejąć rolę Sepa, a Ognio-
luj będzie robił wszystko, o co go potem poprosisz... no,
wszystko, co by zrobił dla Sepa.

Czyli nie wszystko. - Uśmiechnęła się.

Nie. Ale to początek. Potem możesz wykonać Szukanie
ruszyć, żeby znaleźć Sepa. To łatwe... no, przynajmniej
winno takie być. Proszę. - Ostrożnie wziął kawałek cien-
iej, niebieskiej skóry, rozwinął go i położył na biurku. -
rochę to skomplikowane, ale powinno się udać.

Jenna wpatrywała się w przyprawiającą o zawrót głowy
lilię symboli, zapisanych ciasną spiralą, która wiła się
w kierunku przypalonego rogu. „Skomplikowane” –to było
niegodne określenie. Nie miała pojęcia, od czego zacząć.

Mogę to przełożyć, jeśli chcesz - zaproponował Beetle.
Rozpromieniła się.

Naprawdę byś mógł?

Jego uszy znów nabrały ostrej, czerwonej barwy.

Tak. Pewnie, że bym mógł. Nie ma sprawy. - Wyjął
z rękawy dużą lupę i zmrużył oczy, wpatrując się w strzęp
skóry. - To bardzo proste, słowo daje. Potrzebujesz czegoś,
należy do Wdrukowańca... - Urwał i zerknął na buty
Septimusa. - A... ee... to już masz. Kładziesz to... kładziesz
przed smokiem, to znaczy Ognio-
kładasz dłoń do jego nozdrzy, patrzysz mu w oczy i mówisz...
Słuchaj, zapiszę ci to, żebyś nie zapomniała. - Się-
gnął do kieszeni i wyciągnął zmiętą kartkę, a potem wziął
i w wielkim skupieniu zapisał długi ciąg słów.

Jenna z wdzięcznością wzięła od niego kartkę.

- Dziękuję, Beetle - powiedziała. - Bardzo ci dziękuję.

- Nie ma za co - odparł. - Zawsze do usług. Tylko, znaczy, mam nadzieję, że nie będę już potrzebny. Znaczący. Mam nadzieję, że Sepowi nic się nie stało i... gdybyś potrzebowała jakiejś pomocy...

- Dzięki - powiedziała trochę płaczliwie. Podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież. Wilczy Chłopiec opierał się o okno i wydawał się niezmiernie znudzony. - Chodź, 409. - Jenna skinęła na Wilczego Chłopca i popędziła w stronę Wielkiego Łuku na końcu Drogi Czarodziejów. Wkrótce zniknęli wśród niebieskich cieni lapisowego łuku.

Po powrocie do Skryptorium, Beetle usiadł i przeciągnął dłońią po czole. Było mu gorąco i to nie tylko dlatego, że ni widok Jenny zawsze się czerwienił. Gdy usiadł z powrotem na swoim miejscu, od stóp do głów oblał go zimny pot, a po mieszczenie zaczęło wirować.

Skrybowie w Skryptorium usłyszeli trzask, gdy Beetle spadł z krzesła. Foxy, syn poprzedniego, zhańbionego Naczelnego Skryby Hermetycznego, natychmiast tam pognaj i zobaczył, że Beetle leży jak długi na podłodze. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, był ślad po ukłuciu i jasnoczerwona wysypka dookoła na fragmencie ciała pomiędzy krawędzi buta a nogawką.

- Został ukąszony! - krzyknął Foxy do wstrząśniętych skrybów. - Teraz Beetle to ma!

I

MARCELLUS PYE

M. arcellus Pye nie znosił
w anków. Choć w głębi-
ni h, w których się
i ul. nie tak łatwo
było określić, kiedy
jest)oraneek. I no-
ca, i za dnia blado-
zerwone świa-
to oblewało Starą
roge pod Zam-
tem. Światło to po-
odziło z kul wiecz-
ego ognia, które
arcellus uważał teraz za swoje



największe, a już na pewno najbardziej użyteczne osiągnięcia. Wzdłuż Starej Drogi znajdował się rząd dużych, szklanych kul, które Marcellus umieścił tam jakieś dwieście lat temu, gdy stwierdził, że nie może już żyć nad powierzchnią ziemi, wśród śmiertelników z Zamku, bo wszystko było tam zbyt głośne, szybkie i jaskrawe, a jego w ogóle już nie interesowało. Siedział teraz, przemoknięty i drżący, przy kuli u stóp Wielkiego Komina i użalał się nad sobą.

Wiedział, że jest ranek, bo wcześniej odbył jeden ze swoich nocnych spacerów Fosą. Musiał teraz oddychać mniej więcej co dziesięć minut, ale nawet jeśli nie nabierał powietrza przez pół godziny, też niespecjalnie mu to szkodziło. Lubił poczucie braku lekkości, jakiego doznawał pod wodą. Na jakiś czas zniknął wtedy straszny ból jego starych, kruchych kości. Lub wędrować przez miękkie błoto i zbierać trafiające się co jakiś czas złote monety, które ktoś wrzucił do Fosi na szczęście.

Gdy wrócił, przeciskając się przez dawno zapomnianą komorę techniczną Fosi, wziął wysoką świecę, oznaczył jej godziny i w czwarte oznaczenie wbił szpilkę jako sygnał alarmowy. Nie dlatego, że nie chciał zaspać, Marcellus bowiem już nie sypiał - prawdę mówiąc, nie umiał sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spał - lecz dlatego, wolał nie przegapić Umówionej Godziny, uroczysto obiecał bowiem swojej matce, że się zjawi. Na myśl o matce! skrzywił się, jakby właśnie ugryzł kęs niespodziewanie zgniłego jabłka z tłustą larwą w środku. Zadrżał i skulił się pod swoim wytartym płaszczem. Wstawił świecę w szklany świecznik, po czym usiadł na zimnej, kamiennej ławie pod Wielkim Kominem i całą noc patrzył na płonącą świecę a do głowy jak zwykle bez ładu i składu przychodziły mu stare, beżużyteczne formuły alchemiczne.

Wielki Komin wznosił się ponad nim niczym mroczny
W jego wnętrzu hulał zimny wiatr, wyjąc zupełnie tak,
kiedyś wyły Stwory w kolbach Marcellusa, gdy chciały
z nich wydostać - teraz już wiedział, jak się czuły. Świe-
dopalała się stopniowo, a starzec co jakiś czas rzucał
niepokojne spojrzenie na szpilkę i zerkał w górę, w czern
komina. Gdy płomień zbliżał się do szpilki, zaczął nerwowo
tupać nogą i starym zwyczajem obgryzać paznokcie, szybko
jednak z tego zrezygnował. Smakowały obrzydliwie.

Chcąc zabić czas i zapomnieć o tym, co go wkrótce cze-
kało, pomyślał o swojej eskapadzie poprzedniej nocy. Mi-
nęło wiele lat, odkąd ostatnio przebywał na otwartej prze-
żeni, a w tym czasie wcale nie było tak źle. Otaczały go
mętne ciemności, a także przyjemna mgła, tłumiąca wszel-
kie dźwięki. Siedział przez jakiś czas na Wężowej Pochylni,
ile matka się myliła. Nikt się nie zjawił. Za bardzo mu to
nie przeszkadzało, lubił bowiem Pochylnię. Odnajdował
Mm szczęśliwe wspomnienia z czasów, kiedy mieszkał
obok domu, w którym teraz trzymano te głupie łódki wio-
łowe. Usiadł w swoim stałym miejscu nad wodą i spraw-
dził, czy nadał widać grudki złota. Miło było znowu zoba-
czyć trochę złota, nawet jeśli zostało przykryte warstwą
mucha i mocno porysowane, zapewne przez te głupie łódki.
Marcellus zmarszczył brwi. Jako młody człowiek miał
prawdziwą łódkę. Rzeka była wtedy głęboka, nie przypomi-
nała zamulonego, leniwego wodnego szlaku, którym stała
się teraz. Fakt, nurt był wartki i zdrażliwy, ale w tamtych
czasach budowano duże łodzie z długimi i ciężkimi miecza-
mi, żaglami o wielkiej powierzchni i pięknymi kadłubami,
malowanymi na złoty i srebrny kolor. „Tak”, pomyślał Mar-
cellus, „w tamtych czasach to dopiero były łodzie”. I zawsze

świeciło słońce. Zawsze. Nie przypominał sobie ani jednego deszczowego dnia. Westchnął i wyciągnął ręce, z niesmakiem patrząc na swoje wysuszone palce, na niemal przezroczystą, przypominającą pergamin skórę, przez którą odzierała się każda wypukłość kości, i na grube, żółte paznokcie, których nie miał już siły przycinać. Znowu się skrzywił. Był absolutnie odrażający. Czy nic już go nie wyzwoli? W jego umyśle pojawiło się niewyraźne wspomnienie nadziei, które jednak po chwili się ulotniło. Nie zdziwił się, bo ostatni raz wszystko zapominał.

Wtem rozległ się metaliczny odgłos, gdy szpilka ze świecy spadła na szkło. Marcellus z ociąganiem dźwignął się na nogi, wsunął ręce do komina, wymacał szczebel i podciągnął się na drabinę, przymocowaną do starych cegieł od wewnątrz. Potem, na podobieństwo niezdarnej małpy, Ostatni Alchemik rozpoczął długą wspinaczkę przez Wielki Komin.

Dotarcie na szczyt komina zajęło mu więcej czasu, niż się spodziewał. Dopiero ponad godzinę później, wyczerpany i osłabiony, podciągnął się na szeroką półkę, biegnącą wokół konstrukcji. Usiadł tam, mocno zaciskając powieki, blady i zdyszany. Próbował złapać oddech i miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Matka będzie zła. Po kilku minutach zmusił się do otwarcia oczu. Zaraz tego pożałował. Słaby blask świecy daleko w dole, u podnóża komina, sprawił go o zawroty głowy i mdłości, uświadamiając mu, jak wysoko się wspiał. Zadrżał na wilgotnym wietrze i podciągnął stopy, nakrywając je płaszczem. Miał wrażenie, że jego stare palce u nóg to kawałki lodu. „Może”, pomyślał, „naprawdę kawałki lodu”.

Właśnie wtedy Marcellus usłyszał głosy - młode głosy odbijające się echem od ścian komina. Skrzypiąc niczym

Wardzewiała furtka, Alchemik dźwignął się na nogi i pocła-
wał w kierunku czegoś, co z początku wyglądało jak ciemne
okno w ścianie. Gdy podszedł bliżej, stało się jasne, że nie
to zwykłe okno. Wyglądało raczej jak głęboka studnia,
pełna najciemniejszej wody, jaką można sobie wyobrazić.
Marcellus Pye wyciągnął spod postrzępionych szat duży,
młoty dysk i dotknął nim wgłębienia na czubku Zwierciadła.
Zajrzał w ciemność pierwszego Zwierciadła, jakie kiedykol-
wiek zrobił, i przez chwilę był zaskoczony. Niczym we śnie
uniosł lewą rękę, a potem zmarszczył brwi. Po kilku chwi-
li wyciągnął język, a następnie skoczył.

X prędkością, która zdumiała jego stare kości, Marcellus
Pye rzucił się do Zwierciadła i wepchnął w nie ręce, chwytając
powietrze. Alchemik zaklął, bo spudłował. Spudłował. Ten
chłopak - jak on się nazywał? - zdołał uciec. Ostatnim wysił-
kiem starzec rzucił się dalej przez lustro i ku swojej uldze
łapał tunikę chłopaka. Potem poszło już łatwo. Zacisnął
palcami wokół pasa Ucznia - w takich sytuacjach zakrzywione
paznokcie się przydawały - po czym pociągnął. Chłopak sta-
wał się opór, ale tego należało się spodziewać. Nie spodziewał się
natomiast nagłego pojawienia się Esmeraldy. Stary mózg
ślizgał mu okrutne figle. Ale Marcellus ciągnął ze wszystkich
sił, bo dla niego była to sprawa życia i śmierci. I nagle buty
chłopca zostały w rękach Esmeraldy, a Septimus Heap - ach,
jak się nazywał - przeleciał przez Zwierciadło.

STARA DROGA



Septimus nie poddawał się bez walki. Wymierzył Alchemikowi trzy ciosy pięścią i liczne kopniaki, które nie przynosiły większych efektów, jako że nie miał butów, ale przynajmniej dawały pewną satysfakcję. Wił się i wierzgał, a w pewnej chwili uwolnił się z kościstego uścisku Marcellusa i rzucił się z powrotem do Zwierciadła, tylko po to, by odbić się od niego jak od kamiennej ściany.

- Ostrożnie, Septimusię - przestrzegł starzec. Złapał chłopaka za tunikę i odciągnął. - Zrobisz sobie krzywdę. j

- Puść mnie! - krzyknął Septimus, wijąc się gorączkowo. Marcellus Pye trzymał go jednak mocno.

- Słuchaj, Septimusię - powiedział. - Radzę ci uważać. Wiesz, do ziemi daleko. Chyba nie chcesz spaść, prawda?

Septimus zamarł, słysząc swoje imię.

— Skąd wiesz, kim jestem? - spytał.

Starzec uśmiechnął się, zadowolony, że teraz pamięta.

Odbędziemy długą wędrówkę wstecz, Uczniu - oznaj-

mi

Septimus nie miał pewności, czy podoba mu się brzmienie tych słów, ale uśmiech tamtego trochę go uspokoił. Przez chwilę stał nieruchomo, rozglądając się dookoła. Na ile mógł nie zorientować, przebywał w ciemnej jaskini w towarzystwie jakiegoś starca. Mogło być gorzej, choć z drugiej strony mogło być i lepiej. Przede wszystkim mógłby mieć buty na nogach. A potem jego stopa natrafiła na krawędź półki | doszedł do wniosku, że mogło być o wiele, wiele lepiej.

Jak wysoko jesteśmy? - spytał, macając krawędź stopą | czując, jak ogarnia go znajomy lęk wysokości.

Mógłbym słusznie powiedzieć, Uczniu, że to długa wspinaczka, i tyle wiem. W dół też schodzi się długo, więc | piej ruszajmy.

Chłopak pokręcił głową i odsunął się.

— Nigdzie nie idę - oznajmił. - Nie z tobą.

Cóż, to akurat prawda, bo nigdzie nie pójdziesz, jeśli nie pójdziesz ze mną. - Marcellus zachichotał. - Wyżej iść już się nie da.

- Zamierzam wrócić przez Zwierciadło. Do Jen. Nie pój- | de z tobą. - Chłopak wyrwał się z uścisku i znowu rzucił na lustro. I znowu odbił się jak od ściany i zatoczył w tył, tra- | cając równowagę.

- Spokojnie. - Starzec złapał go tuż przed skrajem półki.

Nigdy nie wrócisz przez Zwierciadło - oznajmił. - Ja je | zrobiłem. Tylko ja mam Klucz.

Septimus milczał. Bardzo się bał, że ten ohydny staruch mówi prawdę. Spojrzał na swój Smoczy Pierścień, który jak

zwykle rozsiewał podnoszący na duchu, żółty blask, w obecnej sytuacji nie stanowiło to dlań specjalnego cieszenia.

Marcellus Pye począpał do końca półki i stanął na na wyższym szczeblu drabiny. Septimus słyszał, jak starzec się porusza. Uniósł pierścień, by zobaczyć, co on robi, a Marcellus uśmiechnął się do niego, ukazując trzy długie, lśniące śliny zęby.

- Chodź, Septimusię. Pora zobaczyć, gdzie odbędzies Naukę. Nie musisz mieć takiej ponurej miny. Mało miał szansę zostać moim Uczniem.

- Uczniem! Nigdy nie będę twoim Uczniem. Jestem już Uczniem Czarodziejki Nadzwyczajnej. A ona niedługo się tu pojawi, żeby mnie uwolnić - stwierdził chłopak i zabrzmiało to znacznie pewniej, niż się w istocie czuł.

- Mocno w to wątpię - odparł Marcellus. - Dalej, już pora, żebyś zszedł na dół.

- Nigdzie się nie wybieram - oświadczył Septimus.

- Nie bądź głupi. Po kilku dniach zmarzniesz i zgłodniejesz i będziesz błagał, żeby zejść. Albo spadniesz i zostaniesz z ciebie miazga. To nic miłego, uwierz mi. No, chodź już - W jego głosie zabrzmiała nutka prośby.

- Nie - odrzekł zdecydowanie chłopak. - Nigdy.

Drugi raz tego ranka pazury Marcellusa wystrzeliły przód, pochwytiły tunikę Septimusa i pociągnęły. Siła starca zupełnie zaskoczyła chłopaka, który stracił równowagę i przewrócił się, niebezpiecznie zbliżając się do krawędzi.

- Ostrożnie! - krzyknął Marcellus, zdjęty nagłą obawą, że żywot jego zdobyczy może się okazać bardzo krótki.

Ale Septimus zapamiętał lekcję ze swojego snu. W lewe dłoni ścisnął teraz zaklęcie Lotu. Trzymając je między śróc

palcem a kciukiem, wycelował starą złotą strzałę w komina, zaczerpnął głęboki wdech i rzucił się w ciem-

!dy Marcellus Pye patrzył z przerażeniem, jak jego niedo-
uczeń leci na łeb, na szyję w dół, dostrzegł złoty błysk
i glos, co dobrze pamiętał. Było to coś, co kiedyś sam po-
niadał i kochał właściwie bardziej niż cokolwiek innego na
 świecie, z wyjątkiem swojej żony o imieniu Broda.

• Zakłęcie! - wrzasnął. - Masz moje Zakłęcie!

Septimus jednak zniknął już w głębi komina.

Nic był to łatwy Lot. Choć chłopak regularnie trenował
 Altherem, ćwiczenia zawsze odbywały się na otwartej
 przestrzeni. Ciasnota komina stwarzała znacznie większe
 niebezpieczeństwo i budziła większą grozę. Ale uczeń
 wkrótce odkrył, że sekret kontroli Lotu tkwi w opadaniu na
 tyle powolnym, na ile to w ogóle możliwe. Kilka minut
 niej wylądował lekko u podnóża Wielkiego Komina.

Ilka razy odetchnął głęboko i rozejrzał się. Za sobą miał
 wardą, ceglana ścianę komina, przed sobą zaś tunel, który
 pewnością musiał być bardzo stary. Zamek miał wiele
 poziomów tuneli, drażonych w różnych epokach, a te mu-
 rowane cegłami należały do najstarszych. Plan znanych tu-
 neli wisiał nad łóżkiem Septimusa, ale tego korytarza na
 nim nie było. Postanowił zaznaczyć go na planie, kiedy
 wróci... a raczej, jeśli wróci.

Ogień, płonący w rzędach kul, rozsiewał słaby, czerwony
 blask i rzucał na ściany migotliwe cienie. Chłopak gwizdnął
 pod nosem. Musiał to być Wieczny Ogień Alchemików.
 Wprawdzie o nim czytał, ale nigdy nie wierzył, że istnieje.
 Jedna z kul znalazła się przy jego stopach i nie mógł się po-
 wstrzymać od bliższych oględzin. Przyklęknął, by jej dotknąć.

Grube zielone szkło było chłodne, nawet wtedy, gdy piwień urósł, ruszając na spotkanie jego dłoni, i zatańczył przed nią niczym mały, podekscytowany piesek, domagając się uwagi.

Septimus otrząsnął się z fascynacji, słysząc stukot drabin, gdy wysoko ponad nim Marcellus Pye rozpoczął długi spadek w dół. Z każdym jego krokiem drabina podrygiwała.

Chłopak wpadł w panikę. Puścił się biegiem, a jego gładkie wełniane skarpety ślizgały się na gładkim, piaskowcym podłożu Starej Drogi. Podczas biegu obserwował ściśniętymi oczami, szukając jakichkolwiek śladów drzwi albo tuneli, które mogłyby dać mu szansę ucieczki. Nie natrafił jednak na nic. Nie miał dokąd uciec ani gdzie się ukryć, gdy starzec w końcu dojeżdżał na ziemię - a był pewien, że wkrótce to nastąpi.

Stara Droga była kręta i z grubsza naśladowała przebieg starożytnej Drogi Alchemii wysoko w górze. Wkrótce Septimus minął pierwszy zakręt i z ulgą stwierdził, że stracił komin z oczu. Bez tchu zwolnił i zaczął się rozglądać z większą uwagą. Nie minęło wiele czasu i z satysfakcją zobaczył niewielkie, łukowate przejście w ścianie, jakiś metr nad ziemią. Szybko się tam wgramolił i stanął u stóp płytkich i krętych, lapisowych schodów.

Nareszcie, pełen nadziei, popędził w górę. Schody niczyi wąż wiły się stromo. Po kilku minutach chłopak zwolnił do złapania oddechu. Zaczął nasłuchiwać ścigających go kroków, ale z ulgą stwierdził, że nic nie słyszy. Teraz wspinał się wolniej, ale nie zatrzymywał się, a blask z jego pierścienia rozświetlał lapis, ciągnący się jak okiem sięgnąć. Zaczynał już mieć wrażenie, że schody nie mają końca, gdy wreszcie pokonał ostatni zakręt i znalazł się przed kolejnym Zwierciadłem, które stało, czarne i tajemnicze, nad najw



m stopniem. Ujrzał niewyraźne odbicie samego siebie, przestraszonego, z szeroko otwartymi oczami. Wziął głębokich wdech i powiedział sobie, że musi się uspokoić.

Modląc się, by powierzchnia lustra ustąpiła pod jego rękami - jak to już raz się stało - przyłożył do niej rękę. Wierdziły się jego obawy - starzec mówił prawdę. Nie wierciadło go nie przepuści. Było twarde niczym skała. W desperacji rzucił się na nie, pchając ze wszystkich sił. Wierciadło się jednak mocno i nie ustępowało. Wiedział, że to nie da, ale nie mógł się powstrzymać i zaczął walić Zwierciadło pięściami, aż ponabijał sobie siniaki na dłoniach i rozboleły go ramiona. Po drugiej stronie Zwierciadła, Jillie Djinn podniosła wzrok znad notatek i uśmiechnęła się. Zawsze odczuwała dużą satysfakcję, gdy obliczenia wierciadła się w praktyce. Ułożyła pióra w równym rzędzie i poskładała papiery i rażno ruszyła do Pałacu.

Septimus wymierzył Zwierciadłu ostatniego, rozpaczliwie i opniaka i wybił sobie paluch. Bliski łez, pognął z powrotem w dół schodów. Zejść było łatwiej niż wejść i wkrótce chłopak ujrzał przed sobą małe, łukowate przejście i czerwony blask kul z Wiecznym Ogniem. Zeskoczył na dół i zaraz usłyszał: Witaj ponownie, Uczniu. - Echo niosło po tunelu głosu starca, który siedł w jego stronę, powłócząc nogami. - Jesteśmy już prawie u celu.

Pobrzmiwająca w tym głosie pewność uświadomiła Septimusiowi, że znalazł się w pułapce, ale mógł zrobić jeszcze jedno, by przez jakiś czas pozostać poza zasięgiem starca. Wbiegnął do swojego pasa po zakłęcie Lotu. Nie znalazł go.

Puścił się biegiem.

! Nie masz dokąd uciec - zawołał jego powolny, lecz ciepły prześladowca i gdy chłopak minął ostatni za-

kręt tunelu, wiedział, że tamten mówi prawdę. Dotarł końca. Przed nim Drogę przegradzało dwoje złotych drzwi. Po obu ich stronach umieszczono dwie wielkie kule z Wiecznym Ogniem, niemal równie duże, jak on sam. Usiadł między nimi i patrzył, jak roztańczone płomienie ruszają w jedną stronę, jakby wychodziły staremu przyjacielowi na spotkanie. Nie mógł iść dalej. Pozostało mu tylko nasłuchiwać zbliżających się stopniowo kroków.

- Ach, Uczniu - wysapał starzec, odsłaniając w uśmiech swoje podobne do nagrobków zęby. - To chyba twoje. machał przed nim zaklęciem Lotu. - Trzeba zachować czujność, by nie stracić zaklęcia Lotu, bo ono lubi zwodzić tych którzy myślą, że należy do nich. Ale teraz wygląda na to, znowu jest moje.

- Zaklęcie Lotu nie należy do nikogo - stwierdził ponur Septimus.

Staruch zachichotał.

- Dobra odpowiedź, Uczniu, i prawdziwa. Widzę, że gdzieś nam się dobrze współpracowało. Gratuluję, przeszedłeś egzamin. Znalazłeś przejście... cha, cha. Taki żarcik. A zrobiłem z kluczem?

Septimus wpadł w panikę i odwrócił się, by uciec, wprawna ręka Marcellusa wystrzeliła naprzód, a jego kościste palce zacisnęły się na pasie Ucznia i przyciągnęły z powrotem. Ciężko dysząc z wysiłku, starzec wyjął złoty dysk i umieścił go w okrągłym wgłębieniu pośrodku złotych drzwi. Potem odsunął Septimusa, mówiąc: - Coffi się, Uczniu, bo robimy dziś niebezpieczne rzeczy.

Drzwi otworzyły się powoli, ukazując głęboką, lustrzaną czerń. Septimus patrzył przed siebie, nie mogąc zrozumieć co widzi. Patrzył na nich młodzieniec o czarnych, kręconych

szach, zawieszony w tej czerni i ubrany w czarno-czerwone
kolors, na których wyszyto złote koło, przypominające dysk,
wymiany przez Marcellusa. Wyraz jego twarzy stanowił
idealne połączenie zdumienia i wyczekiwania.

Marcellus popatrzył z nieskończoną tęsknotą, wiedział
dobrym, że stoi twarzą w twarz z kimś, kim nigdy już nie
spotka - z samym sobą w wieku trzydziestu lat - po czym
szybko popchnął Septimusa prosto w lodowatą czerń.
Wielkie drzwi zamknęły się cicho i Septimus zniknął.